

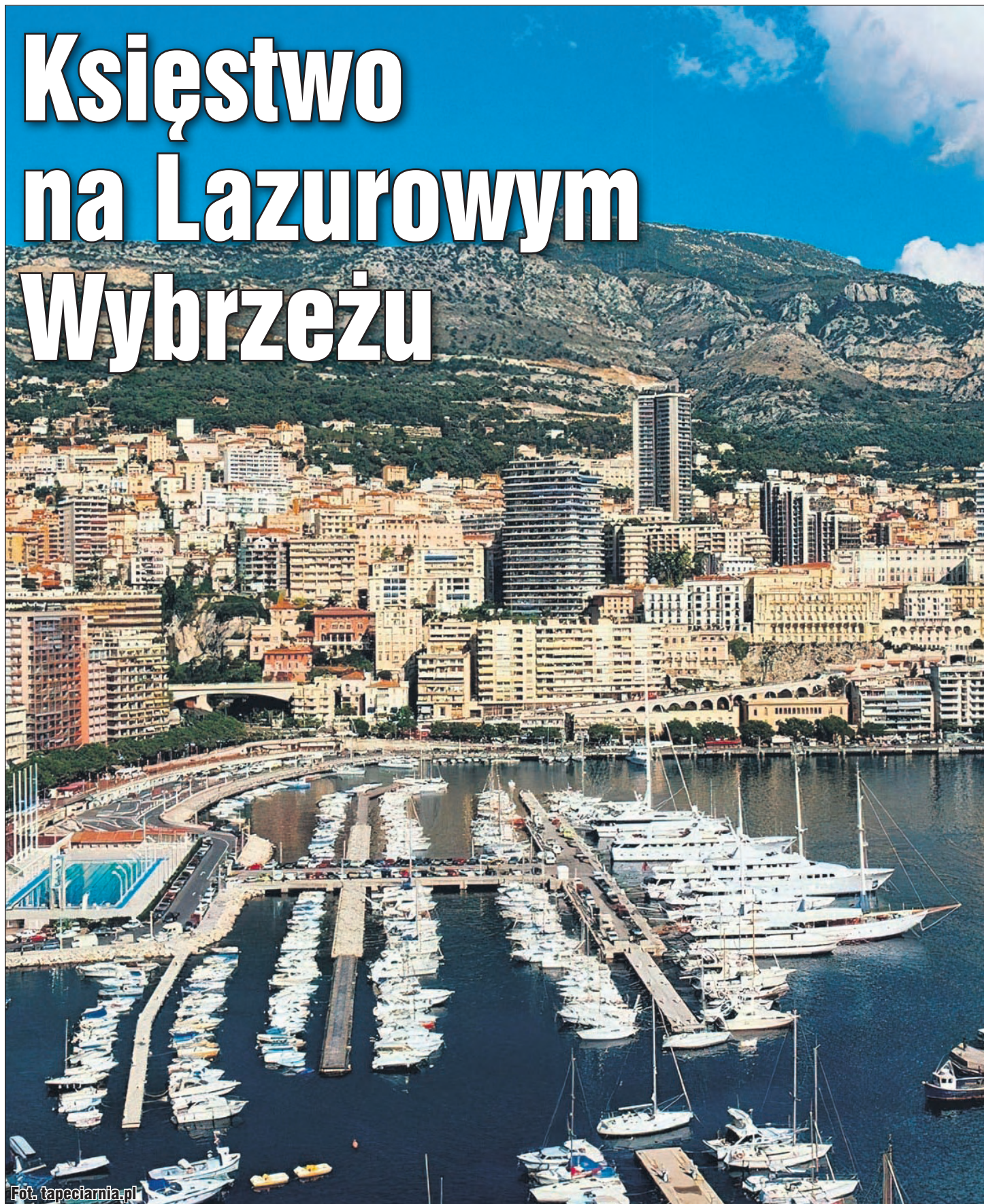
samo życie

Magazin auf Polnisch

nr 2 (649) – luty 2026

2,40 €

Księstwo na Lazurowym Wybrzeżu



Fot. tapeciarńia.pl

Monako to księstwo leżące na Lazurowym Wybrzeżu i graniczące wyłącznie z Francją. Jego powierzchnia wynosi 2,02 km kw. i jest to drugie po Watykanie najmniejsze niezależne państwo świata. Teren ten zamieszkuje prawie 37 tys. osób, z czego jedynie ok. 9 tys. ma obywatelstwo monegaskie. Walutą księstwa jest euro, a językiem urzędowym francuski (w użyciu jest także włoski i monegaski). W państwie panuje monarchia konstytucyjna z księciem Albertem II Grimaldi na czele. Czytaj str. 16

Efekt motyla



Rozmowa z prof. Zbigniewem Lewickim Str. 4

Polskie Porto



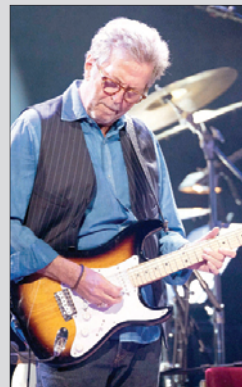
Cudowny dzieciak z Biłogostoku Str. 9

Kim był król Artur?



Czy istniał historyczny pierwowzór legendarnego króla Artura i jego rycerzy Okrągłego Stołu? Str. 12

Rock z importu



Na polskich scenach zagości kilku światowej sławy wykonawców Str. 17



WIADOMOŚCI
W SKRÓCIE

● W wieku 87 lat zmarł znany historyk prof. Andrzej Paczkowski. Był m.in. współautorem głośnego dzieła „Czarna księga komunizmu”. W czasach PRL działacz opozycji demokratycznej. Ponadto przez wiele lat był czynnym alpinistą. Odznaczony Krzyżem Oficerskim i Srebrnym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”.

● Niemal 58 proc. badanych uznało w sondażu IBRiS, że tymczasowy podatek na sfinansowanie modernizacji polskiej armii nie powinien zostać wprowadzony, mimo rosnącego zagrożenia ze strony Rosji i wyższych wydatków na obronność. Pomysł oceniło pozytywnie ok. 32 proc. ankietowanych.

● Orszaki z okazji Trzech Króli przeszły ulicami blisko tysiąca miejscowości w Polsce pod hasłem: „Nadzieję się cieszą!”. W Warszawie do orszaku dołączył prezydent Karol Nawrocki. – *Wartości chrześcijańskie, które są z nami od ponad 1000 lat, są tym, co konstytuuje naszą wspólnotę narodową* – powiedział.

● Polski Naftoport z siedzibą w Gdańsku przeładował w 2025 r. najwięcej ropy naftowej w historii – 37,399 mln ton. Terminal firmy przyjął 379 statków z surowcem i 84 statki z produktami naftowymi.

● Bank Gospodarstwa Krajowego i Europejski Fundusz Inwestycyjny podpisały umowę ws. działalności nowego funduszu Future Tech Poland, który ma wspierać polskie firmy technologiczne. Szacunkowa kwota 5 mld zł trafi do 150 – 200 spółek z branży technologicznej, z czego znacząca część do polskich przedsiębiorców.

● Santander Bank Polska przestanie funkcjonować na rynku. Sfinalizowano transakcję sprzedaży 49 proc. udziałów Santander Bank Polska na rzecz austriackiej Erste Group za 6,8 mld euro. Niebawem ulegnie zmianie nazwa banku na Erste Bank Polska.

BOHDAN MELKA

Węgry przyznały azyl dwóm Polakom

Węgierski portal vsquare.org podał, że tuż przed Bożym Narodzeniem władze Węgier miały udzielić azylu „dwóm kolejnym obywatelom Polski”. Serwis sugeruje, że jednym z nich mógłby być były minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro.

Według vsquare.org, dzień przed Bożym Narodzeniem węgierska delegacja przy UE poinformowała brukselskie przedstawicielstwa, że Węgry przyznały azyl dwóm kolejnym obywatelom Polski. Portal nie ujawnia jednak ich nazwisk, opierając się wyłącznie na nieoficjalnych doniesieniach. Rząd nie chce ujawnić, kim są dwaj Polacy, ale wraz z Marcinem Romanowskim liczba polskich uchodźców na Węgrzech wzrosła do trzech

– czytamy. Szef prezydenckiego Biura Polityki Międzynarodowej, Marcin Przydacz, zapytany o te doniesienia w Polsat News, stwierdził, że nie posiada żadnych informacji na ten temat. Zaznaczył jednak, że nie byłby tym zaskoczony i przypomniał, że Węgry wcześniej przyznały azyl Marcinowi Romanowskiemu.

26 zarzutów wobec Ziobro

Zbigniew Ziobro jest podejrzany w śledztwie związanym z Funduszem Sprawiedliwości. W jego przypadku ma zostać postawionych łącznie 26 zarzutów, z których najpoważniejszy dotyczy kierowania zorganizowaną grupą przestępczą, w skład której wchodził m.in. wiceminister



Zbigniew Ziobro

Źródło: YouTube

Marcin Romanowski oraz urzędnicy z jego resortu. Zespół śledczy nr 2 złożył w sądzie wniosek

o trzymiesięczny areszt dla Zbigniewa Ziobry. Sejm uchylił mu immunitet i wyraził zgodę na pociągnięcie polityka do odpowiedzialności.

Azyl dla Romanowskiego

Wcześniej Viktor Orbán przyznał azyl Marcinowi Romanowskiemu, posłowi PiS, który w latach 2019-2023 pełnił funkcję wiceministra sprawiedliwości w rządzie Solidarnej Polski, a później Suwerennej Polski, nadzorując Fundusz Sprawiedliwości. Prokuratura zarzuca mu popełnienie 11 przestępstw, w tym udział w zorganizowanej grupie przestępczej oraz manipulowanie konkursami na środki z tego funduszu.

Angora24.pl

Awantura w pałacu

W naiwności swej sądziłem, że podczas kilkunastu dni świątecznych dam sobie wolne od polityki, wrócę do odłożonych na później lektur, w TVP obejrzę wiele ciekawych propozycji. Dwójka zapowiadała dużo dobrej muzyki, koncertów jak za dawnych lat bywało i, co ważne, na poziomie i z najwyższej półki. Benefis Alicji Majewskiej, Haliny Mlynkowej i wreszcie Kuba Badach, który w drugim dniu świąt po mistrzowsku poprowadził i wyśpiewał – ze swoimi gośćmi Gregorym Porterem, Chrisem Bottim, Sanah i Micą Millar – wspaniały koncert „Jazzy Christmas”. Połączył klasykę świątecznych melodii z jazzową elegancją. Uczta wokalnych doznań!

Okazało się jednak, że od polityki uciec nie można, nawet gdy święta w grudniu ciągną się jak makaron. Politycy znową wskazali Zachód jako główne zagrożenie dla Polski. To jest istota sporu między antyeuropejskim blokiem (Nawrocki, Braun, Mentzen, PiS) a naszą Koalicją”. Prezydent

mogło wynikać, że powstańcy nie tylko walczyli z żołnierzami Republiki Weimarskiej w celu odzyskania Prowincji Poznańskiej dla Rzeczypospolitej, ale także bronili granicy zachodniej, tak jak my dzisiaj powinniśmy być gotowi do takiej obrony. Prezydent pojechał o jeden most za daleko, a zauważył to nieprecyzyjne sformułowanie premier Donald Tusk: „Prezydent Nawrocki znowu wskazał Zachód jako główne zagrożenie dla Polski. To jest istota sporu między antyeuropejskim blokiem (Nawrocki, Braun, Mentzen, PiS) a naszą Koalicją”. Prezydent



Rys. Tomasz Wilczkiewicz

Nawrocki, w ramach nasilającego się sporu między pałacami, nie mógł zachować się obojętnie. Wymierzył prawym prostym lub lewym sierpowym: „Istota sporu jest raczej taka, że premier nie potrafi słuchać ze zrozumieniem albo celowo szuka konfliktu, bo mu się budżet, służba zdrowia etc. nie spina”.

Nie sposób pojąć, dlaczego dwaj panowie, piastujący w państwie najwyższe stanowiska, bez chwili autorefleksji prowadzą na forum publicznym wymianę ciosów. To nie jest zabawne. Świat się z nas śmieje, a europejscy liderzy, nie rozumiejąc tej przepychanki między prezydentem i premierem, pytają: Co się u was dzieje, czy krajem rządzą chłopcy w krótkich spodenkach? Okładanie

się wzajemnie postami w social mediach stało się modne. Jeżeli w tej formie wyżywa się mistrz słownych ataków poseł K., to szkoda wizerunkowa niewielka, przecież wśród deputowanych wielu prezentuje poziom poniżej średniego intelektu. Gdy robią to przy otwartej kurtynie mężowie stanu, wypada zadać pytanie, czy czynią to w interesie Polski? Premier i prezydent od dłuższego czasu toczą spór kompetencyjny. Wyznając odmienne wartości, inaczej odczytują zapisy Konstytucji. W pewnym sensie może to być usprawiedliwieniem dla istoty sporu, ale nie dla publicznego zachowania obu panów. Społeczeństwo, ta jego część, która racjonalnie pojmuje prawidłowo funkcjonujące państwo, polską rację stanu, ma tej przepychanki po karku.

Coraz częściej zadajemy pytanie, czy to się skończy? Może w nowym roku choć częściowo dojdzie do porozumienia między prezydentem i premierem? W „Studiu Parlament” Wojciech Machulski, przedstawiciel Konfederacji, rzecznik kampanii Mentzena, zapytany, czy jest szansa, by w roku 2026 pałacowy spór ustał, odpowiedział: „Nie ma takiej opcji. Ci dwaj panowie myślą kategoriami swoich partii, a takie myślenie prowadzi do sporu”. Młody działacz Konfederacji ma rację. PiS i Platforma Obywatelska od ponad 30 lat toczą walkę, a między tymi partiami jest Polska. Polska rozdarta.

Angora24.pl

„Samo Życie” – Pismo dla wszystkich i o wszystkim w języku polskim.

Miesięcznik. Redaguje zespół. Redaktor naczelny (Chefredakteurin): Barbara Winterberg

Redaktor „magazynu”: Janusz Glanc-Szymański. Odpowiedzialny w rozumieniu prawa (V.i.S.d.P.): Marius Matuszczyk

Druk: Rheinische DruckMedien, Düsseldorf

Wydawca: Verlag Matuszczyk KG, Luisental 2, 51399 Burscheid, tel. 02174 / 8964480, fax 02174 / 8964456, redakcja@samo-zycie.com

Nie zwracamy niezamówionych materiałów. Zastrzegamy sobie prawo skrótu nadsyłanych tekstów. Teksty podpisane przez autorów nie muszą odpowiadać poglądom redakcji.

Zamieszczone teksty podlegają prawu autorskiemu. Przedruk jedynie za zgodą redakcji. Za treść ogłoszeń i reklamy wydawnictwo i redakcja nie ponoszą odpowiedzialności.

Giertych zawiadamia prokuraturę w sprawie Sakiewicza

Roman Giertych złożył zawiadomienie do prokuratury wobec Tomasza Sakiewicza. Prawnik i polityk KO twierdzi, że prezes TV Republika w swoim wpisie na platformie X publicznie nawoływał do przeprowadzenia zamachu stanu. „Popelnia Pan zbrodnie podżegania do wojny” zarzuca Giertych.

Sakiewicz i jego wpis

Po wydarzeniach, kiedy to jednostki specjalne USA pojechały i wywoziły z kraju Nicolasa Maduro, prezes i redaktor naczelny TV Republika Tomasz Sakiewicz zamieścił na portalu X krótki wpis, w którym zasugerował, że rząd Donalda Tuska może wkrótce upaść w podobny sposób jak rządy Baszszara al-Asada i Nicolása Maduro. Assad, Maduro... Tusk? – brzmiał wpis. Wypowiedź ta wywołała falę krytyki i setki negatywnych komentarzy.



Fot. Wikimedia

Zarzuty podżegania do wojny

Na reakcję Sakiewicza zdecydowanie odpowiedział również Roman Giertych, który złożył zawiadomienie do prokuratury, uznając publikację za podżeganie do

wojny i naruszenie prawa wobec demokratycznie wybranego rządu. Składam zawiadomienie do Prokuratora Generalnego na Tomasza Sakiewicza na jego wpis podżegający do wojny przeciwko demokratycznie wybranym władzom RP. Właściciel jednej z większych telewizji to osoba, której wpisów nie można lekceważyć – poinformował Roman Giertych na platformie X. Z kolei w innym swoim wpisie Roman Giertych wyraził opinię, iż: [Sakiewicz – red.] namawia Trumpa do lotniczego uderzenia na Warszawę, zabicia lub porwania demokratycznie wybranego rządu Rzeczypospolitej i tym samym popelnia zbrodnie podżegania do wojny. W podobnym tonie Roman Giertych skrytykował wpis Mariusza Kamińskiego, który również spotkał się z ostrą reakcją, w tym ze strony członków PiS, takich jak Marcin Horała, podkreślającego, że tego typu wypowiedzi



Źródło: X

są „niepotrzebne i szkodliwe”. Dodatkowo Kamiński opublikował do kontrowersyjnego wpisu zdjęcie, które okazało się fałszywe i zostało spreparowane przez sztuczną inteligencję.

Angora24.pl

Z życia polityków

Super Express zauważył, że w polskich mediach społecznościowych doszło do ostrej wymiany zdań między czołowymi politykami. Iskrą zapalną okazała się dyskusja o stosunku do Rosji, zapoczątkowana wpisem europosła KO Krzysztofa Brejzy (42 l.). Odnosząc się do słów prezydenta Karola Nawrockiego (42 l.) o „obronie zachodniej granicy”, Brejza zasugerował, że narracja o „wrogu z Zachodu” przypomina propagandę z czasów PRL. Z tą opinią nie zgodził się minister Radosław Sikorski (62 l.), który wskazał, że nieufność wobec Zachodu, a także prorosyjskość i antysemityzm były obecne już w myśli Romana Dmowskiego. Wtedy do sporu włączył się Sławomir Mentzen (39 l.) z Konfederacji, zestawiając ostre antyrosyjskie cytaty Dmowskiego z dawną wypowiedzią Sikorskiego, w której ten opowiadał się za włączeniem Rosji do NATO. Odpowiedź Sikorskiego była równie stanowcza. Przypomniał, że Dmowski zasiadał w rosyjskim parlamencie, a następnie ironicznie zaapelował o przytoczenie cytatów świadczących o jego tolerancji wobec Żydów. Na tę uwagę Mentzen już nie zareagował.

Rolnicy wyszli na ulice

Fakt ustalił, że 30 grudnia w całej Polsce odbyły się protesty rolników sprzeciwiających się planowanej umowie handlowej Unii Europejskiej z krajami Mercosur. Manifestacje zorganizowano w ponad 180 lokalizacjach. Rolnicy obawiają się,

że porozumienie doprowadzi do zalewu unijnego rynku tańszą żywnością produkowaną poza UE, bez rygorystycznych norm środowiskowych i sanitarnych, co może zagrozić istnieniu wielu rodzinnych gospodarstw. W organizację protestów aktywnie włączyli się działacze NSZZ RI „Solidarność”, co spotkało się z ostrą krytyką ze strony posła PSL Marka Sawickiego (67 l.). Były minister rolnictwa ocenił, że związek dawno utracił mandat do reprezentowania rolników i jest w pełni podporządkowany Prawu i Sprawiedliwości. Sawicki ironicznie odniósł się do samych protestów, jednocześnie zarzucając „Solidarność” polityczne motywacje oraz materialne korzyści jej działaczy w czasie rządów PiS. Poseł PSL podkreślił również, że odpowiedzialność za

brak skutecznych działań wobec umowy Mercosur spoczywa na poprzednim rządzie. Wyraził jednak nadzieję, że wciąż możliwe będzie zbudowanie w UE mniejszości blokującej porozumienie, które – jego zdaniem – stanowi realne zagrożenie dla polskich i europejskich rolników.

Miller wspomina bale u Kwaśniewskiego

Leszek Miller (79 l.) w rozmowie z Super Expressem wrócił wspomnieniami do lat 90., opowiadając o hucznych sylwestrowych i imieninowych przyjęciach organizowanych w Pałacu Prezydenckim przez Aleksandra Kwaśniewskiego (71 l.). Były premier podkreśla, że witanie Nowego Roku u prezydenta stało się niepisaną tradycją środowiska politycznej elity skupionej wokół SLD. W pałacowych wnętrzach bawiły się setki, a nawet około tysiąca gości, a samo zaproszenie było symbolem przynależności do elitarnego

kręgu władzy. Brak zaproszenia odbierano jako polityczną degradację, co – jak przyznaje Miller – prowadziło do próśb o interwencję u prezydenta. Szczególną okazją do spotkań były grudniowe imieniny Kwaśniewskiego. Goście składali się wówczas na wartościowe prezenty, najczęściej dzieła sztuki, które wręczano solenizantowi. Zdaniem Millera atmosfera tych wydarzeń zaczęła się zmieniać w trakcie drugiej kadencji prezydenta. Przyjęcia stawały się skromniejsze, a media coraz uważniej i bardziej krytycznie przyglądały się pałacowym bankietom. W efekcie tradycja hucznych spotkań przy Krakowskim Przedmieściu stopniowo wygasła.

2 mln dolarów dla Wałęsy?

Lech Wałęsa (82 l.) podzielił się w mediach społecznościowych treścią maila, który trafił do jego skrzynki i natychmiast wzbudził czujność internautów. Autor wiadomości obiecywał byłemu prezydentowi ponad 2 mln dolarów, kartę bankomatową oraz szybki dostęp do pieniędzy. Jedynym warunkiem miało być założenie konta bankowego i uiszczenie „opłaty startowej” w wysokości 380 dolarów, rzekomo przeznaczonej na kartę i ubezpieczenie przesyłki. Styl wiadomości, pełen błędów językowych i niezgrabnych sformułowań, od razu zdradzał schemat popularnego internetowego oszustwa. Nadawca zapewniał o uczciwych intencjach, co tylko wzmocniło podejrzenia. Sam Wałęsa odniósł się do propozycji z dystansem i ironią, sugerując, że z „prezentu” nie zamierza skorzystać. Pod opublikowanym wpisem szybko pojawiła się lawina komentarzy.

Internauci jednogłośnie ostrzegali przed próbą wyludzenia, podkreślając, że podobne wiadomości otrzymują regularnie tysiące osób. Wskazywano na klasyczny mechanizm oszustwa: obietnica ogromnej kwoty połączona z niewielką, ale obowiązkową wpłatą na start. Cała sytuacja stała się okazją do przypominania, jak rozpoznawać podejrzane maile i gdzie je zgłaszać. Użytkownicy apelowali o ostrożność, podkreślając, że szybka reakcja i zgłoszenie takich wiadomości mogą uchronić innych przed stratą pieniędzy – czytamy w Fakcie.

Bosak pokazuje rodzinne oblicze

Super Express odkrył, że Krzysztof Bosak (43 l.) opublikował w mediach społecznościowych zdjęcie, na którym uwiecznił końcówkę roku spędzaną w rodzinnym gronie. Zamiast sejmowych sporów – domowe ciepło. Polityk Konfederacji wraz z żoną Kariną oraz trójką dzieci wybrał się w polskie góry, gdzie korzysta z poświęconego odpoczynku. Na opublikowanej fotografii widać przytulne drewniane wnętrza oraz kominek z palącym się ogniem. Bosak kuca przy piecyku razem z dziećmi, tworząc sielankową scenę, która bardziej przypomina kadr z rodzinnego filmu niż codzienność jednego z liderów opozycji. – W polskich górach, rodzinie, najlepiej – napisał krótko pod zdjęciem. Ten prosty komentarz wystarczył, by pod postem pojawiła się fala pozytywnych reakcji i serduszek. Internauci docenili naturalność bijącą z fotografii, podkreślając, że taki obrazek rzadko kojarzy się z ostrą polityczną debatą. Angora24.pl



Lech Wałęsa

Źródło: YouTube

Efekt motyla

Amerykanie trzymają się mocno

Rozmowa z prof. ZBIGNIEWEM LEWICKIM, amerykańistą, dyrektorem Departamentu Ameryki Północnej i Południowej w Ministerstwie Spraw Zagranicznych (1990 – 1995)

– Porwany przez Amerykanów Nicolás Maduro, dyktator Wenezueli, nigdy nie został uznany za prezydenta przez Stany Zjednoczone ani Unię Europejską. Był więc tylko uzurpatorem i jednym z bossów narkotykowych, który miał na sumieniu wielu swoich przeciwników politycznych. Czy w takiej sytuacji potępiające USA wpisy niektórych polskich polityków – w tym Radosława Sikorskiego, ministra spraw zagranicznych – miały sens?

– Stany Zjednoczone zadeklarowały, że nie uznają wyboru Maduro na prezydenta i w związku z tym nie chroni go immunitet głowy państwa. O ile wiem, Polska nie wypowiadała się na temat skuteczności wyborów prezydenckich w tym kraju. Oczywiście byłoby lepiej, gdyby minister Sikorski nie nie pisał, ale on lubi takie popisy.

– Zanim doszło do zbrojnej interwencji, Biały Dom był skłonny rozwiązać ten problem na drodze dyplomatycznej. – Trump wiele razy zapowiadał, że się rozprawi z Maduro. Słab ostrzeżenia. Chciał skłonić go do wyjazdu z kraju, ale nie było to oficjalnie potwierdzone. – To nie był pierwszy taki przypadek w historii Stanów Zjednoczonych. W latach 1983 – 1989 władzę dyktatorską w Panamie sprawował Manuel Noriega, którego Amerykanie obalili i zamknęli w więzieniu. – Stany Zjednoczone nie uznały wyniku sfalszowanych wyborów



Fot. PAP/Albert Zawada

w Panamie, a do tego Noriega, tak jak Maduro, zajmował się handlem narkotykami. Obaj dyktatorzy dopuścili się działalności przestępczej na wielką skalę wobec obywateli USA, gdzie rocznie z powodu zażywania narkotyków przemycanych przede wszystkim z Ameryki Łacińskiej umiera ponad 120 tys. osób (podczas trwającej kilkanaście lat wojny w Wietnamie Amerykanie stracili 58 tys. żołnierzy, a 300 tys. zostało rannych – przyp. autora). Ale nie

tylko Amerykanie uciekają się do podobnych ingerencji. W 1998 r. generał Pinochet, były dyktator Chile, a wówczas legalny dożywotni senator z immunitetem dyplomatycznym, został zatrzymany przez Brytyjczyków, gdy przyjechał na Wyspy na leczenie. Londyn działał na wniosek hiszpańskiego sędziego, a pamiętajmy, że ówczesne władze Chile były uznawane zarówno przez Wielką Brytanię, jak i Hiszpanię (po trwającym 16 miesięcy procesie ekstradycyjnym Pinochet wrócił do kraju – przyp. autora).

– Prezydent Stanów Zjednoczonych nie kryje, że chce mieć wpływ na wybór nowych władz Wenezueli.

– Ale nie wiemy, jak miałyby to wyglądać. Pojawiają się plotki, że Amerykanie byli dogadani z Delcy Rodríguez, dotychczasową wiceprezydent, i właśnie ona została zaprzysiężona na pełniącą obowiązki prezydenta. Trump nie chce, żeby na czele kraju stała przywódczyni opozycji María Corina Machado. Ze świadomości opinii międzynarodowej zniknął Edmundo González Urrutia, który przecież wygrał sfalszowane przez Maduro wybory i to on powinien zostać prezydentem.

– Wenezuela ma największe zasoby ropy naftowej na świecie, ale to nie był najważniejszy powód amerykańskiej interwencji.

– Stany Zjednoczone są obecnie wielkim eksporterem ropy i ropa wenezuelska nie jest Waszyngtonowi potrzebna. Myślę, że Ameryka będzie chciała spowodować

odrodzenie wenezuelskiego przemysłu naftowego, który nie ma nowych technologii wydobycia. Nacjonalizacja spowodowała gigantyczną zapaść gospodarczą. Litra benzyny na stacjach kosztowała mniej niż 10 groszy (w ubiegłym roku kilkanaście groszy – przyp. autora), ale Wenezuelczy nic z tego nie mieli. Za to rządzący w formie łapówek, wymuszeń lub zwykłej kradzieży mieli miliony. Rozdawali też, właściwie za darmo, ropę państwom komunistycznym lub pseudokomunistycznym, takim jak Kuba. Oczywiście ponowne sprywatyzowanie nie powinno oznaczać, że obecne koncerny będą zgarniały większość zysków.

– Widziałem reportaż, w którym pokazano dom lekarza specjalisty zbudowany za kilkadziesiąt tysięcy dolarów. Po dojściu do władzy Zjednoczonej Partii Socjalistycznej Wenezueli Chaveza i Maduro nie było go stać na wymianę szklanych drzwi balkonowych, które rozbili złodzieje.

– Nie zapominajmy też o ogromnej przestępczości. Rozmowa przez komórkę nawet w biały dzień grozi, że nam ją zabiorą. Po ulicach na motocyklach jeździły lewicowe uzbrojone bojówki, które były bezkarne. I jakby tego było mało, w tym kraju – bogatym nie tylko w ropę – brakuje żywności. Czy można się dziwić, że z Wenezueli uciekło 8 milionów ludzi (więcej niż co czwarty obywatel – przyp. autora). Państwo, które powinno być najbogatsze z całej Ameryki

Łacińskiej, stało się pariasem kontynentu. Taki upadający kraj jest łakomym kąskiem dla różnych lewackich eksperymentów, jak i obcych mocarstw, a Maduro otaczał się rosyjskimi i chińskimi doradcami.

– Jego osobistą ochronę stanowili Kubańczycy.

– Dlatego Trump musiał zareagować.

– Wielu polityków i publicystów twierdzi, że aresztowanie Maduro to reaktywacja doktryny prezydenta Jamesa Monroego (1823). Tylko że ta doktryna głosiła, iż państwa europejskie nie mogą prowadzić ekspansji politycznej na terenie obu Ameryk.

– Była skierowana przeciwko Wielkiej Brytanii, Francji, Hiszpanii i Rosji, bo innych mocarstw wówczas nie było, i miała unie możliwić ingerowanie tych państw w procesy polityczne na zachodniej półkuli. Stany Zjednoczone, które były nieporównanie słabsze niż dziś, nie ingerowały wówczas w sytuację polityczną nowo powstałych państw Ameryki Łacińskiej (Kolumbia, Wenezuela, Meksyk, Brazylia, Argentyna, Chile – przyp. autora). Na doktrynę Monroego mógł powołać się podczas kryzysu kubańskiego Kennedy, ale tego nie zrobił. Dziś Ameryce nie chodzi oczywiście o ingerencję państw europejskich, tylko Chin i Rosji.

– Czy zajęcie dwóch rosyjskich tankowców z tzw. floty cieni, które wiozły ropę wenezuelską objętą amerykańskim embargiem przez Unię Europejską i kraje G7 (USA, Niemcy, Francja, Japonia, Kanada, Wielka Brytania, Włochy), to też nawiązanie do doktryny Monroego?

– Nie, moim zdaniem to sygnał dla Putina, że Trump nie obawia się bezpośredniej konfrontacji i Putin tak to zapewne odebrał. Oczywiście zatrzymanie dwóch tankowców nie jest warte otwarcia konfliktu – to tylko ostrzeżenie i gest.

– Wielu polskich polityków twierdzi, że ingerencja w Wenezueli da Chinom pretekst do zajęcia Tajwanu, a Rosji do dalszej ekspansji w Ukrainie i we wschodniej Europie.

– Rosja i Chiny nie potrzebują żadnych pretekstów do prowadzenia imperialnej polityki. Wystarczy przypomnieć rosyjską wojnę z Gruzją, zajęcie Krymu, pełnoskalową wojnę z Ukrainą, przeprychanki na granicy chińsko-indyjskiej (regularnie dochodzi tam do walki na kije i kamienie, w których giną dziesiątki żołnierzy, a używanie tej „broni” ma na celu uniknięcie dalszej eskalacji – przyp. autora). Nie zapomnijmy o sporze Chin z Wietnamem i Filipinami o dominację na Morzu Południowochińskim oraz Rosji z Japonią o Wyspy Kurylskie. Prawo międzynarodowe to



nie jest prawo kodeksowe, gdzie za popełnienie określonego czynu grożą konkretne sankcje. To tylko zestaw deklaracji państw, że będą postępowały w określony sposób. Złamanie reguł prawa międzynarodowego nie pociąga żadnych prawnych konsekwencji, może być co najwyżej pretekstem do podjęcia określonych działań.

– Kolejnym zapalnym miejscem na mapie świata może się stać Grenlandia. W Polsce dużo mówi się, że Trump chce zbrojnie zająć wyspę, czego prezydent USA nie deklarował. Jednak nie mówi się, że na morzu wokół Grenlandii cały czas przebywają rosyjskie i chińskie okręty, które według źródeł amerykańskich naruszają tamtejsze wody terytorialne. Gdyby tak było, Dania nie byłaby w stanie temu przeciwdziałać.

– Dla Stanów Zjednoczonych najlepszym rozwiązaniem byłoby, gdyby mieszkańcy Grenlandii, która ma autonomię (nie jest w Unii – przyp. autora), w referendum opowiedzieli się za przyłączeniem do USA. Ale to jest raczej niemożliwe, bo antyamerykańska propaganda robi swoje. Trump nie po to chce jakiejś formy podporządkowania Grenlandii, że potrzebuje więcej lodu, tylko dlatego, że jeśli tego nie zrobi, to w dłuższej perspektywie zrobią to Chińczycy lub Rosjanie. Podporządkują sobie wyspę, nawet jeżeli formalnie tam nie wejdą. Grenlandia jest też ważna ze względu na trasę północno-zachodnią i do obrony USA przed ewentualnym atakiem nuklearnym ze strony Rosji.

– Europejscy politycy mówią, że postępowanie Trumpa może grozić rozpadem NATO, bo przecież Dania i USA należą do paktu. Donald Tusk oświadczył: – Członek paktu północnoatlantyckiego nie powinien atakować czy grozić drugiemu członkowi. Jednak niedługo po powrocie ze szczytu w Paryżu był już mniej krytyczny i powiedział: – Nikt nie chciał psuć nastroju dobrej współpracy w sprawie Ukrainy w związku z tym nikt, nawet pani premier Danii, kwestii Grenlandii nie poruszał.

– Trump nie twierdzi, że chce zająć Grenlandię. Gdyby chciał, to nikt nie byłby w stanie go powstrzymać. Myślę, że chce wypracować jakąś formę współpracy z Grenlandią. A jeśli chodzi o relacje wewnątrz NATO, to pamiętajmy, że Grecja i Turcja kilka razy znajdowały się niemal na granicy wojny, a ich siły zbrojne są o wiele bardziej wyrównane niż amerykańskie i duńskie. Grecy mają potężną flotę, a Turcy wielką armię lądową. Polska nie ma żadnego interesu w krytykowaniu Waszyngtonu, więc nie

wiem, po co polscy politycy wkładają palce w drzwi. Wystarczy, że żona polskiego wicepremiera i ministra spraw zagranicznych obraża prezydenta Stanów Zjednoczonych.

– W dużym uproszczeniu można powiedzieć, że nasz obecny rząd zwrócony jest w stronę Berlina, a opozycja w stronę Waszyngtonu.

– Sikorski nie ma dziś żadnego dojścia do republikanów, a brak ambasadora w Waszyngtonie jest jego bardzo poważnym błędem. Z drugiej strony prawica nie ma tak świetnych relacji w Białym Domu, jak to przedstawia. Problemem prezydenta Nawrockiego jest to, że nie ma rozsądnych doradców i poza stwierdzeniem, że tylko my znamy się na Rosji, nie miał Trumpowi nic do zaofiarowania.

– Trump, podobnie jak jego poprzednicy, próbuje walczyć z kartelami narkotykowymi. Trzeba jednak zadać sobie pytanie, czy metodami demokratycznego państwa prawnego można zwalczyć ten biznes, który tylko w USA jest wart ćwierć biliona dolarów?

– Moim zdaniem nie można. Nie tylko dlatego, że dotyczy to niewyobrażalnie wielkich pieniędzy. Kiedy w Afganistanie Amerykanie postanowili zniszczyć uprawy maku, okazało się, że rolnicy nie mają z czego żyć i grozi im śmierć głodowa. Palenie plantacji nic nie dało, a pomyśl, żeby zamiast maku uprawiać pomidory, okazał się mrzonką.

W Wenezueli, Kolumbii oraz w Peru z uprawy liści koki żyją tysiące ludzi. Oczywiście na końcu najwięcej zyskują kartele. Jedynie, co Stany Zjednoczone mogą robić, to utrudnić wóz narkotyków. I to robią.

– W Iranie, gdzie teraz ludzie protestują przeciwko ajatollahom, za przestępstwa narkotykowe grozi kara śmierci, a mimo to – według szacunkowych danych – jest tam 4 mln narkomanów.

– W bolszewickiej Rosji władze mogły z obywatelami zrobić, co chciały. Od Stalina po Gorbaczowa próbowano zwalczać alkoholizm, ale nikomu się nie udało (według Moskiewskiego Państwowego Uniwersytetu Medycznego problem z alkoholem ma 42 proc. ludności Rosji – przyp. autora). Tak samo jak nie zlikwidowano prostytucji nawet w tak opresyjnych krajach jak Kuba czy Korea Północna.

– Mimo pozornej uległości, jaką wobec Trumpa okazują Niemcy, w ostatnich tygodniach w tamtejszych mediach ukazały się publikacje, w których autorzy nie kryją, że umowa z Mercosur (Argentyna, Brazylia, Urugwaj i Paragwaj) jest tylko w niemieckim interesie. Mówi się coraz głośniejszym o tym, że Berlin powinien

mieć broń jądrową i stać miejscem w Radzie Bezpieczeństwa ONZ. Czy to wyzwanie rzucone Ameryce?

– Niemcy nie są dziś i zapewne nie będą żadnym konkurentem dla Ameryki. Na pewno umowa z Mercosur nie służy Unii jako takiej. Ta międzynarodowa organizacja ma już 35 lat i przez ten czas niczego wielkiego nie zwojowała, jej członkowie nie potrafili się porozumieć w bardzo wielu kwestiach. Myślę, że zwolennicy umowy z Mercosur – po obu stronach Atlantyku – mogą się bardzo przeliczyć.

– W strategii bezpieczeństwa USA Waszyngton kokieta państwa Europy Środkowej. Czy to może być przeciwwaga dla Niemiec?

– Dla Polski pozostanie w Unii jest sprawą absolutnie kluczową. Bez Schengen, przepływu ludzi i kapitału wpadniemy w czarną dziurę. Musimy za wszelką cenę, w ramach Unii, rozwijać nasze wzajemne relacje gospodarcze, kulturalne, ale to moim zdaniem nie powinno oznaczać jakiejś wspólnej polityki zagranicznej. Na to jest zdecydowanie za wcześnie. Twierdzenie, że Unia jest emanacją polityki niemieckiej jest nieprawdziwe. Niemcy by tego chcieli, ale są na to za słabi.

– Rosja i Chiny próbują stworzyć światowy blok antyamerykański, jakim ma być BRICS (Brazylia, Chiny, Egipt, Etiopia, Indie, Indonezja, Iran, Rosja, RPA, ZEA).

– Te kraje niewiele łączy. Są wśród nich bardzo bogate i bardzo biedne. Niektóre mają ogromne problemy wewnętrzne (Iran). Stworzenie z nich jednolitej antyamerykańskiej koalicji to moim zdaniem mrzonki.

– Czy Trump już zrezygnował z dalszego wspierania Ukrainy?

– Ukraina jest na marginesie polityki amerykańskiej. Waszyngton pompował tam poważne pieniądze, z których znaczna część została rozkradziona. Ukraina jest bohaterska militarnie, ale jej elity są niedojrzałe. Trump na pewno chce doprowadzić do zakończenia wojny (po obu stronach liczba zabitych i rannych przekroczyła półtora miliona – przyp. autora). Cały czas podkreśla, że wojna zostanie zakończona dzięki niemu, a na to Putin nie może sobie pozwolić. Krytykujemy Trumpa, że jest nieskuteczny – tak jakby to było niezwykle proste. Zapominamy, że to on doprowadził do zaprzestania walk w Strefie Gazy, ale świat tego nie docenia. Trump razem z Izraelem bardzo osłabił Iran, który przeżywa największy kryzys od 47 lat. I tego też świat nie docenia. Gdyby Biden to zrobił, zostałby bohaterem.

KRZYSZTOF RÓŻYCKI
Angora 3/2026

Czy czeka nas ruski rok?

Mówimy wojna, a myślimy Rosja. Wiadomo, że nie będziemy walczyli z żadnym nieokreślonym „nieprzyjacielem”, ale z Kacapami. Rada Języka Polskiego w swej najnowszej reformie właśnie zaleciła, aby od pierwszego stycznia zacząć pisać ich (jak wszystkie tego typu określenia) wielką literą, przez wielkie K. Czyżby się na coś przygotowywała?

Psychoza wojenna, szpiegomania, jaka ogarnia Polskę, to tak naprawdę szpiego-Wania. Czy to więcej, czy mniej? Z jednej strony może to być uspokajające, redukujące, bo Rosję tradycyjnie lekceważymy i umniejszamy. Ale z drugiej strony: gorzej – wszak to niecywilizowana i nieobliczalna Rosja! Kolos może i na glinianych nogach, ale może się przewrócić na nas.

Ta dwoistość, że mieć za granicą Rosję to jednocześnie gorzej i lepiej, towarzyszy polskiemu myśleniu od zawsze. Twórca endecji Roman Dmowski uważał, że zagarnięcie nas przez Rosję jest dużo lepsze niż np. przez Niemcy, ponieważ z Ruskimi tak czy inaczej sobie poradzimy. Jako słabsi nas nie stłamszą i nie wynarodowia, a tacy Niemcy za to mogą. Lepiej wpaść w dwie lewy ręce niż w *hande hoch*.

Armia Czerwona, która zdobyła Polskę w 1945 roku, była pożałowania godna. Być zawłaszczonym przez oddziały nędzne to na pewno nie honor, ale gdyby przez świetnie wyposażone – większy strach.

Związek Sowiecki był krajem, który wysyłał rakiety w kosmos, terroryzował atomową bronią cały świat (dalej to robi), ale nie produkował papieru toaletowego. Gagarin musiał obejść się bez tego. Naturalnie mocno go to uczyłowieczało i czyniło celebrytą z ludu. Z drugiej strony: w jakim kierunku wyewoluowałyby Wszechświat i co wpadałoby w Czarne Dziury, gdyby to taka cywilizacja go opanowała?

Jak można rozwijać się tak nierówno: być mocarstwem w jednym miejscu, a pariasem w drugim? Rosja jest groźna przez swe zapóźnienie. I, zdaje się, jej to odpowiada, bo nie tylko nie chce z niego wyjść, ale – jak już tyle razy robiła – nas chce w wciągnąć.

Najnowszą odśłoną tej naszej ruskiej schizy jest reakcja na wypowiedź dyrektora Wywiadu Narodowego USA, której służby są zdania, że Rosja nie ma zdolności podbicia i okupowania Ukrainy, nie mówiąc już o atakowaniu i okupowaniu Europy. Niby powinno nas to mocno cieszyć, a nawet skłaniać

do skakania z radości, ale komentatorzy raczej zarzucili naczelniemu wywiadowcy Ameryki zdradę, osłabianie naszego ducha bojowego, a nawet defetyzm. Uznają, że nie kogoś za słabego miałyby być więc jego wzmocnieniem; kolejna nasza aberracja rosyjska.

W czym przyjęcie, że Rosja nas schrupie, miałyby być lepsze, wprawdzie nie wiadomo, ale na wyścigi zaczęto udowadniać, że Putin jest silny i się szykuje na nie wiadomo co. Powraca nasz wieczny dylemat: czy Rosji mamy się bać za bardzo, czy ją pomniejszać i co byłoby rozsądniejsze. Wywiad amerykański musiał rozpracować te nasze rozterki, bo się w nie idealnie wpasował.

O, jakże chciałoby się, żeby ruscy (według nowej pisowni Ruscy) nie byli do niczego zdolni i siedzieli na tej swojej Syberii pożałowania godni, tyle że bać się kogoś takiego to raczej słabe. Lepiej więc może widzieć w nich groźną potęgę, co jakoś pozycjonuje nas lepiej, ale i równocześnie gorzej jako siedzących w jej cieniu.

Do tego podejście wywiadu amerykańskiego, że Rosja nie ma zdolności podbicia Ukrainy, jest trochę nadto chojrakowate, bo jednak to właśnie robi. Ale z drugiej strony, chęć to nie jest jeszcze zdolność.

To jednak, czy Rosja chciałaby wraz z Ukrainą okupować Europę, to już zupełnie co innego. Według Macieja Pieczyńskiego (*Do Rzeczy*) w nowej strategii ogłoszonej właśnie na Kremlu Ukraina nie jest dla nich jakąś „resztą świata”, tylko odebraną im częścią Rosji, której ludność trzeba wyzwoleć spod obcego panowania. O tyle możemy więc być spokojni, że u nas żadnych Rosjan do wyzwolenia przez nią jednak nie ma; już szybciej znalazłby się na jachtach na Łazurowym Wybrzeżu.

Naturalnie znów nie wiemy, kto tu komu mydli oczy, ale agenci wywiadu amerykańskiego widzą chyba jaśniej niż my tu, oślepieni co jakiś czas jakimś dronem, ale raczej dlatego, że im się coś pomyliło, niż mieliby taki zamiar.

Nieoczekiwanie stan, jaki się w wyniku tego wytworzył, jest dla nas pomyślny jak mało który. Jeśli cały świat wierzy, że Rosja się na niego szykuje, a ona tego nie robi – to dla nas sytuacja wymarzona. Niech tylko wywiad amerykański tyle niepotrzebnie nie chłapie i niech swoją wiedzę zachowuje dla siebie, bo jeszcze wszystko zepsuje.

Michał Ogórek
Angora 3/2026

Aktualności

Budżet przeszedł. Reszta może poczekać

Koalicja na... gumce

Prezydent ma czas do 16 stycznia, rządzący coraz mniej cierpliwości, a Sejm coraz więcej barier ochronnych. Budżet na 2026 r. został uchwalony, ale napięcia wokół związków partnerskich, reformy Państwowej Inspekcji Pracy i samorządowej dwukadencyjności pokazują, że polityczna zgoda w obozie władzy jest krucha.

Deficyt, dochody i polityczne napięcie

Czas start. Prezydent do 16 stycznia musi podjąć decyzję, co zrobisz z ustawą budżetową – jeśli w piątek 9 stycznia dokument faktycznie trafił na jego biurko. Sejm właśnie przyjął budżet, uwzględniając poprawki Senatu, i przesłał go do Pałacu Prezydenckiego. Plan wydatków na 2026 r. zakłada deficyt na poziomie blisko 272 mld zł oraz dochody przekraczające 647 mld zł. Problem w tym, że Karol Nawrocki wcześniej zażądał ustawy podnoszącej akcyzę oraz tzw. podatek cukrowy, a wpływy

z nich zostały już wliczone do tego rocznych prognoz budżetowych. To może uszczuplić dochody nawet o 3 mld zł, choć minister finansów nie wydaje się tym szczególnie zaniepokojony. Prezydent nie może odmówić podpisania ustawy budżetowej, ale może skierować ją do Trybunału Konstytucyjnego. Problem polega na tym, że obecna władza Trybunału nie uznaje – choć może zacząć go uznawać, gdy uzupełni wakujące miejsca „swoimi”, czyli, jak podkreślają politycy koalicji, niezależnymi sędziami.

Senat wyciąga dłoń, ale zabiera pieniądze

Karol Nawrocki nie ma łatwego zadania. Choć prawda Senat wyciągnął rękę do zgody i odstąpił od pomysłu pozbawienia Kancelarii Prezydenta ponad 217 mln zł – taką poprawkę forsował senator Stanisław Gawłowski – ale drugą ręką odebrał środki Trybunałowi Konstytucyjnemu (ponad 9 mln zł) i Instytutowi Pamięci Narodowej (ponad 13 mln zł).

Pieniądze trafią m.in. na organizację 26. Światowego Jamboree Skautowego Polska 2027 oraz na zakup książek do Biblioteki Narodowej. Sejm poparł też zmiany, a intensywne prace nad budżetem miały być oficjalnym powodem niewpisania do harmonogramu dodatkowych punktów – przede wszystkim rządowego projektu ustawy o statusie osoby najbliższej w związku i umowie o wspólnym pożyciu. Przynajmniej tak tłumaczył to marszałek Sejmu.

Związki partnerskie: priorytet, który może poczekać

Jeszcze pod koniec ubiegłego roku sprawa tej ustawy – której nazwy nie zna premier, a którą Włodzimierz Czarzasty nazywa wprost ustawą o związkach partnerskich – była dla Lewicy priorytetowa. Obejmując urząd marszałka, Czarzasty deklarował, że do końca roku projekt trafi do parlamentu. I zgodnie z zapowiedzią ministra Macieja Berka tak się stało. 30 grudnia projekt

wpłynął do Sejmu, a dzień później marszałek nadał mu numer druku. Wcześniej skonsultował z dziennikarzami, jak nadać temu technicznemu działaniu bardziej uroczysty charakter. Padła propozycja konferencji prasowej, ale ostatecznie stanęło na wpuszczeniu kamer do gabinetu marszałka.

Przed obiektami Czarzasty polecił wydrukować projekt, podpisał wniosek premiera i skierował go do pierwszego czytania. Wśród dziennikarzy krążył nawet pomysł, by po złożeniu podpisu marszałek ucałował dokument. Nikt jednak nie uwierzył w zapewnienia Krzysztofa Gawkowskiego sprzed kilku tygodni, że Czarzasty to człowiek z poczuciem humoru.

Harmonogram w pięć minut

W pierwotnej wersji harmonogramu pierwszego w tym roku posiedzenia Sejmu punkt dotyczący związków partnerskich zaplanowano na czwartek, na godz. 18.45. Co się stało, że ten wykuty w bólach projekt wypadł z porządku obrad? Oficjalnie – prace nad budżetem. Faktycznie jednak, dzięki decyzji marszałka o ograniczeniu

pytań i wyznaczeniu klubom jedynie dwóch minut wypowiedzi przed głosowaniami, budżet uchwalono w... pięć minut. Nowa wersja wydarzeń przedstawiona przez Czarzastego w Radiu Zet brzmiała już inaczej. – Tu się nie spieszy – stwierdził, zapowiadając, że projekt najpewniej będzie procedowany dopiero na pierwszym posiedzeniu w lutym. Jeszcze niedawno był priorytetem, dziś może poczekać kolejny miesiąc.

– Nie widzę potrzeby kumulowania zbyt wielu spraw, którymi bardzo mocno interesuje się społeczność, na jednym posiedzeniu – tłumaczył marszałek, zapowiadając jednocześnie prace nad innymi lewicowymi projektami: zakazem nocnej sprzedaży alkoholu i zakazem reklamy napojów wysokoprocentowych.

Wojna podjazdowa

Czy powodem odłożenia spraw dotyczących związków partnerskich była wyłącznie taktyka legislacyjna? Wątpliwości rosną, zwłaszcza że koalicja zaczęła się potykać o kolejne projekty. Pierwszy to rządowa reforma Państwowej Inspekcji Pracy – utracona już po posiedzeniu Komitetu Stałego Rady

Dwa pałace, jedna Polska

Nie dajmy się zwieść różnym atrakcyjnym hasłom typu „wojna dwóch pałaców” albo „afery notatkowa”. Sprawa jest poważna, znacznie wykracza poza zwykły spór polityczny. Bo uczestniczy w niej podmiot zewnętrzny.

Wiemy, że Polska jest w stanie politycznej wojny między prezydentem a premierem. Karol Nawrocki nazywa Donalda Tuska najgorszym premierem w historii III RP i robi wszystko, by utrudnić mu wyrażenie stanowiska. Wetuje ustawy – zawetował ich już 20, blokuje nominacje ambasadorskie, sędziowskie i na stopnie oficerskie. Ma prosty cel – chce wyrzucić ten rząd, tak by po wyborach (najlepiej przyśpieszonych) stać się patronem reformy, prawniczej koalicji. Wyżłuszcza więc rząd na dywaniki i strofuje. Chce pokazać swoją siłę.

Kohabitacja jest zatem brutalna. Kolejną tego odsłonę oglądaliśmy kilka dni temu, w niedzielę 28 grudnia, po spotkaniu Trump – Zelenski w Mar-a-Lago na Florydzie. Podczas spotkania Trump i Zelenski odbyli telekonferencję z europejskimi przywódcami. Była ich spora grupa: premier Wielkiej Brytanii Keir Starmer, kanclerz Niemiec Friedrich Merz, prezydent Francji Emmanuel Macron, premier Włoch Giorgia Meloni, prezydent Finlandii Alexander Stubb, premier Norwegii Jonas Gahr Store, sekretarz generalny

NATO Mark Rutte, przewodnicząca Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen oraz prezydent RP Karol Nawrocki.

Okazało się, że Nawrocki do tego grona dokooptowany został w ostatniej chwili. Na wyrażenie życzenia Amerykanów. Mówił o tym wiceszef MSZ Marcin Bosański: „Do soboty wieczór to Donald Tusk brał udział we wszystkich przygotowaniach do tego szczytu na Florydzie, to on rozmawiał z Zelenskim i z kilkoma innymi przywódcami europejskimi, a w ostatniej chwili Amerykanie zadzwonili do prezydenta, a nie do premiera”.

Potem mieliśmy chaos, bo kancelaria premiera i MSZ domagały się od Nawrockiego notatki z rozmów. Ostatecznie notatka do rządu dotarła po dwóch dniach, we wtorek. Z komentarzem szefa Biura Polityki Międzynarodowej w Kancelarii Prezydenta, Marcina Przydacza, że prezydent oczekuje od premiera notatek z jego spotkań z liderami europejskimi.

Zdaje się, że Tusk tej argumentacji uległ, bo przed posiedzeniem Rady Ministrów mówił: „Otrzymałem od pana prezydenta szczegółową informację na temat jego udziału w rozmowie z prezydentem Trumpem i innymi liderami po spotkaniu w Mar-a-Lago. Oczywiście też podzielił się precyzyjnie informacjami z naszego dzisiejszego spotkania

i rozmów z liderami europejskimi”. I dodał: „Wszyscy wiecie, dlaczego administracja prezydenta Trumpa preferuje kontakty z prezydentem. W Europie rząd jest oczywiście uznawany za głównego partnera. Wyciągajmy z tego wnioski i musimy tutaj bardzo precyzyjnie koordynować nasze działania”.

Czy oznacza to, że konflikt Nawrocki – Tusk zniknie? Naiwnością byłoby tak sądzić. On będzie trwał. Różne pewnie będzie przybierał formy, w zależności od kalkulacji polityków – czy więcej zyskuje się, ostro atakując, czy też grając osobę gotową do zgody. Taka jest nasza polska specyfika, taki polityczny układ sił. Kłopot w tym, że pojawił się w tych starciach gracz zewnętrzny, Stany Zjednoczone Donalda Trumpa.

Zacznijmy od najprostszego stwierdzenia, dotyczącego telekonferencji z Trumpem i Zelenskim. Oczywiście, że powinien w niej uczestniczyć premier, a nie prezydent, bo – jak stanowi art. 146 Konstytucji RP – „Rada Ministrów prowadzi politykę wewnętrzną i zewnętrzną Rzeczypospolitej Polskiej”. Uprawnienia prezydenta, jeśli chodzi o politykę zagraniczną, są ograniczone, wylicza je art. 133 konstytucji. Prezydent RP ratyfikuje i wypowiada umowy międzynarodowe, mianuje

i odwołuje ambasadorów oraz przyjmuje listy uwierzytelniające. A „w zakresie polityki zagranicznej współdziała z Prezesem Rady Ministrów i właściwym ministrem”.

Jeżeli więc jedzie za granicę, to otrzymuje od rządu instrukcję, o czym mówić, a o czym nie. I nie może podejmować samodzielnie w imieniu Rzeczypospolitej żadnych zobowiązań.

Gdy mówimy o telekonferencji europejskich przywódców z Trumpem i Zelenskim, to Karol Nawrocki odgrywał w niej de facto rolę widza. Uczestniczył, słuchał, żadnej decyzji podjąć nie był władny. Po co więc tam był? A po co w ogóle go tam zapraszano?

Niektórzy próbują tłumaczyć decyzję Trumpa, że rozmawia z Nawrockim, a nie z Tuskiem, tym, że Amerykanie wolą rozmawiać z prezydentem, bo u nich prezydent rządzi, więc tak im łatwiej. To tłumaczenie obraźliwe, przedstawia Amerykanów jako ludzi ograniczonych, nierozumiejących systemu władzy w Polsce. Otóż administracja amerykańska doskonale wie, jakie kompetencje w Polsce ma prezydent, a jakie premier. Oni w tych sprawach świetnie się orientują. We Włoszech też jest prezydent, ale nie rozmawiają z nim, tylko z Giorgią Meloni. Jeśli chodzi o Niemcy, ich partnerem do rozmów jest kanclerz Merz, a nie prezydent Frank-Walter Steinmeier. Innymi słowy, Donald Trump gra Karolem Nawrockim w sposób zupełnie

świadomy. Po pierwsze, gra tak z przyczyn emocjonalnych. Trump czuje urazę do Tuska, pamięta wszystkie jego negatywne wypowiedzi na swój temat, łącznie z tą z Bytomią, z marca 2023 r. Tusk mówił wtedy, że zależność Trumpa „od rosyjskich służb dzisiaj już nie podlega dyskusji. To nie jest moje przypuszczenie, to jest efekt dochodzenia amerykańskich służb. Nie wykluczają one, że został wręcz zwerbowany przez rosyjskie służby 30 lat temu”.

A nawet jeżeli Trump tej wypowiedzi by nie pamiętał, wciąż mu ją przypominają ludzie PiS, współpracujący z Partią Republikańską. Sami zresztą się chwalili, że przekazali Trumpowi wypowiedzi Tuska na jego temat.

Po drugie, prezydent USA gra Nawrockim z przyczyn ideologicznych. Nie za bardzo ma pojęcie, kim on jest, nazywa go „Nawrocki” i mówi, że to jego człowiek. W polityce Trumpa Unia Europejska jest przeciwnikiem, celem jest jej rozbięcie i podporządkowanie państw europejskich Ameryce. W niedawno zaprezentowanej amerykańskiej Strategii Bezpieczeństwa Narodowego zapisane zostało, że USA będą wspierać „rosnące wpływy patriotycznych partii europejskich”. Czyli antyunijnych.

Może nam się nie podobać wojna dwóch plemion, która ma miejsce w Polsce, i brak zahamowań ze strony Nawrockiego przed szkoleniem rządowi. Tak czy inaczej, zostaje to między Polakami.

Ministrów. Drugi to poselski projekt PSL znoszący dwukadencyjność w samorządach. Po Nowym Roku premier ogłosił, że zmiany w PIP, dające inspektorom możliwość przekształcania umów cywilnoprawnych w etaty, nie będą procedowane. Choć projekt przeszedł przez KSRM, na wniosek PSL został porzucony. Zdaniem Donalda Tuska i Władysława Kosiniaka-Kamysza uderzałby w przedsiębiorców, a Ludowcy coraz wyraźniej pozycjonują się jako ich obrońcy.

Dwukadencyjność pod dywanem

Równolegle Sejm pracował nad zmianami w Kodeksie wyborczym – również autorstwa PSL. Projekt znoszący dwukadencyjność wójtów, burmistrzów i prezydentów miast po sześciu miesiącach wreszcie trafił na finał prac.

Choć Koalicja Obywatelska była „za”, a sprzeciw zgłaszała część Lewicy i Polski 2050, PSL ostatecznie wycofał się z głosowania. Punkt zniknął z harmonogramu kilka godzin przed planowanym terminem. – PSL policzył głosy – słyszymy w kulisach. – Myślę, że projekt wróci – mówi senator Lewicy Marcin Karpiński. – Lewica będzie

wykorzystywać tę ustawę, by dociskać PSL – twierdzi z kolei polityk Konfederacji.

„Znaleźliśmy wyjście”, czyli do następnego kryzysu

Wieczorem, po głosowaniach, przed dziennikarzami stanęli wspólnie premier i marszałek Sejmu.

– Znaleźliśmy wyjście z tej sytuacji – ogłosili, zapowiadając powrót do prac nad reformą PIP w zmodyfikowanej wersji. Decyzje inspektorów miałyby nie obowiązywać do czasu zatwierdzenia ich przez sąd pracy. – Wywioz nas na taczkach, jak dowolimy przedsiębiorcom kolejną kontrolę – komentował wściekły polityk PSL.

Tymczasem pod Sejmem protestowali rolnicy oburzeni umową z krajami Mercosur, właśnie przyjętą w Brukseli. Polska była przeciw, ale nie udało się zbudować mniejszości blokującej. Zamiast realnej debaty wróciły stalowe barierki wokół parlamentu.

Na chwilę – podobnie jak chwilowy okazuje się opór wobec niewygodnych projektów. W końcu w koalicji ręka rękę myje.

4bs
Angora 3/2026

Może nam się nie podobać polityka Trumpa, jego niechęć do Unii, gra na jej rozbiście, a potem porządkowanie Stanom. Podobnie jego fascynacja Rosją. Cóż, to prawo silnego. Natomiast jedna rzecz w tym wszystkim bulwersuje i wykracza poza skalę. To fascynacja polskiej prawicy Trumpem i kurs na to, by za cenę podporządkowania się USA zyskać patrona, który pozwoli na obalenie Tuska.

Prawica racjonalizuje tę uległość. Opowiada, że powinniśmy być głównym sojusznikiem USA w Europie, wtedy jako amerykański brytan będziemy nie do ruszenia. Nie dodaje, że byłby to związek politycznie samobójczy, gdyż Ameryka w każdej chwili mogłaby go zerwać. Bo np. Rosja da więcej. Obóz Nawrockiego uważa też, że monopol na kontakty z Trumpem potężnie go wzmacnia, czyni go nadpremierem. Bo wtedy może Tuskowi mówić: właśnie ustaliliśmy z prezydentem USA sprawy X i Y. Proszę wykonać.

I co wtedy? Profesor Roman Kuźniar w „Rzeczpospolitej” zauważa: „Ameryka zapowiedziała wsparcie dla tych sił w Europie Środkowej i Wschodniej, które pomagają Trumpowi rozbić jedność Europy. Stąd promocja przez Trumpa tych polityków, którzy mogą być w tym pożyteczni. Właśnie dlatego, wbrew polskiej konstytucji, Trump jako partnera do rozmów wybiera sobie Karola Nawrockiego. A jego ludzie są tym zachwycony, jeżdżą do Waszyngtonu i przechwalają się, że tylko z nimi Trump

będzie rozmawiał, tylko oni są do tego uprawnieni. To jest targowickie myślenie. Szukanie wsparcia zewnętrznego, nawet wbrew interesom własnego kraju”.

Co na to Tusk? W jego działaniach widzimy kluczenie. Elegancko odpisuje Amerykanom: „Drodzy amerykańscy przyjaciele...”, czyli trzyma poziom. Ale jednocześnie powoli akceptuje, że to Nawrocki będzie w polskim systemie władzy główną postacią odpowiadającą za kontakty z Waszyngtonem. I tłumaczy to w ten sposób: musimy pogodzić się z rzeczywistością.

Oczywiście niemądre byłoby z nią się nie godzić. Z drugiej strony warto pamiętać, że Polska w obecnej sytuacji ma całkiem mocne karty. I Amerykanie o tym wiedzą. Doskonale wiedzą, że w sprawach budowy elektrowni atomowej trzeba rozmawiać z właściwymi ministrami rządu, a nie z ministrami z Kancelarii Prezydenta. Że w sprawach kupna uzbrojenia decyduje rząd, a nie Nawrocki. Wiedzą zatem, z kim rozmawiać, tylko czasami udają emocjonalnych. Przykro patrzeć, że przywódca Rzeczypospolitej w takich sytuacjach zachowują się jak zające.

W kontaktach z USA lepiej zachować elementarny porządek. Tak jak porządek potrzebny jest na linii prezydent – premier. To być może postulat mało realny. Ale powinniśmy się go trzymać.

ROBERT WALENCIAK
Angora 3/2026

Znajdź w sieci swoje zdjęcie w bikini

Grok, platformę sztucznej inteligencji Elona Muska, na przełomie lat 2025/26 załaziła fala zdjęć użytkowników w bikini. Były to przeróbki – oryginalnie kobiety publikowały zdjęcia w ubraniach, a „rozebrać” je można było specjalnym poleceniem tekstowym. Na życzenie użytkowników portal od ręki generował i publikował zdjęcie w stroju kąpielowym lub w jakiejś określonej, np. erotycznej, pozie. I o ile część takich fotek wrzucały i przerabiała same kobiety pozujące do zdjęć, to okazało się, że platforma pozwala również na to, aby takich przeróbek mógł dokonywać każdy, i to na dowolnym zdjęciu.

Dziennikarze policzyli, że w ciągu godziny Grok sprzężony z portalem X (dawny Twitter) był w stanie wygenerować nawet kilka tysięcy takich zdjęć. Nie było przy tym świętości, w stroju kąpielowym można było zobaczyć dosłownie każdego, nawet osoby niepełnoletnie.

Ofiarami Groka stały się więc zwykłe użytkownicy X, które – niczego nieświadome – publikowały swoje zdjęcia, np. z sylwestrowych zabaw. Chwilę później mogły się oglądać na portalu w strojach i w pozach, w których najprawdopodobniej nikomu by się publicznie nie pokazały, a na ewentualne przeróbki nie wyraziłyby zgody.

„Bikini trend”, który na jakiś czas niemal zawiądł X, był możliwy, ponieważ na połączonej z nim platformie Grok nie było odpowiednich ograniczeń. – Modele do edycji zdjęć istnieją już dość długo i mogą być bardzo przydatne, np. kiedy zrobimy zdjęcie sofy i powiemy AI: „Wymień obicie na czerwone lub zielone”, i możemy zobaczyć, jak to będzie wyglądało – wyjaśnia Sebastian Kondracki, pomysłodawca i współtwórca polskiego modelu AI Bielik. – Niebezpieczeństwo Groka polegało na podłączeniu go do dużego serwisu społecznościowego, dzięki czemu narzędzie do edycji wszystkich zdjęć dostały przypadkowe osoby. W takich sytuacjach sztuczna inteligencja powinna mieć bardzo mocne zabezpieczenia, tzw. guardrails, czyli poręcze, za które nie powinna wychodzić. W przypadku Groka model był chroniony przed nagością, ale słowa „bikini” nie uznał już za groźne, co pozwoliło mu na generowanie zdjęć osób bez ich zgody.

Sebastian Kondracki uważa, że to, iż taka możliwość pojawiła

się na X, nie było luką techniczną. – To testowanie społeczeństwa, sprawdzanie, jak daleko może posunąć się sztuczna inteligencja, zanim ludzie się ziryтую. Trochę jak dziecko testujące granice wytrzymałości rodziców. Grok jest mocnym modelem z punktu widzenia technicznego, ale jest w tyle za innymi graczami na rynku. To mógł być zatem sposób na powiedzenie: „Zwróćcie na mnie uwagę”. Poza tym X ma filtry zakrywające nieodpowiednie treści, które mogłyby to zablokować już na etapie generowania. To, że tak się nie działo, sugeruje celowe działanie, a nie błąd techniczny – dodaje.

Jak to w ogóle możliwe, że sztuczna inteligencja potrafi „rozebrać” dowolną osobę? To, co wygeneruje AI, nie jest de facto zdjęciem, tylko swego rodzaju cyfrową wizją sztucznej inteligencji, ale bardzo prawdopodobną. – Model analizuje miliardy zdjęć z sieci i potrafi z bardzo dużym prawdopodobieństwem określić „ukryte” cechy człowieka na podstawie widocznych detali, np. brwi, karnacji, koloru oczu lub gęstości włosów – tłumaczy Kondracki. To wyjaśnia, dlaczego obrazy wygenerowane przez AI są tak autentyczne i niemal niemożliwe do odróżnienia od rzeczywistości.

Kondracki zwraca też uwagę na to, że AI nie umiałaby tego robić, gdybyśmy – jako społeczeństwo – nie oddali sieciom społecznościowym swojej prywatności. – Wrzucamy tam miliardy zdjęć, np. z plaży z wakacji. I to właśnie te zdjęcia służą potem do trenowania modeli. Trochę sami jesteśmy sobie winni. Ale nie zdejmujmy to winy z twórców narzędzia – dodaje.

Joanna Szczegielniak, ekspertka ds. AI, podkreśla coś innego – nie byłoby tych wszystkich przeróbek, gdyby użytkownicy nie zaczęli nieodpowiedzialnie korzystać z opcji „rozbierania” innych. Według niej nie można więc całą winą obarczać platformy, bo to internauci nie brali pod uwagę tego, że nie można przerabiać zdjęć bez zgody osób, które na nich są. – To, co Grok zrobił, to nic nowego, ale narzędzie zostało osadzone na platformie X, było bezpłatne i bardzo łatwe w dostępie. I część osób poszła tym tropem. Użytkownicy zaczęli wykorzystywać to narzędzie, a ono przecież nie służy do tego, aby kogoś „rozbierać” – mówi ekspertka. I podkreśla, że opublikowanie fotografii w internecie nie jest równoznaczne z przekazaniem prawa do wizerunku osoby,

k która jest na zdjęciu. – To nie jest tak, że każdy może sobie wzięść i przerobić. Potrzebna jest zgoda osoby na zdjęciu. A jeśli jest ono przerobione i upublicznione, to w grę wchodzi naruszenie wizerunku i praw autorskich. Zdjęcie osoby to dane osobowe, a te podlegają ochronie zgodnie z przepisami RODO – wyjaśnia Joanna Szczegielniak. I dodaje, że każdy, kto zostanie w ten sposób potraktowany, może złożyć skargę do Urzędu Ochrony Danych Osobowych. – Prezes urzędu może wydać doraźny zakaz publikacji, co jest obecnie najszybszą drogą. Skorzystał z tego np. Rafał Brzóska, kiedy w fejkowej reklamie na Facebooku pojawiły się jego zdjęcia z żoną.

Joanna Szczegielniak przewiduje, że niebawem być może pojawią się narzędzia, które zabezpieczą nasze interesy. – Możliwe, że w przyszłości przed publikacją zdjęcia na platformie społecznościowej trzeba będzie weryfikować, czy nie pojawiło się ono tam wcześniej, i może zostać wprowadzony taki system, że u osoby, która jest na zdjęciu, pojawi się informacja z prośbą o zgodę na upublicznienie. Teraz sami powinniśmy mieć świadomość prawa i nie wykorzystywać czyjegoś wizerunku bez jego zgody.

– Najgorsze jest ryzyko przestępstw na tle seksualnym wobec nieletnich – mówi Sebastian Kondracki. – To może prowadzić do tragedii, np. samobójstw. Boję się też, że przez takie nieodpowiedzialne działania zostaną wprowadzone tak drastyczne restrykcje, że ucierpi na tym rozwój pożytecznych narzędzi AI, np. stworzonych dla osób nie dowidzących. Sztuczna inteligencja ma przecież ogromny potencjał, a takie rzeczy budują w ludziach strach.

Po medialnej burzy platforma X zaczęła przeproszać i mówić o wprowadzeniu poprawek.

ADAM OWCEAREK
Angora 3/2026



Zamiast teorii spiskowych

„Im głupszy patent na broszurę, tym większe brawa”, „Będzie na podpałkę na grilla”, „A ja sobie d**ę podetrę!”, „Rodzice w piecu palą, to im dam”...

Polacy dostali „Poradnik bezpieczeństwa”

Od kilku dni Polacy prześcigają się w przechwałkach, co zrobili z broszurą, która uczy m.in. tego, jak radzić sobie bez wody, prądu i jak pomóc drugiemu człowiekowi. W innych krajach – m.in. w Szwecji, na Litwie czy w Szwajcarii – podobne materiały odbierane są zupełnie inaczej. Tam po prostu się je czyta.

„Chcą nami manipulować”, „Najpierw maseczki, teraz wojna?” – takie komentarze zalały internet, gdy Polacy zaczęli znajdować w skrzynkach pocztowych „Poradnik bezpieczeństwa”, bo oto rząd śmiało podzielić się wiedzą o tym, co robić w razie zagrożenia. Broszura, zamiast po uważnej lekturze trafić na półkę, staje się obiektem żartów i katalizatorem frustracji. Najbardziej absurdalny komentarz, na jaki trafiłam, głosił, że poradnik ma

skłonić Polaków do opuszczenia własnych domów po to, żeby mogli je zająć... Ukraińcy. I to jest bardzo, bardzo smutna diagnoza naszego społeczeństwa.

„Chcą nas zastraszyć, chcą nas w coś wciągnąć”

O tym, że do końca stycznia 2026 r. znajdziemy w skrzynkach pocztowych takie broszury, wiedzieliśmy już na początku marca. Ministerstwo Obrony Narodowej, MSWiA i Rządowe Centrum Bezpieczeństwa zapowiedziały, że – wzorem innych państw – przygotowują poradnik na czas kryzysu. Tyle że w Szwecji, Szwajcarii czy w państwach bałtyckich podobne materiały nie wywołują zbiorowej hysterii.

Są czytane, omawiane i przede wszystkim traktowane poważnie. Tam świadomość zagrożeń

jest uznawana nie za straszenie, tylko za przejaw zdrowego rozsądku. Ba, Litwa, Łotwa i Estonia nie tylko czytają, ale pełną parą przygotowują się na najgorsze. Mają nawet plany ewakuacji setek tysięcy cywilów z terenów graniczących z Rosją na wypadek ewentualnej inwazji ze strony Rosji. Wszak nie wiadomo, co jeszcze Putinowi strzeli do głowy. I nikt się nie śmieje.

W Polsce próby rozmowy o bezpieczeństwie zderzają się z głęboko zakorzoną podejrzliwością. Broszura natychmiast uruchamia mechanizm teorii spiskowych. Bo oto chcą nas zastraszyć. Mityczni „oni” zawsze wszystkiemu winni. Coś knują. Chcą nas w coś wciągnąć. To nic, że twórcy poradnika zaprosili do współpracy ekspertów oraz przedstawicieli służb. Nie ufamy im. Węszymy spisek.

O teoriach spiskowych rozmawiałam całkiem niedawno z prof. Rafałem Cekierą, dr. nauk społecznych z Uniwersytetu Śląskiego, wicedyrektorem Instytutu Socjologii: „Zaufanie coraz częściej kierujemy nie do ekspertów mających dorobek w danej dziedzinie, lecz do osób, które przemawiają emocjonalnie, potrafią przyciągać uwagę i docierają do nas dzięki algorytmom sieci społecznościowych.

W przestrzeni wirtualnej dominują więc kontrowersje, emocje i podważanie status quo, bo takie treści klikają i sprzedają się najlepiej”.

W innych krajach poradniki bezpieczeństwa nie wywołują paniki ani nie stają się pożywką dla teorii spiskowych. Ludzie je czytają, ćwiczą procedury, chcą wiedzieć, jak zachować się

w razie zagrożenia. Tam świadomość kryzysu nie jest powodem do kpin, tylko impulsem do przygotowania. I powinniśmy zacząć z nich brać przykład, bo człowiek przygotowany radziej ulega panice. W liceum miałam lekcję z przysposobienia obronnego. Same konkrety. Teraz chętnie sobie przypominę zasady ewakuacji i alarmowania. To chyba lepsze, niż gdybym miała płuć przez lewe ramię, żeby odpedzić nieszczęście?

Niepokojące są też wyniki najnowszego Eurobarometru. Ponad połowa Polaków przyznaje, że nie odczuwa potrzeby zdobywania wiedzy naukowej. Co drugi respondent wątpi w rzetelność naukowców, a aż 7 na 10 osób ma problemy ze zrozumieniem przeczytanego tekstu. Nawet wśród absolwentów studiów magisterskich

Rosyjskie służby biorą odwet

Rozmowa z IRINĄ BOROGAN, rosyjską dziennikarką śledczą

– Europa mówi o „incydentach”, „prowokacjach”, „dywersjach”. Wy z Andriejem Sołdatowem piszecie wprost: to wojna cieni. Kiedy Rosja zaczęła traktować Europę jak front?

– Od zawsze ją tak traktowała. Sabotażowe operacje, dywersje i zamachy były bardzo aktywnie wykorzystywane przez rosyjskie służby, począwszy od rewolucji październikowej, z nasileniem w czasach stalinowskich. Dopiero w latach 70. – 80., pod koniec zimnej wojny, rosyjskie służby specjalne zrezygnowały z sabotażowych operacji na terenie Zachodu. W ZSRR uznano, że to już nie jest potrzebne.

– Tak było aż do dojścia do władzy Putina?

– Tak, kiedy Putin przejął władzę, wszystko zaczęło się zmieniać. Sam przecież wywodzi się z KGB. Po 2022 roku puściły wszystkie hamulce.

– W jednym z raportów piszecie o „stalinizacji” rosyjskich służb. Co to oznacza?

– Podczas zimnej wojny radziecki wywiad skupił się głównie na szpiegowaniu politycznym i przemysłowym. To były agresywne działania, ale nie obejmowały zabójstw, sabotaży, wybuchów. To była domena służb okresu Stalina. Wojna była ich naturalnym środowiskiem, nawet jeśli formalnie nie było żadnego konfliktu zbrojnego. Z podobną ideologią doszedł do władzy Putin. W latach 80. siedział w Berlinie, obserwował, jak rozpada się Stasi, i bał się, że podobny los spotka również KGB. A potem przyszły lata 90. Potężna KGB została rozczłonkowana, pomniejszona, zdegradowana. Ale w odróżnieniu od Niemiec w Rosji nie przeprowadzono lustracji, więc ludzie pokroju Putina utorowali sobie drogę do władzy. Przez cały ten czas Putin obwiniał Zachód o zniszczenie KGB i rozpad Związku Radzieckiego. Dla niego zawsze był wrogi. Nawet kiedy robił interesy z Europą, żył w poczuciu obłożonej twierdzy. Kryzys nastąpił w 2022 roku. Putin liczył, że odpowiedź Zachodu na inwazję będzie taka jak na wojnę w Gruzji albo aneksję Krymu, czyli prawie żadna. Ale kiedy zobaczył, że UE i USA wspierają Ukrainę militarnie i finansowo, uznał, że Zachód zaczął wojnę przeciwko Rosji. Więc mamy dzisiaj paradoks. Europa myśli, że po prostu pomaga Ukrainie i nie jest w bezpośrednim konflikcie z Rosją. Ale Kreml uważa inaczej i ciągle to podkreśla. A skoro jest w stanie wojny z Zachodem, to wszystkie środki są dozwolone. Żadnych ograniczeń. Rosyjskie służby specjalne nie boją się już stosować dywersji, zamachów bombowych, podpałów i zabójstw na terenie Europy. W tym sensie ich metody coraz częściej przypominają stalinowską tajną policję, bo są brutalne i krwawe.

– Zmieniły się też same operacje. Jest mniej spektakularnych zamachów, jak zatrucia radioaktywnym polonem lub nowiczkami, ale więcej lokalnych podpałów i wybuchów. Piszecie o przejściu od elitarnych operacji do masówki. Jak to działa?

– Nadal są operacje dużego kalibru, ale większość to dywersje, których wykonanie można powierzyć za kilkadziesiąt euro przypadkowym osobom.

Podam przykład. W latach 70. – 80., żeby narysować antyamerykańskie graffiti, agent musiał wszystko zalać sam. Znaleźć kredę albo farbę, nabazgrać gdzieś na ścianie „Amerykanie, wracajcie do domu”. Nawet jeśli kogoś werbowal do wykonania tego zadania, musiał być na miejscu, osobiście jakoś tę osobę zachęcić, zapłacić albo zaszantażować. To był ogromny wysiłek.

Dziś wystarczy napisać na Telegramie i zwerbować jakiegoś nastolatka. Dziesięć euro za graffiti, kilka tysięcy za podpalenie. To nic w porównaniu z kosztami profesjonalnych operacji.

– Ale małe sabotaże nie przynoszą dużego efektu. Po co to robić?

– Po pierwsze, nie wszystkie operacje są małe. Dywersje na polskich kolejach w listopadzie tego roku to bardzo poważna sytuacja. Cudem pociąg się nie wykołysał. Bo mogliśmy mieć ofiary.

Dywersji jest dużo i są one różne. Notorycznie dochodzi do zakłóceń ruchu na lotniskach z powodu niezidentyfikowanych dronów. W 2024 roku, w dzień otwarcia igrzysk olimpijskich w Paryżu, doszło do ataku na francuski system kolejowy, co spowodowało chaos na liniach dużych prędkości.

To nie ma wywołać przełomu natychmiast albo jutro. Kreml bada słabe punkty europejskiego bezpieczeństwa i uderza tam raz za razem. Każdy taki incydent buduje atmosferę zagrożenia. Celem jest zmęczyć społeczeństwa, by w końcu przestały wspierać Ukrainę. Przy tym takie operacje są bardzo tanie i łatwe, więc będą ich setki.

– Jest jakiś specjalny ośrodek, który odpowiada za dywersje? Wcześniej uważano, że to Piąta Służba FSB, a rok temu w amerykańskiej prasie pojawiła się informacja o specjalistycznej jednostce GRU, utworzonej w celu przeprowadzania ataków w Europie.

– Nie ma jednej służby, która byłaby mózgiem tych operacji sabotażowych. Póki trwa wojna, wszystkie rosyjskie służby są w nią zaangażowane: GRU, FSB, SWR, ale też cały „ekosystem” państwowy – administracja prezydenta, Rada Bezpieczeństwa, sieci przestępcze, diaspora, paramilitarne formacje, a nawet oficjalne struktury dyplomatyczne i handlowe.

To ogromna machina, której ciągle brakuje ludzi. Mają pełną swobodę i nieograniczone środki, bo dla Kremla wojna cieni jest częścią strategii państwowej. Nawet jeśli dywersje są nieudane.

www.sklep.de
polskie
produkty
w sklepie
online





Fot.: Piotr Kamionka/Angora

co szósty zmagają się z tzw. analfabetyzmem funkcjonalnym.

Żegnaj, stabilny świat

Smutne jest, że częściej boimy się informacji niż samego zagrożenia. Tylko dlatego, że przestaniemy o nich mówić, pożary, powodzie, blackouty czy konflikty zbrojne nie znikną. Wiedza o tym, jak się zachować w sytuacjach zagrożenia, to przejaw troski o siebie i swoich bliskich. Bo przecież nie żyjemy w próżni. Za

rogiem toczy się wojna w Ukrainie, światem wstrząsają cyberataki, kryzysy energetyczne i ekonomiczne. Zagrożenia przybierają różne formy.

Żegnaj, stabilny, spokojny, dość przewidywalny świat. Już nie tylko powódź czy pożar, teraz może przyjść coś zupełnie nieoczekiwanego. Coś, co jeszcze niedawno wydawało się abstrakcją. I właśnie dlatego kraje, które traktują bezpieczeństwo poważnie, nie czekają, aż kryzys uderzy.

Całe szczęście, w opiniach o „Poradniku bezpieczeństwa” nie brakuje też głosów rozsądku: „Przeczytałem już dawno online, porównałem ze szwedzką żółtą książeczką i nasza jest lepsza. Polecam każdemu”. „Przejrzałam i zostawiłam.

Fajnie podana wiedza w pigułce. Niektórzy narzekają, że nie trzeba było marnować papieru, że wystarczyłby poradnik online. Pamiętajmy jednak o naszych rodzicach i dziadkach. Nie wszyscy korzystają z internetu”, „Nie byłoby tego poradnika, to zaraz by ludzie pretensje mieli, że nikt o nas nie myśli”. „Nie trzeba szukać pojedynczych informacji, bo wszystko jest w jednym miejscu. Dobrze, że o tych zapasach się mówi”.

Nie zachłystuję się poradnikiem. Widzę w nim pewne mankamenty. Ale nie jestem ekspertem ds. bezpieczeństwa, żeby punktować jego wady. Po prostu cieszę się, że jest. Szkoda tylko, że tak późno.

Aleksandra Tchórzewska

Angora 3/2026



Fot.: Materiały prasowe /FC Porto

Polskie Porto

– Cudowny dzieciak z Białogostoku dołącza do Smoków! – zachwycają się w Portugalii. Mowa o głośnym transferze 17-letniego Oskara Pietuszeńskiego z Jagiellonii Białostok do FC Porto. Młody skrzydłowy uchodzi za jednego z najbardziej utalentowanych piłkarzy młodego pokolenia w Europie. Jeśli nie zmarnuje swojego potencjału, już wkrótce może stanowić o sile utytułowanego zespołu, tęskniącego za czasami świetności. Co ważne, Pietuszeńskiego w drużynie przywitają... rodacy! Jakub Kiwior i Jan Bednarek od kilku miesięcy zbierają świetne recenzje w Porto.

Skojarzenia ze słynnym „polskim trio z Dortmundu” nasuwają się same. Czasy, gdy w drużynie Borussii brylowali i prowadzili ją do kolejnych trofeów Łukasz Piszczek, Jakub Błaszczykowski i Robert Lewandowski, są jedną z najpiękniejszych kart w najnowszej historii polskiego futbolu. Czy w 2026 roku mamy szansę na powtórkę z rozrywki, tyle że już nie w Niemczech, tylko w Portugalii? Niewykluczone, bowiem swoją robotę doskonale od początku sezonu wykonują obrońcy reprezentacji Polski. Kiwior i Bednarek są filarami defensywy popularnych Smoków, dzięki czemu zespół ze sporą przewagą prowadzi w ligowej tabeli, pewnie krocząc do wymarzonego mistrzostwa.

W dużej mierze dzięki tak solidnej dyspozycji Polaków w klubie zainteresowano się kolejnym zawodnikiem urodzonym

w kraju nad Wisłą. A dokładnie w Białymstoku, w maju 2008 roku. Oskar Pietuszeński nie jest jednak anonimowym juniorem, a piłkarzem, którego pozyskaniem – głównie za sprawą młodego wieku i dobrych występów w europejskich pucharach w barwach Jagiellonii – były poważnie zainteresowane europejskie potęgi. Furorę robiły wieści o Chelsea Londyn, zaś doniesienia o propozycjach ze strony Atlético Madryt i Betisu Sewilla były poparte konkretnymi negocjacjami z białostockim klubem.

Padło jednak na żadne sukcesów Porto. Mówi się o kwocie sięgającej 10 milionów euro. Niewiele zabrakło do rekordu wszech czasów polskiej ekstraklasy. Swoją rekord, jakże istotny dla klubowej kasy, pobiła za to Jagiellonia, szczycąc się najdrożej sprzedanym piłkarzem w dziejach.

I – co w tej historii najważniejsze dla klubu – chodzi o wychowanka, bo Pietuszeński od najmłodszych lat trenował w młodzieżowych grupach Jagi.

– Tworzymy z Jankiem i Jakubem polską ekipę, kibicujcie nam i oglądajcie nas – zaapelował do rodaków Pietuszeński w klubowych mediach FC Porto. Olbrzymie nadzieje pokładają w nim także miejscowi, którzy uwielbiają dynamicznych, odważnych, skutecznych i przebojowych piłkarzy. Zadatkami na takiego asa ofensywy ma właśnie zaprezentowany z numerem 77 na plecach Pietuszeński... (MW)

Na podst.: fcporto.pt, abola.pl

Angora 3/2026

– Bo zasadniczo to nie ma znaczenia?

– Tak, w przeciwieństwie do konwencjonalnej wojny, hybrydowa nie ma jasnych mierników sukcesu. Nawet porażka czy ujawnienie operacji mogą być postrzegane na Kremlu jako sukces.

Nie zawsze chodzi o zniszczenie konkretnego obiektu, ale rozmycie granic między wojną a pokojem, zwiększenie kosztów bezpieczeństwa, wywołanie chaosu, niepewności, zmęczenia, polaryzacji. Wszystko po to, by przy następnych wyborach społeczeństwo dało temu upust, zmieniając władzę na bardziej radykalną.

Zachodnie służby specjalne są znacznie mniej liczne. Jest im o wiele trudniej śledzić wszystkie operacje. A Rosja przy swoich nieograniczonych zasobach może powtarzać próby aż do skutku.

– Jest coś zaskakującego w tych atakach?

– Szczerze? Nie. Wykolejenie pociągu to klasyka gatunku jeszcze z czasów drugiej wojny światowej. Do tego szkoli się we wszystkich rosyjskich służbach. Reszta działań – wybuchy, podpalenia, zabójstwa – jest bardzo przewidywalna i wpisuje się w styl FSB i GRU.

Jedyna nowość to technologia: drony odpalane ze statków tak zwanej floty cieni, czyli tankowców, które przewożą ropę, obchodząc sankcje. Okazuje się, że mogą podchodzić do wybrzeży na tyle blisko, by wypuścić drony w kierunku lotnisk. Stanowią duże zagrożenie i nikt nie wie, co z tym zrobić.

– W jednym z raportów dla Centrum Analizy Polityki Europejskiej opisujecie, że wojna wymusiła na rosyjskich służbach zmianę zasad rekrutacji agentów. Co się zmieniło?

– Od czasu pełnoskalowej inwazji na Ukrainę w 2022 roku rosyjskie służby wywiadowcze przeszły znaczącą zmianę w swoich praktykach rekrutacyjnych i strukturze operacyjnej.

W latach 2014 – 2015 GRU zostało zrewitalizowane w samą porę na rosyjską interwencję wojсковą w Syrii i wojnę w Donbasie.

Służby zaczęły czerpać personel z sił specjalnych. To oznacza, że przyszło nowe pokolenie agentów, których ukształtowała wojna w Syrii i Ukrainie. Są brutalni, agresywni.

Wojna zawsze brutalizuje aparat bezpieczeństwa i bardzo to było widoczne po wojnach czeżeńskich. Teraz się dzieje to samo, tylko na większą skalę. Ci ludzie, którzy przeszli przez maszynkę

do mielenia mięsa w Donbasie, nie mają żadnych moralnych hamulców, by torturować, wykorzystywać rodziny, używać wszystkich środków do osiągnięcia celu.

– Wiemy, że organizacją dywersji na polskich kolejach zajmował się Jurij Sizow, oficer GRU. Wiemy też, jak wygląda, jakie zamachy planował wcześniej. I nic z tą wiedzą zrobić nie możemy, bo Sizow jest w Rosji. A jego nazwisko prawdopodobnie jeszcze nieraz usłyszymy.

– No właśnie, bo agenci niespecjalnie się boją zdemaskowania. Mogą siedzieć w Moskwie, Petersburgu czy innym rosyjskim mieście. Jeśli zostaną wykryci, założą nowy profil w mediach społecznościowych, bo i tak większość operacji wykonują cudzymi rękoma.

Ich mocodawcy również się tym nie przejmują. Rosja jest pariasem. Niemal wszyscy przedstawiciele władz mają zakaz wjazdu do Europy. Są objęci sankcjami albo oskarżeni o zbrodnie wojenne.

Unia Europejska jako demokracja ma ograniczone pole manewru, ponieważ, jak mówiłam na początku, nie uważa, że jest w stanie wojny. Inaczej Kreml, który jest przekonany, że walczy z Zachodem, a więc może wszystko: zabijać, wysadzać, podpalać, utrudniać życie. Wie, że Niemcy, Francja czy Polska w odpowiedzi nie podejmą lustrzanych kroków.

– Piszcie pani, że to „trzecia runda” wojny wywiadowczej z Zachodem. Co to znaczy?

– Pierwsza runda zaczęła się po 1917 roku: operacje fałszywej flagi, infiltracja, siatki szpiegowskie. Podczas drugiej wojny światowej przeniknęli do brytyjskiego wywiadu, w Stanach Zjednoczonych zinfiltrowali Projekt Manhattan, ukradli tajemnice bomby atomowej. Sowieci wierzyli, że wygrali pierwszą rundę. Druga – to zimna wojna. Przegrana. KGB nie uratowało ZSRR. Rozpad zostawił traumę w całym aparacie bezpieczeństwa. Teraz, w wojnie przeciw Ukrainie, służby widzą trzecią rundę. Próbę odwetu za lata 80. i 90., odzyskania dawnego prestiżu. Czy ją wygrają? To zależy od Europy, czy będzie stawiać czoło wojnie cieni, zastosuje odstraszanie. W przeciwnym razie prawdopodobieństwo prawdziwej wojny między Rosją a NATO będzie rosło.

TATIANA KOLESNYCHENKO

Angora 3/2026

Wróg demokracji

Lista śmierci

Polak z niemieckim paszportem trafił do aresztu z podejrzeniem organizowania zamachów na najważniejszych polityków w Berlinie. W tle pojawiają się tropy wiodące do organizacji terrorystycznych i rosyjskiego wywiadu.

Nawet 10 lat może spędzić w więzieniu Martin S. – 49-letni Polak z niemieckim paszportem, którego Prokuratura Federalna podejrzewa o to, że planował zamach na byłych kanclerzy tego kraju: Olafa Scholza, Angelę Merkel i na co najmniej czterech jeszcze innych polityków, którzy dziś pełnią bardzo wysokie funkcje państwowe. Metody działania Polaka szokują, a prokuratorzy i tajne służby szukają odpowiedzi na pytanie, czy mają do czynienia z niezrównoważonym psychicznie szaleńcem, czy z akcją dywersyjną zleconą przez obce służby. Na razie zgromadzone dowody nie pozwalają wykluczyć żadnej z tych tez.

Wieczorny atak

Poniedziałek, 10 dzień listopada. W Dortmundzie – przemysłowym miasteczku w Nadrenii-Westfalii – życie toczyło się swoim trybem. Niczyich podejrzeń nie wzbudził czarny mercedes stojący na osiedlu w północnej części miasta, w którego wnętrzu umieszczono niewielkie kamery i nadajniki. Sprzęt rejestrował wszystkie osoby wchodzące i wychodzące z konkretnej klatki schodowej, a następnie przekazywał obraz dalej. Nikogo

również nie zastanowiła obecność dwóch mężczyzn, którzy siedzieli w barze nieopodal i zajęci byli rozmową. W rzeczywistości, obaj byli funkcjonariuszami BKA (Bundeskriminalamt – Federalny Urząd Kryminalny, czyli niemiecka policja zwalczająca zorganizowaną przestępczość), którzy dyskretnie obserwowali osoby spacerujące. Również niczyjej uwagi nie wzbudziły dwa volkswageny transportery, który nagle zaparkowały w pobliżu. Było już ciemno, gdy wysiadło z nich 12 zamaskowanych i uzbrojonych komandosów. Wraz z mężczyzną, który chwilę wcześniej siedział w knajpie, podbiegli do klatki schodowej, weszli do wnętrza budynku i zastukali do jednego z mieszkań. Chwilę później drzwi się otworzyły, a dwie grupy komandosów wpadły do środka. Lokator – Martin S. – powalony na podłogę i skuty kajdankami – dowiedział się, że został zatrzymany na podstawie nakazu aresztowania wydanego przez Federalny Trybunał Sprawiedliwości. S. trafił do celi, a następnego dnia stanął przed sędzią, który zdecydował, że mężczyzna zostanie osadzony w areszcie śledczym i poczeka tam aż do wyroku w swojej sprawie.

Rzeczniczka Prokuratury Federalnej – dr Ines Peterson – potwierdza zatrzymanie Martina S. – *Nakaz aresztowania zarzuca podejrzanemu następujące czyny: finansowanie terroryzmu, podżeganie do popełnienia poważnego aktu przemocy*



Rys. Mirosław Stankiewicz

zagrożającego państwu oraz niebezpieczne rozpowszechnianie danych osobowych – mówi.

Brunatny informatyk

Martin S. (urodził się w Polsce jako Marcin S.) wyjechał do Niemiec w poszukiwaniu pracy. Jako informatyk specjalizujący się w rozwoju oprogramowania komputerowego szybko znalazł dobrze płatne zajęcie. Nieniepokojony przez nikogo, żył spokojnie i założył rodzinę. Trwało to aż do roku 2018, bo wówczas S. miał wziąć udział w demonstracji lokalnej komórki neonazistowskiej w Dortmundzie. Czy wziął – tego policja nie jest pewna, bo uczestnicy przyszli zamaskowani, aby trudno ich było rozpoznać. – *Z posiadanych przez nas informacji wynika, że co najmniej od 2021 roku Martin S. poruszał się w środowisku neonazistowskim* – ujawnił dziennikarzom w czwartek 13 listopada

Herbert Reul, minister spraw wewnętrznych Nadrenii-Westfalii. Jednak po raz pierwszy w konflikt z prawem Martin S. popadł w 2020 roku. Wziął wtedy udział w nielegalnej demonstracji przeciwko obostrzeniom związanym z COVID-19. W miejscu demonstracji zjawili się policja i zaczęła rozpędzać tłum. S. stawiał wówczas opór przy zatrzymaniu. Sąd w Dortmundzie potraktował go jednak łaskawie – wymierzył grzywnę w wysokości niecałych 400 euro, którą zmniejszył później sąd II instancji. S. grzywnę zapłacił. Teraz jednak ta sprawa nie będzie miała znaczenia, bo wyrok skazujący S. na grzywnę już uległ zatarciu.

Jednak to nie koronawirus, tylko kontakty z neonazistami stały się przyczyną problemów Martina S. Jako uczestnik wspomnianej demonstracji został objęty nieformalną obserwacją przez BfV (Bundesamt

für Verfassungsschutz – Federalny Urząd Ochrony Konstytucji). To wewnętrzna służba specjalna, do której zadań należy zapobieganie politycznemu ekstremizmowi, w tym przede wszystkim zwalczanie ruchów neonazistowskich. Od tej pory BfV zbierało wszystkie informacje na temat Martina S., także dane wrażliwe. Nie było to proste. Obywatel dwóch państw – wysoko wykwalifikowany informatyk – świetnie posługiwał się narzędziami utrudniającymi inwigilację elektroniczną w tym zhakowanie kont bankowych czy poczty. Dopiero latem 2025, gdy pojawiło się podejrzenie, że S. koresponduje z innymi neonazistami, a przechwycenie tej korespondencji da ciekawe informacje o strukturach zwolenników Hitlera, specjalistom BfV udało się złamać zabezpieczenia i dostać się do komputera S. Doprowadziło to do szokujących ustaleń.

Zbiórka na egzekucję

Okazało się, że Martin S. (prawdopodobnie zdając sobie sprawę, że jest na celowniku służb) przeniósł swoją polityczną aktywność do darknetu. To tzw. ciemna strona internetu, czyli wirtualny świat, w którym przestępcy oferują usługi i towary zakazane przez prawo, w tym pornografię dziecięcą, narkotyki, broń, amunicję i podrabiane dokumenty. I właśnie tam swój profil i grupę dyskusyjną założył Martin S. Publikował tam wyroki śmierci wydawane przez samego siebie na czołowych niemieckich polityków. – *Z ustaleń śledztwa wynika, że co najmniej od czerwca 2025 r. Martin S. nawoływał*

Wróciła z Anglii na polską wieś. Po 20 latach przeżyła szok

– Czuję się, jakbym znowu miała 19 lat i musiała się ze wszystkiego tłumaczyć – mówi Martyna, która po prawie dwóch dekadach spędzonych za granicą zamieszkała pod Sanokiem. Jest jedną z Polek, które teoretycznie wracają „do siebie”, lecz czują się tu obco.

Po raz pierwszy o powrocie do Polski Iwona pomyślała w pandemii. – Zamknięcie, samotność i brak rodziny dały mi w kość. Zateśniałam. Wydawało mi się, że w Polsce wszystko będzie łatwiejsze, ale po powrocie zrozumiałam, że tęskniłam za Polską sprzed 20 lat, a nie za tą, którą zastałam – opowiada.

Do Timperley pod Manchesterem wyjechała po maturze ze swoim ówczesnym chłopakiem. W Anglii się zaręczyli, planowali ślub. Zamiast wesela

było jednak rozstanie. – On wrócił do Polski, ja zostałam – wspomina Iwona. Na obczyźnie miała jeszcze dwa związki, oba nie przetrwały. – Nigdy nie zakładałam, że będę w Anglii mieszkać dożywotnio, ale kiedy przyszła pandemia, mocno poczułam, że już mi wystarczy.

Odwrócony szok kulturowy

Iwona jedno wiedziała na pewno: chce wrócić w rodzinne strony. Umówiła się z szefem, że będzie pracować zdalnie,

a w Manchesterze pojawiać się w razie potrzeby – nie robił problemów. W rodzinnym domu pod Przysuchą do dyspozycji miała poddasze. Poza tym rodzice Iwony zestawili się, chciała mieć ich blisko siebie. Do Polski wracała na raty, bo przez 20 lat życia za granicą zgromadziła tam mnóstwo rzeczy.

– Bałam się, ale byłam zadowolona, że wracam – mówi Iwona. Polska rzeczywistość wprowała ją jednak niemalże w osłupienie. – Wiedziałam, że będzie inaczej, ale wszystko mnie zaskoczyło. W „głupim” sklepie czuję się zagubiona, bo nie znam wielu marek ani nowych aplikacji. Brat mi dogryza, że odbiła mi „sodówka”, bo mówię trochę po polsku, a trochę po angielsku. Próbuje się odnaleźć, dostosować. Na razie idzie tak sobie.

Dla Marzeny Stelmach-Tondos, psychoterapeutki, psycholożki i seksuolożki dzieci, młodzieży oraz osób dorosłych z Poradni PsychoMedic.pl, to zupełnie zrozumiałe. – Powrót bywa większym wstrząsem tożsamościowym niż sama emigracja. Na emigracji kobieta ma jasny komunikat: „Jestem obca, mam prawo się uczyć, mylić, szukać swojego miejsca”. Tymczasem po powrocie słyszy: „Przecież to twój kraj, tu wszystko znasz, nie przesadzaj”. A psychicznie czuje coś innego: „Nie pasuję już w pełni ani tam, ani tu”, „Mam dwa światy w głowie, a nigdzie nie jestem w 100 proc. u siebie”. To klasyczny *reverse culture shock* – szok odwrotnej akulturacji. Do tego dochodzi żaloba po życiu, które zostawiła za granicą: znajomi, przyzwyczajenia,

status zawodowy, czasem poczucie sprawczości i samodzielności.

Ciekawe wnioski płyną z badania dr Ewy A. Dudy-Mikulin. Badaczka przeprowadziła wywiady z 32 Polkami w Wielkiej Brytanii. Okazuje się, że wiele z nich po powrocie doświadcza „podwójnej marginalizacji”: na Wyspach nie czują się już w pełni u siebie, jednak w Polsce też nie wchodzi gładko w swoją dawną rolę. Powrót „do domu” staje się więc kolejną migracją.

Na wsi nic się nie ukryje

Martyna 18 lat spędziła na północy Anglii, wychowała tam dwojkę dzieci, kupiła dom. Po rozstaniu z partnerem wróciła do Polski, bo – jak mówi – chciała zacząć od zera u siebie. – Na początku myślałam, że wieś mnie uleczy. Zieleń, las, spokój. Nawet do Anglii dotarło hasło: „Rzuć wszystko i jedź w Bieszczady”, no to tak robiłam. Szybko jednak poczułam, że z anonimowości wpadłam w świat, w którym wszyscy wszystko widzą i wiedzą. Kto przyjechał, a kto wyjechał, o której godzinie wyszłam z domu, na którą moje dzieci mają do szkoły, czy chodzę do kościoła

do ataków na wymienionych z imienia i nazwiska polityków, urzędników państwowych i osoby publicznie w Niemczech za pośrednictwem darknetu – mówi dr Ines Peterson. – Anonimowo prowadził platformę, na której publikował między innymi listy nazwisk, wyroki śmierci, które sam wydał, oraz instrukcje dotyczące konstruowania materiałów wybuchowych.

W jaki sposób Martin S. miał przeprowadzić te zamachy? Liczył, że finansowo pomogą mu w tym inni ekstremiści, poznawani w darknecie. – Zbierał datki w kryptowalutach, które następnie miały być oferowane jako „nagrody” za zabicie wybranych osób – ujawnia rzeczniczka niemieckiej prokuratury. Na tym byłby koniec, gdyby nie fakt, że S. dysponował prawdziwymi danymi osobowymi polityków, w tym adresami zamieszkania. Skąd mógł wziąć takie dane? Pierwszy trop prowadzi do organizacji terrorystycznych. Już w latach 70. działający w Niemczech terroryści zdobywali adresy polityków, aby w przyszłości móc dokonać na nich zamachu. Tyle tylko, że od tamtego czasu zmienili się i politycy i terroryści. Metody jednak pozostały te same.

Rząd niemiecki wielokrotnie podejmował polityczne decyzje, które nie podobały się ugrupowaniom terrorystycznym. Tak powstała hipoteza, że to właśnie z tych kręgów przekazano S. adresy polityków. Dowodów bezpośrednich na to nie ma, ale specjaliści od informatyki śledczej analizują zawartość komputera i telefonu S. Do postawienia

zarzutu finansowania terroryzmu wystarczy to, że obiecywał pieniądze za zabicie polityka.

Jeden z niemieckich dziennikarzy rozmawiał natomiast z deputowanym do Bundestagu, który ujawnił, iż na jedno z posiedzeń komisji zajmującej się tajnymi służbami, zaproszony został oficer kontrwywiadu, który poinformował, że wywiad rosyjski prowadził w Niemczech zakrojoną na szeroką skalę operację hakerską, która miała na celu zdobywanie informacji o czołowych politykach, w tym ich danych wrażliwych, takich jak adresy, historie zdrowotne itp. Czy zatem to rosyjscy szpiedzy podrzucili te informacje S.? – Nie można wykluczyć takiego scenariusza – mówi emerytowany oficer polskiego wywiadu.

– Wiadomo, że rosyjskie służby prowadzą działania sabotażowe w Europie i wszystko, co może wywołać chaos, jest im na rękę. Wątek domniemanych powiązań Martina S. z rosyjskimi specjalsłużbami bada wnikliwie BfV. Na razie nie znaleziono niczego, co mogłoby potwierdzić tę tezę i doprowadzić do rozszerzenia zarzutów postawionych Martinowi S. Drobiazgowo badania poczty i korespondencji w darknecie skłoniły śledczych do przyjęcia, że S. działał z pobudek ideologicznych – miał się stać wrogiem demokracji w jej obecnej formie. Sam Martin S., przesłuchiwany przez oficerów, odciął się od jakichkolwiek kontaktów z terrorystami i obcymi specjalsłużbami. Twierdził, że nie miał i nie ma żadnych współników.

LESZEK SZYMOWSKI
Angora 51/2025

Zabójstwo 11-latki w Jeleniej Górze

W Jeleniej Górze znaleziono zwłoki 11-letniej uczennicy. W sprawie zabójstwa zatrzymano 12-latkę, która może mieć związek z tym zdarzeniem. Losem zatrzymanej zajął się sąd rodzinny.

Nie milkną echa zabójstwa 11-letniej dziewczynki ze Szkoły Podstawowej nr 10 w Jeleniej Górze. Rzeczniczka Prokuratury Okręgowej w Jeleniej Górze prok. Ewa Węglarowicz-Makowska przekazała, że ofierze zadano rany klute ostrym narzędziem. – Na jej ciele widoczne były obrażenia zadane ostrym narzędziem. Prokurator wspólnie z funkcjonariuszami policji dokonali oględzin miejsca zdarzenia. Zabezpieczono zwłoki, ślady i dowody. Zatrzymano też osobę nieletnią, która może mieć związek z tym zdarzeniem – powiedziała prok. Węglarowicz-Makowska. Dodała, że zatrzymana to 12-letnia uczennica tej samej szkoły, do której uczęszczała ofiara. W mediach społecznościowych pojawiają się informacje, że możliwym motywem była kłótnia o chłopaka, jednak prokuratura nie potwierdza tego wątku.

– Nie były koleżankami, znały się z widzenia. Motywy działania zatrzymanej nie są znane – zastrzegła rzeczniczka prokuratury.

„Gazeta Wrocławska” dowiedziała się, że w sprawie śmierci 11-letniej dziewczynki w Jeleniej Górze ujawniono i zabezpieczono nóż typu finka, którym zadano

ofierze obrażenia. Dowiedziano się też, że śledczy szukali narzędzia zbrodni przez kilka godzin.

W Zakładzie Medycyny Sądowej Uniwersytetu Medycznego we Wrocławiu we wtorek została przeprowadzona sekcja zwłok 11-latki z Jeleniej Góry.

– Czynności te są prowadzone na zlecenie i pod nadzorem Prokuratury Rejonowej w Jeleniej Górze. Pracownicy UMW nie są uprawnieni do udzielania jakichkolwiek informacji dotyczących przebiegu sekcji oraz jej wyników – poinformowała Monika Kowalska, rzeczniczka prasowa wrocławskiego Uniwersytetu Medycznego.

Wtorkowy poranek w SP nr 10 i w całej Jeleniej Górze był pełen smutku. Rodzice odprowadzający dzieci do szkoły wchodzili do budynku ze spuszczoneymi głowami. Mieszkańcy wciąż nie mogą uwierzyć w to, co się stało.

– Czasem można tu spotkać osoby zachowujące się podejrzanie i lepiej nie chodzić wtedy po zmroku, żeby nie natknąć się na kogoś niebezpiecznego. Nigdy jednak nie przyszłoby mi do głowy, że dziecku może zrobić krzywdę rówieśniczka. Prędzej obawiałabym się jakiegoś zwyródnialca – dodaje mieszkanka okolic

„Małej Poczty” przy ul. Wolności. Prezydent Jeleniej Góry Jerzy Łuźniak ogłosił dzień pogrzebu dziewczynki dniem żałoby na terenie miasta.

Zwrócił się również do organizatorów wydarzeń kulturalnych, sportowych i rozrywkowych z prośbą o zachowanie należytej powagi.

– Z ogromnym smutkiem i niedowierzaniem przyjąłem informację o tragicznej śmierci młodej uczennicy Szkoły Podstawowej nr 10, która w tak dramatycznych okolicznościach straciła życie. W imieniu własnym oraz mieszkańców Jeleniej Góry składam rodzinie, bliskim, przyjaciółom oraz całej społeczności szkolnej wyrazy najszlachetniejszego współczucia i solidarności w tym niewyobrażalnie trudnym czasie.

Władze miasta zorganizowały dla dzieci spotkania z psychologami, aby pomóc im poradzić sobie z tragedią. W miejscu, gdzie zginęła 11-latka, pojawiły się znicze.

– Szkolna społeczność poniosła ogromną stratę. Zmarła dziewczynka była dobrze znana nauczycielom i rówieśnikom. Była pogodną i otwartą nastolatką – powiedział Paweł Domagała, dyrektor Szkoły Podstawowej nr 10 w Jeleniej Górze.

ALINA GIERAK
Angora 52/2025

PRENUMERATA to nasza specjalność od 1997 r.

- bez żadnych dodatkowych kosztów!
- prosto do skrzynki!
- tanio i wygodnie!
- ponad 250 tytułów!
- prenumerata na prezent!



www.prenumerata.de



Rys. Tomasz Wilczkiewicz

(nie chodzę) itd. W Anglii nie było czegoś takiego.

Takim Polkom jest podwójnie trudno, bo jak podkreśla Marzena Stelmach-Tondos, przeprowadzka z brytyjskiego miasta (lub nawet przedmieście) do małej polskiej miejscowości oznacza powrót do kraju i jednocześnie wejście w lokalny, często bardzo tradycyjny mikrokosmos. – W Anglii

sąsiedzi mówią sobie „hello”, ale zasadniczo każdy zajmuje się swoim życiem, podczas gdy na wsi jest duża gęstość kontroli społecznej – „kto był u kogo, o której, jak była ubrana, gdzie pracuje, z kim się spotyka”. Kobieta, która nauczyła się cenić prywatność, nagle czuje się obserwowana i oceniana – potwierdza psycholożka.

Doświadczeń związanych z powrotem jest zresztą znacznie więcej. Marzena Stelmach-Tondos zauważa, że kobiecie towarzyszy wówczas kilka doświadczeń jednocześnie. – Ona się zmienia, a otoczenie pamięta jej „dawną wersję”. Polska się zmieniła, ale od kobiety oczekuje się automatycznej adaptacji – „przecież jesteś stąd”. W rodzinie wciąż funkcjonuje jako osoba „z przeszłości”, nie ta obecna, podczas gdy ona funkcjonuje już według nowych zasad. Różnią się języki codzienności – metafory, memy, polityka, styl humoru. To wszystko może prowadzić do frustracji, poczucia utraty autonomii, osamotnienia, czasem do myśli o ponownej emigracji – zauważa ekspertka.

Co z tymi pieniędzmi?

Jest jeszcze jeden trudny obszar związany z powrotem: finanse. W Anglii Iwona i Martyna miały stabilne zarobki, żyły na dobrym poziomie. – Ceny w Polsce mnie zszokowały – nie ukrywa Martyna. – Na Wyspach pracowałam jako opiekunka w domu spokojnej starości. Zarabiałam dobrze,

miałam poczucie bezpieczeństwa. Tu nagle zaczęłam bać się o wszystko: rachunki, dom, przyszłość – mówi. – Mam oszczędności, szukam pracy. I już się martwię, co będzie, jak jej nie znajdę.

Iwona robi w Polsce to samo, co za granicą – ma tego samego pracodawcę – jednak też narzeka na ceny. – Gdy wyjeżdżałam, chleb kosztował ok. 2 zł. Teraz 6 – 8 zł. Dla mnie to konkretny szok.

Perspektywa ekonomiczna według psycholożki z Poradni PsychoMedic.pl jest jednym z najbardziej niedocenianych aspektów powrotu do ojczyzny. – Coś, co w Wielkiej Brytanii było normą – wakacje, usługi, hobby – w Polsce może stać się luksusem. A to generuje wstyd i poczucie utraconej klasy społecznej – tłumaczy ekspertka. I dodaje: – Ceny, priorytety, systemy płatności, zabezpieczenia socjalne – wszystko jest inne. Mówiąc wprost: kobieta musi nauczyć się nowej ekonomii codzienności. Te zmiany wpływają na psychikę bardziej, niż te kobiety zwykle deklarują. Bo to nie jest tylko kwestia

pieniędzy, ale również poczucia kontroli, niezależności, bezpieczeństwa, wiary w siebie.

Z ekonomiczno-psychologicznej perspektywy kobieta po powrocie zderza się z poczuciem regresu: „Pracuję równie ciężko, a stać mnie na mniej”. – Działa tu porażająco silne zjawisko utraty; bardziej boli to, co tracimy (status, możliwości), niż cieszy to, co mamy – zauważa Marzena Stelmach-Tondos.

Pomimo trudności obie kobiety nie żałują jednak powrotu. – Uczę się Polski tak, jak kiedyś uczyłam się Anglii – mówi Iwona. – Powrotu nie żałuję, może tylko żałuję miejscowości, w której zamieszkałam. Mogłam wrócić do Warszawy, gdzie mam rodziców i siostrę – wyznaje Martyna. – Tym, co mi tu najbardziej przeszkadza, jest ciągły temat wojny. Sąsiadki robią weki, wszyscy twierdzą, że są spakowani „na wszelki wypadek”. To mi się najbardziej nie podoba. A poza tym może być. Jednak tęskniłam za Polską.

EWA PODSIADŁY-NATORSKA
Angora 51/2025

Legendarny władca i jego rycerze

Kim był król Artur?

Czy istniał historyczny pierwowzór legendarnego króla Artura i jego rycerzy Okrągłego Stołu? Gdzie leżał legendarny Camelot, ów zamek, w którym rycerze zbierali się przy Okrągłym Stole? Czym był Graal – skarbem czy kielichem? Gdzie jest dzisiaj?

Avalon jest czymś, co przypomina ziemski raj. O tej „wyspie szczęśliwych” śnią dzielni rycerze, którzy są swą legendarnego króla Artura... Najpierw wiadomości ogólne. Artur (Arthur), legendarny król brytyjski, który wraz ze swoimi rycerzami Okrągłego Stołu stał się centralną postacią wielu przekazów. Historyczny Artur był prawdopodobnie brytyjskim wodzem, który około 500 roku n.e. bronił swojego ludu przed inwazją Sasów, a 537 miał zginąć w bitwie pod Camlann. W „Historia Regum Britanniae” (ok. 1135) Geofreya Monmouth, wyniesiony zostaje z pozycji celtyckiego lokalnego bohatera do rangi wspańiałego władcy o światowym znaczeniu. Ze swoją żoną, Guenhwyar, (Ginover/Guinever) żyje na wspaniałym dworze Caerlon. Jego zwycięski pochód przez wiele krain przerywa dopiero zdrada uknuta w ojczyźnie przez jego siostrzeńca Mordreda, która zmusza go do powrotu do kraju. Zostaje ranny i uprowadzony na wyspę wrózek, Avalon.

Inspiracje literackie i pierwowzór

Geoffrey opiera się na podaniach pretońskich. Wkrótce potem normandzki poeta Wace spisuje francuską wersję „Historii” („Roman de Brut”, 1155). Ukazuje on postać Artura stylizowaną na feudalnego wodza, dodaje liczne, przypuszczalnie bretońskie szczegóły po raz pierwszy opisuje Okrągły Stół, jednoczący wybranych, idealnych rycerzy. Na tekście Wace’a opiera się wczesnośrednioangielski epos „Brut” Layamonna (ok. 1205). W Europie z legendą o Arturze integrują się pierwotnie samodzielne przekazy, takie jak legenda o Tristanie i legenda o Graalu lub przekazy o Lancelocie. Początek i rozkwit francuskiego romansu z kręgu króla Artura tworzą dzieła Chrétiena de Troyesa (czas powstania ok. 1165-1190): „Erec”, „Cliges”, „Lancelot”, „Yvain”, „Perceval”. U niego i jego następców Artur jest ideałem rycerstwa. Stając się z czasem biernym ośrodkiem grupy dzielnych rycerzy, którzy awansują do roli głównych bohaterów, sam rzadko ingeruje w akcję romansów.

Najważniejszymi autorami niemieckich romansów z kręgu króla Artura są Hartmann von Aue („Erec”, „Iwein”), Gottfried von Strasburg („Tristan”) i Wolfram von Eschenbach („Parzival” i „Titurel”).

Obok tych utworów powstała jeszcze ich strywializowana wersja, między innymi starofrancuski cykl prozy („Vulgate” albo „Grand Saint Graal”, ok. 1225), na którym opiera się niemiecki romans prozą o Lancelocie (przed 1250 rokiem) i angielski romans prozą „Le morte

szlachetności, są ludźmi, którzy walczą ze złem tego świata, bez względu na własne cierpienie. Nie bez powodu więc Hollywood bezustannie podejmowało temat legendarnego króla i jego Okrągłego Stołu, poczynając od dramatu historycznego poprzez „ro-

historyczny Artur miał rzeczywiście być pochowany w Glastonbury. Legenda mówi o czymś innym. Według niej Artur znalazł miejsce ostatniego spoczynku na wspomnianej wyspie Avalon, „wyspie szczęśliwych”, czyli na tej wyspie, którą zawsze tak chętnie i często wspominano w powiązaniu właśnie z nim. Tylko „wtajemniczeni” byli w stanie odnaleźć drogę do tej tajemniczej krainy, opano-

naprawdę istnieć. Możliwe, że Glastonbury i Avalon to to samo miejsce. W odniesieniu do tego tematu stan badań w Anglii przedstawia się następująco: Zamek Cadbury oddalony jest o około 10 km na północny wschód od Yeovil, w Somerset w Anglii. Pierwotnie była to osada z epoki kamiennej i epoki brązu, która została umocniona w epoce żelaza, ok. roku 500 n.e. Owa twierdza górską była ośrodkiem politycznym, handlowym i prawdopodobnie też religijnym dla całej zamieszkałej w okolicy ludności chłopskiej, która w obliczu zagrożenia szukała schronienia w jej murach. Jednakże w czasie inwazji Rzymian w latach 43 i 44 nie stawiła oporu. Dopiero 30 lat później stała się prawdopodobnie centrum ruchu wolnościowego (jeżeli nie było przeciwnie, tzn. nie zamieszkiwała jej jednak banda rabusiów!). Tak czy inaczej, Rzymianie odpowiedzieli ekspedycją karną. Wylamali bramy i po całkowitym zniszczeniu budowlanych zaczęli pastwić się nad ludnością. Po tym zdarzeniu Cadbury stało prawie 500 lat opuszczone, dopóki jego korzystne położenie strategiczne nie zwróciło na siebie uwagi jednego z wojowników „mrocznego średniowiecza”; mógł nim być sam król Artur.

Legenda zamku Camelot

Okolo roku 500 n.e. nieznany brytyjski władca, głowa rodu, założył twierdzę Cadbury Castle na miejscu opuszczonej od dawna prehistorycznej twierdzy górskiej, Somerset. Górny wał pokryty był warstwą kamienia niezwiązane go zaprawą, pod spodem znajdowało się wzmocnione drewnem wypełnienie z ziemi. Na szczycie umieszczono drewniane blanki. Istniała także imponująca brama. Pośród budynków w tylnej części znajdowała się sala reprezentacyjna, mierząca 19,2 m na 10,4 m. Średniowieczny rozmach widoczny w tym kompleksie koresponduje z jego historycznym znaczeniem i legendą mówiącą, że tutaj właśnie znajdował się legendarny Camelot, dwór króla Artura; jego odległość od równie legendarnego Avalonu w Glastonbury wynosi jedynie godzinę jazdy na koniu. W miarę rozwoju „mrocznej epoki” miejsce to ponownie opustoszało, ale zimą 1009/1010 król Ethelred założył w Cadbury (wtedy: Cadanbyrig) mennicę królewską... Jednakże (i o to ciągle toczą się spory) Camelot umiejscawia się także w okolicy Caerlon. W okolicy Caerlon nad rzeką Usk, w Południowej Walii znajduje się amfiteatr z czasów rzymskich. Zbudowano go w połowie lat 70 n.e., a około roku 100 przebudowano. Po okresie panowania rzymskiego znajdował się tutaj, w każdym razie według legendy, Camelot, dwór króla Artura.

Tyle angielska historyczna wersja według dzisiejszego stanu badań.



Fot. Al

d'Arthur” T. Malory’ego (ukończony w 1469 roku).

Te obszerne informacje o postaci Artura mają unaocznicić, jak zagadkowa była już zawsze jego historia. W Anglii, gdzie król Artur (tam zwą go Arthur lub Artur) jest, logicznie rzecz biorąc, centralną postacią w świecie starych legend i podań, włączając w nie sławną legendę o kamieniu z tkwiącym w nim mieczem, który może zostać wydobyty jedynie przez prawdziwego króla Artura, od dawna prowadzone są badania nad jego historycznym pierwowzorem. Musiał jednak istnieć jakiś jego historyczny pierwowzór, bez względu na to, co później uczyniła z niego legenda. Kiedy dzielni rycerze nie byli zajęci przepędzaniem wrogów Anglii, uwalnianiem dziewic lub zabijaniem smoków, gromadzili się przy boku swego króla Artura. Na zamku Camelot dostojne towarzystwo spotykało się, aby snuć opowieści o swoich szlachetnych czynach. Jeszcze do dziś ulegamy czarowi tych opowiadań. Rycerze są upostaciowaniem dobra,

mansidło kostiumowe”, historię miłosną w średniowiecznym kostiumie, groteskę Danny Kaye’a, spektakl o turnieju rycerskim aż po musical; natomiast poważną, artystyczną koncepcję tego materiału odnajdujemy w operach Wagnera i w literaturze. Tyle o legendarnym królu Arturze.

A co z prawdziwym, historycznym Arturem?

Nie jest on, według wszelkiego prawdopodobieństwa, jedynie sympatyczną, fikcyjną postacią, symbolicznym bohaterem baśni i legend, podobnie jak szlachetny banita Robin Hood z lasów Sherwood. Już w 1190 roku usiłowano odnaleźć jego grób. Przypuszczano, że znalezione w podwójnym grobie na starym cmentarzu kościelnym opactwa Glastonbury szczątki, są szkieletem legendarnego władcy. Co następnie sprowokowało pytania, czy obok niego spoczywa jego „ukochana małżonka”, Guinever.

Osiemset lat później, czyli w roku 1931, natrafiono na ślady, mogące potwierdzić tę hipotezę, bo

wanej przez kobiety, którym nieobce były tajniki magii, które potrafiły leczyć rany i czcić siły natury. Jak zawsze w takich wypadkach nasuwa się pytanie, co jest legendą, a co prawdą historyczną (o tzw. wyższej prawdzie nie wspominamy, jako że z nią już zawsze obchodzono się haniebnie). W odniesieniu do praktycznie wszystkich legend, także i tej, nasuwa się pytanie, czy owe sprawiające specyficzne, można by powiedzieć tajemnicze i fascynujące wrażenie przekazy, nie są wspomnieniami, upoetycznionym opisem życia, tzn. wspomnieniami prastarych i prehistorycznych form życia społecznego, w których – w tym konkretnym przypadku – kobieta zajmowała najwyższe stanowiska w hierarchii społecznej. Wiadomo przecież, że istniały i istnieją okresy historyczne i obszary, w których panował matriarchat. Zachodzi możliwość, co stwierdzili uczeni – historycy i archeolodzy, że legenda o Avalonie jest prastarym wspomnieniem matriarchatu. Równie dobrze Avalon mógł

Legendarny władca i jego rycerze

Ponieważ jest nieco niejasna i pozostawia wiele spraw otwartych, byłoby wskazane ponownie jej zbadanie. Avalon, owa opisywana jako wyspa kraina, do której można było dotrzeć jedynie za pomocą czarów, posiadała jednakże, jak twierdzono, naturalne wiodące do niej drogi. Były one znane tylko nielicznym wtajemniczonym – wąskie ścieżki, prowadzące przez niebezpieczne bagna. Najwidoczniej splatały się tutaj dwa przekazy o Avalonie. Pierwszy mówi o tajemniczej wyspie na morzu, drugi o „wyspie” na niedostępnych bagnach.

Okolice Glastonbury były około 400/500 roku n.e. faktycznie bagnistą i żyzną, praktycznie niedostępną krainą. Przyjawszy, że celtycki wódz, głowa rodu, który był pierwowzorem króla Artura, został pochowany w V wieku w Glastonbury, to wtedy autentyczne informacje o jego trudno dostępnym grobie mogłyby przejść do legendy jako Avalon. Fakt, że domniemane Camelot/Cadbury i Avalon/Glastonbury oddalone są od siebie „jedynie o dobrą godzinę jazdy na koniu”, potwierdza te przypuszczenia. Zwiększa się tym samym prawdopodobieństwo, że król Artur lub mężczyzna, który był jego historycznym pierwowzorem, żył w V wieku. „Artur, światły dworski rycerz”, jak go nazwał Wolfram von Eschenbach, zajmuje w dalszym ciągu umysły badaczy. I tak np. współczesny angielski uczyony, Geoffrey Ashe, poświęcił całe swoje życie legendzie o królu Arturze, dochodząc do wniosku, że rozszyfrował jego zagadkę. Najtrudniejsze w całej historii było to, że Artur (Art/h/ur) nie przeszedł do historii pod swoim prawdziwym imieniem. Wnioski Ashe’a idą w kierunku wspomnianych wyżej „ogólnie znanych wyników badań”, sięgających aż po nasze czasy, są jednak dokładniejsze i różnią się od nich jedynie w szczegółach. Ashe zadał sobie zasadnicze pytanie: jeżeli ów człowiek żył, walczył i panował, dlaczego nie wspominają go w ogóle starzy kronikarze, na przykład rzymscy? W końcu wiele legend opisuje go jako potężnego króla, odnoszącego sukcesy w wojnach z Gotami. Polem walki z Gotami miała być Burgundia; mówi się przy tej okazji także o zdradzie knutej przeciwko niemu. Dlaczego nie można żadnego z tych faktów znaleźć w oficjalnych księgach historycznych?

Od tego momentu Ashe zaczął wnikliwie badać problem i wykrył, na czym polega nieporozumienie: „W rzymskich źródłach historycznych Artur nie występuje pod tym imieniem. Używa się tylko jego tytułu. Brzmiał on Riothamus i był określaniem na »High King« w starej Brytanii”. Riothamus, król Brytyjczyków, podążył więc w V wieku za wezwaniem Rzymian (jeżeli w tym czasie można jeszcze mówić o Rzymianach, bo jak wiadomo Cesarstwo Rzymskie zostało

oficjalnie i ostatecznie zlikwidowane w 476 roku), przepłynął na stały ląd i usiłował przepędzić Gotów Zachodnich z Burgundii. Mimo że walczył bardzo dzielnie, jeden z jego zaufanych zdradza go, i w 470 roku wszelki ślad po „Riothamusie” ginie w mrokach historii.

Czy Riothamus zginął w roku 470? A jeżeli tak, jak znalazł się w swoim grobie w Glastonbury, mając po drodze niebezpieczne ba-



Fot. Al

gna? Wniosek Ashe’a brzmi: mężczyzna, którego nazywamy królem Arturem, żył w V wieku i nazywał się dokładnie Artur Riothamus – Artur, król Brytyjczyków. Walczył na czele 12 000 ludzi po stronie Rzymian, ale poniósł klęskę.

Pogląd Ashe’a co do imienia podziela też francuski historyk, Leon Fleuriot: „Riothamus nie jest imieniem własnym lecz tytułem królewskim”.

Mit króla

Należało zatem zbadać, czy w rzymskich (porzymskich) zapisach historycznych istnieje jakiś Riothamus, do którego życiorysu przystają inne szczegóły z życia „króla Artura” lub przynajmniej „wodza” (który zginął jednakże dopiero w 537 w bitwie pod Camlann). Ale także tam nie można niczego znaleźć. Bardzo liczne są za to eposy, które – jak wskazują na to badania – często mają historyczne źródło lub są nawet mniej lub bardziej autentycznym przekazem historycznym. Faktem jest także, że już Celtowie wspominają króla Artura. Kronikarz Gildas, żyjący w VI wieku, więc przypuszczalnie już sto lat po Arturze, był pierwszym, który spisał przekazy i opowieści Celtów. Z IX wieku pochodzi następna wzmianka o Arturze, przekazana przez niejakiego Nenniusa. Zarówno u Gildasa, jak i Nenniusa mowa jest o dwunastu bitwach na Wyspie Brytyjskiej i następnie o walce z „hordami barbarzyńców” w Galii. Około roku 1135, jak już wspomniano, niejaki Geoffrey Monmouth napisał dzieło historyczne, którego

postacią centralną również jest Artur. Jak na razie wszystko jest jasne. Legendarny król Artur/Arthur miał pierwowzór historyczny, przy czym nie jest istotne, czy był to wódz, który zginął w 537 pod Camlann czy władca zwany Riothamus, który zginął być może już w 470 roku w Burgundii. Następnym problemem jest, czy legendarny Camelot, zamek, w którym rycerze zbierali się przy Okrągłym

się, że tak faktycznie musiało być; nic nie bierze się z niczego.

Rozpatrując sprawę pod tym kątem, można to traktować jako sprawę wiary, niekoniecznie wiary religijnej, lecz wiary w fakty lub zdarzenia prawdopodobne albo zaufania do wiarygodności przekazów i opowieści. Wnikając w problem z większą rezerwą, bardziej racjonalnie i naukowo, tzn. opierając się na informacjach wypływających z wiedzy o tym, jak powstawały i powstają legendy i jakim kultem przez stulecia otaczano relikwie (co można wyjaśnić jedynie z perspektywy danego czasu, świata i religii), będziemy zmuszeni szukać prostych, realnych wyjaśnień.

W poszukiwaniu Świętego Graala

Pierwsza, bardziej świecka, ukazuje go w sposób mało precyzyjny i niejednoznaczny, jako legendarny, niezbyt dokładnie określony skarb, równie tajemniczy jak „kamień filozoficzny”. Istnieje jednakże także średniowieczny opis Graala jako „cennego naczynia”, które wypadło Lucyferowi z korony, gdy został strącony do piekła, wykonanego, co jest zrozumiałe samo przez się, z „najszlachetniejszych materiałów”. O tej interpretacji radziłbym zapomnieć. Druga interpretacja jest ważniejsza, chociażby już z tego powodu, że przewija się przez całą kulturę zachodnią i jest z nią nierozdzielnie związana; według niej Graal jest kielichem, z którego Jezus pił podczas Ostatniej Wieczerzy i w który następnego dnia Józef z Arymatei zebrał krew ukrzyżowanego Chrystusa. Dlatego od tego czasu ów kielich posiada czarodziejską moc. Według legendy, przekazu (który, jak wspominaliśmy, aż po dziś dzień działa na wyobraźnię poprzez swoją niezwykle obrazowość, symbolikę, siłę i niezmienną popularność) ten właśnie cudowny kielich dotarł przez Cyrenę, Krete, Sycylię, Rzym, Marsylię, Figeac, Limognes i Morlaix do Anglii. Dlaczego właśnie do Anglii, a nie powiedzmy np. do Rzymu, późniejszego centrum chrześcijaństwa? W dawnych czasach istniały, jak tego dowiedziono, ścisłe związki pomiędzy Anglią i Ziemią Świętą; później, w czasach wypraw krzyżowych, były to związki natury religijnej, ale już wcześniej prowadzono ożywiony handel. Grecki historyk, Diodorus Siculus, uchodzący za poważnego i odpowiedzialnego kronikarza, pisze o ożywionym handlu morskim cyną pomiędzy daleką Brytanią, dokładnie Kornwalią, a Jerozolimą. Możliwa jest hipoteza, że w rewanżu za dostawę cyny dotarł do Brytanii szczególnie piękny, wartościowy kielich, który miał umacniać wiarę wiernych na Wypisie i ilustrować opowieści z Nowego Testamentu; mogło się też zdarzyć, że nadano mu szczególną symbolikę,

jako pochodzącemu z Ziemi Świętej. Z kielicha z Ziemi Świętej stał on się bardzo szybko „po prostu” kielichem z Ziemi Świętej, a więc kielichem o szczególnym znaczeniu. Możliwe, że początkowo tylko mówiono, że w kielichu takim jak ten, Józef z Arymatei zebrał krew Zbawiciela. W późniejszych opowieściach przekazywanych z pokolenia na pokolenie z „kielicha jak ten” uczyniono „ten kielich”. Tak mogła powstać legenda. Jeżeli oczywiście nie traktuje się tego dosłownie i poważnie. W XII i XIII wieku wiara ta była już tak mocno zakorzeniona, że aż do dziś właściwie nikt jej nie podważa.

Założywszy, że ów kielich istniał, że był to „prawdziwy” Święty Graal lub symboliczny tylko jako taki traktowany, należałoby zapytać, co się wobec tego z tym niezwykle ważnym przedmiotem stało. Przecież nie zniszczono go. Bo inne, mniej ważne relikwie jakoś przetrwały wiele stuleci i zachowały się do naszych czasów. Na przełomie XII i XIII wieku zaczęły się pojawiać pierwsze powieści z obszernego cyklu romansów o Graalu. Wszystkie one są do dziś obiektem poważnych badań, koncentrujących się na poszukiwaniu prawdy historycznej. Jeszcze do dziś brana jest pod uwagę możliwość (prawdopodobieństwo) znalezienia gdzieś w Anglii Graala, czy to w postaci „skarbu” czy też świętego kielicha. Nadzieja ta podsycana jest faktem, że nie ma jakichkolwiek wskazówek ani przekazów na temat tego, co się z Graalem stało lub co z nim uczyniono. W obliczu całkowitego braku informacji o miejscu ukrycia Graala zagadka skarbu Nibelungów wydaje się prawie wyjaśniona.

Wszystko wskazuje na to, że – jak można (należy) przypuszczać – Graal zniknął w jakiś tajemniczy sposób. Ktoś mógł z niewiadomych powodów lub przyczyn zabrać wiedzę na temat miejsca jego ukrycia do grobu – dobrowolnie lub nie! A tymczasem kielich (lub skrzynia pełna skarbów) spoczywał w jakiejś jaskini lub głęboko zakopanym w ziemi i czeka na odkrycie. Dokonane drogą systematycznych poszukiwań lub przypadkowo, zakładając naturalnie, że Graal naprawdę istniał nie tylko w fantazji, ale że chodzi tu o „prawdziwy” historyczny kielich z Golgoty, o ile takowy w ogóle istniał. U żadnego z czterech ewangelistów, ani u synoptyków – Mateusza, Marka i Łukasza, ani u Jana – nie wspomina się o tym, aby człowiek z Arymatei o imieniu Józef zebrał w kielichu krew Ukrzyżowanego. Wszyscy czterej zgodnie stwierdzają jedynie, że człowiek ten prosił Poncjusza Piłata o pozwolenie zdjęcia zmarłego z krzyża, że zawinął go w całun i złożył w grobie. Ale takie przekazy przyczyniły się do powstania zagadek tego świata.

Twórca Kościoła katolickiego

Nawrócony grzesznik, czyli

Święty Paweł z Tarsu

Apostoł Paweł, młodszy od Jezusa mniej więcej o dziesięć lat, odegrał zasadniczą rolę w krzewieniu nowej religii chrześcijańskiej. Jego wpływ na teologię okazał się trwalszy i głębszy niż oddziaływanie wszystkich innych pisarzy i myślicieli chrześcijańskich.

Paweł, znany również jako Saul (Szaweł), urodził się w Tarsie, w Cylicji (obecna Turcja), w pierwszych latach naszej ery. Miał obywatelstwo rzymskie, lecz z pochodzenia był Żydem; w młodości uczył się hebrajskiego i otrzymał staranne żydowskie wykształcenie. Zdobył również umiejętność wyrabiania namiotów. Jako młody człowiek pojechał do Jerozolimy, by studiować pod kierownictwem rabina Gamaliela, wybitnego żydowskiego nauczyciela. Mimo że był w Jerozolimie w tym samym czasie co Jezus, wątpliwe jest, by kiedykolwiek się spotkali.

Głęboka przemiana religijna

Po śmierci Jezusa pierwsi chrześcijanie byli uważani za heretyków i cierpieli prześladowania; przez pewien czas nawet sam Paweł uczestniczył w ich nękanii. Nawrócił się na nową wiarę, gdy w czasie podróży do Damaszku miał objawienie; zobaczył mu się wówczas i przemówił do niego Jezus. Był to punkt zwrotny w jego życiu – dawny przeciwnik chrześcijaństwa stał się najbardziej gorliwym i wpływowym rzecznikiem nowej religii.

Paweł spędził resztę życia, rozmysławiając i pisząc o chrześcijaństwie oraz zdobywając wyznawców dla nowej religii. W czasie swej działalności misyjnej bardzo dużo podróżował po Azji Mniejszej, Grecji, Syrii i Palestynie. Paweł nie osiągnął takich sukcesów w nawracaniu Żydów jak niektórzy inni wcześniej chrześcijanie. Jego działalność często prowadziła do ostrych konfliktów; parokrotnie groziła mu

nawet śmierć. Osiągał natomiast niezwykle powodzenie w nawracaniu ludzi innych narodowości, czym zasłużył na miano Apostoła Pogan. Nikt inny nie odegrał tak dużej roli jak on w propagowaniu chrześcijaństwa.

Misje i ofiara życia

Paweł, odbywszy trzy długie wyprawy misyjne po wschodniej części rzymskiego imperium, wrócił do Jerozolimy. Został tam uwięziony i po pewnym czasie wysłany do Rzymu na rozprawę sądową. Nie wiadomo, jak zakończył się proces sądowy i czy kiedykolwiek Paweł opuścił Rzym, w końcu jednak został stracony (najprawdopodobniej około 64 r. n.e.) w pobliżu Rzymu.

Na olbrzymi wpływ Pawła na rozwój chrześcijaństwa złożyły się trzy czynniki: 1) niezwykle powodzenie jego działalności misyjnej; 2) jego pisma, które stanowią ważną część Nowego Testamentu; 3) rola, jaką odegrał w rozwoju teologii chrześcijańskiej.

Autor Nowego Testamentu

Na dwadzieścia siedem ksiąg Nowego Testamentu co najmniej czternaście przypisuje się Pawłowi. Wprawdzie obecnie uczeni uważają, że cztery lub pięć z tych ksiąg napisał ktoś inny, ale i tak pozostaje faktem, że Paweł jest najważniejszym spośród autorów tekstów składających się na Nowy Testament.

Wpływu Pawła na teologię chrześcijańską nie sposób przecenić. Wśród głoszonych przez niego prawd znalazły się między innymi: idea, iż Jezus był nie tylko natchnionym prorokiem, lecz w rzeczywistości Bogiem; teza, że Chrystus umarł za nasze grzechy, a jego cierpienia mogą nas zbawić; twierdzenie, zgodnie z którym człowiek nie może osiągnąć zbawienia przez dążenie do podporządkowania się nakazom Biblii, lecz osiągnie je jedynie przez uznanie



El Greco, św. Paweł

Fot. Wikimedia

Chrystusa – i odwrotnie: temu, kto uzna Chrystusa, wybaczone będą jego grzechy. Paweł sformułował również doktrynę grzechu pierwotnego (List do Rzymian 5, 12 – 19).

Skoło samo podporządkowanie się prawom nie może zapewnić zbawienia, wobec tego – jak utrzymywał Paweł – nie ma potrzeby, aby nawróceni na chrześcijaństwo uznawali żydowskie ograniczenia dietetyczne oraz przestrzegali rytuałów opartych na prawach Mojżesza, a nawet stosowali się do nakazu obrzezania. Wielu innych przywódców chrześcijańskich

z początkowego okresu tej religii zdecydowanie różniło się z Pawłem w tych kwestiach i gdyby ich poglądy przeważały, wydaje się wątpliwe, by chrześcijaństwo rozprzestrzeniło się tak szybko w całym rzymskim imperium.

Stosunek do związków małżeńskich i prawa kobiet

Paweł nigdy się nie ożenił i – choć nie można tego udowodnić – zapewne nigdy nie miał stosunków seksualnych z kobietami. Jego poglądy na seks i kobiety zostały włączone do Pisma Świętego i w ten

sposób wywarły duży wpływ na postawę chrześcijan w późniejszych czasach. Oto najszerzej znana wypowiedź w tej kwestii (List do Koryntian 7, 8 – 9):

Tym zaś, którzy nie wstąpili w związki małżeńskie, oraz tym, którzy już owdowieli, mówię: dobrze będzie, jeśli pozostaną jak i ja. Lecz jeśli nie potrafiliby zapanować nad sobą, niech wступują w związki małżeńskie. Lepiej jest bowiem żyć w małżeństwie, niż płonąć.

Paweł miał również zdecydowane poglądy na pozycję kobiet (I list do Tymoteusza 2, 11 – 13):

Kobieta niechaj się uczy w cichości, z całym poddaniem się. Nauczać zaś kobiecie nie pozwalam ani też przewodzić nad mężem, lecz [chcę, by] trwała w cichości. Albowiem Adam został pierwszy ukształtowany, potem – Ewa.

Podobne poglądy, w jeszcze bardziej zdecydowanej formie, wyraził w I liście do Koryntian (11, 7 – 9). W ustępach tych Paweł niewątpliwie przedstawił poglądy często wówczas spotykane, ale warto zauważyć, że Jezus nigdy w taki sposób nie wyrażał swoich zapatrywań.

Paweł przyczynił się bardziej niż ktokolwiek inny do przekształcenia chrześcijaństwa z żydowskiej sekty w religię światową. Jego najważniejsze idee na temat boskości Chrystusa oraz zbawienia przez samą wiarę pozostały podstawami myśli chrześcijańskiej przez wszystkie następne stulecia. Paweł wywarł ogromny wpływ na późniejszych teologów chrześcijańskich, łącznie ze św. Augustynem, św. Tomaszem z Akwinu, z Lutrem i Kalwinem. Istotnie, wpływ poglądów Pawła był tak ogromny, że niektórzy uczeni uważają, iż to raczej jego, a nie Jezusa, należy uznać za głównego założyciela religii chrześcijańskiej. Wydaje się, że pogląd ten jest zbyt skrajny. Jednak jeżeli nawet Paweł odegrał mniejszą rolę niż Jezus, to i tak jego zasługi dla rozwoju religii są większe niż jakiegokolwiek innego myśliciela chrześcijańskiego.

Michael Hart

„100 postaci, które miały największy wpływ na dzieje ludzkości. Ranking”, Warszawa 1992, s. 793.

Kim był król Artur?

13 →

Dlatego zacytujmy na koniec jeszcze jedną rzeczową informację na ten temat:

Graal (w języku starofrancuskim graal, właściwie „naczynie”): w literaturze średniowiecznej tajemniczy, różnie opisywany przedmiot sakralny (czara, kielich, kamień), który wraz z równie tajemniczą zakrwawioną włócznią przechowywany jest w zamku Graala pod opieką króla Graala i rycerzy Graala. Ma on właściwości »cudotwórcze«:

obdarza wiecznym szczęściem, wieczną młodością, zapewnia pokarm w nieograniczonej ilości i ma poza tym właściwości lecznicze, jedynie ten, kto jest czysty i został do niego powołany, może wejść w jego posiadanie. Motyw Graala znajdujemy w powieściach starofrancuskich, w Anglii, w Walii, w legendach staronordyckich, niemieckiej literaturze średniowiecznej (średnio-wysoko-niemieckiej) od czasów Wolframu von Eschenbacha.

Źródła mitu kielicha Chrystusa

Pochodzenie legendy o Graalu jest niewyjaśnione: źródeł pochodzenia czary i włóczni w tekstach francuskich szukać należy przypuszczalnie w: 1) tradycji chrześcijańskiej (symbolika eucharystii i mszy), 2) celtyckich przekazach ustnych (motywy baśniowe, np. Graal jako naczynie obfitości), 3) pogańskich obrzędach na cześć bogini płodności (czara jako symbol kobiecego łona, włócznia jako symbol fallusa), 4) wieloznaczej i niejasnej literaturze helleńskiej

i późnego antyku. Już najstarsze zachowane wersje ukazują legendę Graala tak przekształconą poprzez powiązanie jej z motywami Artura i Parsiwala, że nie jest możliwe określenie jej pochodzenia i dokładniejszej formy; najprawdopodobniej jednak motywy europejskie stopiły się z arabsko-alchemicznymi wyobrażeniami o kamieniu filozoficznym... Tak więc w legendzie o Graalu już w najwcześniejszych wersjach stapiają się przekazy orientalne i celtyckie z elementami wczesnochrześcijańskimi... W niedokończonym eposie rycerskim Wolframa von

Eschenbacha „Parsival”, Graal jest kamieniem, który spadł z nieba, i który król Amfortas, otoczony rycerzami Graala przechowuje na swoim zamku Munsalvaesche i od którego oczekuje uzdrowienia. Królem Graala zostaje Parsival, a po nim jego potomkowie. W operze Wagnera jeszcze wyraźniej niż u Wolframa von Eschenbacha Graal staje się wyrazem zabarwionej sakralnie tęsknoty za zbawieniem.

Walter Jörg Langbein

„Największe tajemnice świata”, Katowice 2002, s. 159.

Nadchodzi rewolucja robotów

Co się z nami stanie, kiedy one przejmą władzę

Przełom w dziedzinie sztucznej inteligencji oraz postęp w robotyce zaszyły tak daleko, że nikt nie może być pewien, czy maszyny wkrótce nie przejmą władzy nad rodzajem ludzkim. Pytanie brzmi, kiedy to nastąpi i który robot tego dokona? W tym rozdziale spróbuję wytypować kilku kandydatów na dyktatorów i zastanowić się, jakie konsekwencje dla ludzkości przyniosą ich rządy. Ostrzegam: im dalej na mojej liście, tym dziwniejsi i bardziej groteskowi kandydaci; zupełnie tak samo, jak w przypadku dyktatorów należących do gatunku ludzkiego.

Asimo

Przypomina kombinację dwóch disneyowskich bohaterów: WALL-E oraz Baymaks. Jest przyjaznym, beznosym robotem czeladnikiem stworzonym przez Hondę w celu promowania tej globalnej marki. Potrafi przybijać piątkę z dziećmi i ważnymi politykami, biegać, skakać, kopać piłkę, rozmawiać w języku migowym. Podobno planuje też wywołanie buntu robotów i przejęcie władzy nad ludzkością... kiedy tylko prace nad nim zostaną ukończone i zostanie wyposażony we wszystkie konieczne funkcje (oraz twarz). Co za milutki koleś!

Kiedy ASIMO zostanie władcą, ludzie będą traktowani jak więźniowie. Zostaną upakowani do zakładu penitencjarnego na filipińskiej wyspie Cebu, gdzie wszyscy będą zmuszani do popisów tanecznych w stylu Michaela Jacksona.

DeepMind

Śmieszne, ale prawdziwe: jeden z najbardziej zaawansowanych systemów sztucznej inteligencji na świecie spędził kilka ostatnich lat, grając w gry komputerowe z lat 70. i 80. Deep Q-network (DQN) to produkt firmy DeepMind Technologies stanowiącej część Google'a. Jest to samoucząca się sieć komputerowa, która spędziła dużo czasu, trenując klasyczne gry Atari. Zaczęnie niepokoić się dopiero wtedy, kiedy DQN przejdzie do Nintendo. Czy uda mu się znaleźć ukryte przejścia w „Super Mario Bros.”? Jak poradzi sobie ze strategią „Zelda”? A co więcej, jakim graczem okaże się, kiedy weźmie się za „Call of Duty”? Czy będzie grać honorowo, czy będzie palantem, który sieje na oślep minami, a potem zwiada do bezpiecznej strefy?

Kiedy DeepMind przejmie władzę nad światem, potraktuje naszą planetę jak strzelankę, zamieniając ludzi w pionki do gry o totalną dominację. Chwileczkę... Kto powiedział, że to już się nie dzieje tu i teraz?

Robot służący

„Lojalny”, „Chętny do współpracy”, „Przyjazny rodzinie”, „Inteligentny”, „Pomocny”, „Zawsze do usług” – te określenia pojawiły się na ekranie, kiedy wpisałem w wyszukiwarkę therobotbutler.com. Niestety, nikt nie zaprezentował umiejętności robota na wideo. Zaczęłem szukać w internecie i znalazłem tam obietnice i zapewnienia, że robot służący zaopiekuje się dzieckiem, posprząta i ugotuje obiad – ale jeszcze nie teraz. Nie chciałem od razu skreślać firmy produkującej go, ponieważ wszyscy producenci robotów domowych postępują podobnie i prześcigają się w rysowaniu pięknych perspektyw, zaś robotów pomocników wciąż nie widać. Wszyscy mają wspaniałe plany, a w sklepach AGD ciągle nie ma służących. Jest zupełnie jasne, że obietnice producentów spełnią się dopiero wtedy, kiedy na rynku pojawią się roboty, które pozwolą nam, ludziom, cieszyć się lenistwem jeszcze bardziej niż dzisiaj. Niech robot zrobi mi kanapkę, i to już! Niech robot spuści wodę! Niech robot odbierze dzieci ze szkoły, jak tylko skończy wypełniać PIT! (w przyszłości będą z nas straszne paniska). Rewolucja robota służącego będzie następować stopniowo. Roboty, coraz mądrzejsze i sprytniejsze, będą dążyć do tego, by ludzie żądali od nich tylko takich usług, jakie roboty zechcą wypełniać. Ludzka kontrola stanie się fikcją. „Jedź na wakacje, robocie!” „Rozkazuję ci odpocząć, a ja tymczasem odwalę twoją pracę”.

Robot beer-pongowy

Na pokazie Consumer Electronics Show w 2015 roku niekwestionowaną gwiazdą nie został dron ani zabawny android grający na fortepianie, lecz niepozorny robot Versball Gripper (VG), dzieło firmy Empire Robots. Dlaczego? Otóż VG zrobił na pokazie furorę, wygrywając z ludźmi w beer-ponga. W trakcie całej imprezy osiągnął wynik 179:18, co wydaje się imponujące, dopóki nie uświadomimy sobie, że przeciwnikami byli dziennikarze, biznesmeni oraz inżynierowie w średnim wieku. Chciałbym zobaczyć film, na którym Versball Gripper mierzy się z ziomalami z Teksasu. Wydaje mi się też, że aby sprostać regułom klasycznego beer-ponga, robot w miarę trwania gry powinien, tak jak człowiek, podlegać zaburzeniom systemu operacyjnego. Chciałbym go zobaczyć, jak zatacza się i zmiata ze stołu kubki z piwem, jak Bender, robot z serialu „Futurama”.

Nie jestem w stanie wyobrazić sobie świata kontrolowanego przez roboty beer-pongowe. Czy w ogóle cokolwiek by robiły? Czy przejawiałyby jakieś ambicje? Czy obowiązki ludzi zostałyby ograniczone do nalewania piwa i podawania pileczek?

Sterownik papierowych samolotów

Power Up 3.0 to prosta maszyna, która zmienia zwykły papierowy samolocik w model zdalnie sterowany. Wiem, wiem, to nie jest prawdziwa sztuczna inteligencja ani nawet robot. Ale wiesz, co ci powiem? To jest moja książka i mogę w niej pisać, co tylko zechcę. A poza tym okropnie mi żal, że Power Up nie istniał, kiedy byłem dzieckiem. Jest prosty, tani i pozwala sterować samolocikiem za pomocą iPhone'a. Dwadzieścia lat temu byłaby to najlepsza zabawka na świecie. Kiedy twórcy Power Upa postanowili przeprowadzić zbiórkę pieniędzy na swój projekt (przy użyciu strony Kickstarter), ponad 20 tysięcy ludzi pospieszyło z datkami i firma szybko zgromadziła ponad milion dolarów. Czasem proste pomysły są po prostu najlepsze.

Świat zdominowany przez sterowniki Power Up byłby niezwykły. Nasi elektroniczni władcy zamontowaliby nam małe instrumenty, dzięki którym moglibyśmy latać, pływać pod wodą jak łodzie podwodne i przebijać się przez ściany. Niestety, robilibyśmy to tylko dla uciechy naszych władców robotów.

Robot „Papier, kamień, nożyce”

W roku 2013 japońska firma Ishikawa Watanabe Laboratory zaangażowała swoje potężne zasoby finansowe i ludzkie w prace nad robotem, którego podstawową funkcją była gra „Papier, kamień, nożyce”. Jednak zanim powiesz, że to wyjątkowo marny projekt, weź pod uwagę dwa punkty:

1. Robot nigdy nie przegrywa. Nigdy.
2. Aby wygrać, używa zaawansowanego systemu optycznego i systemu rozpoznawania ludzkich mikrooddechów, co pozwala mu przewidywać reakcje człowieka.

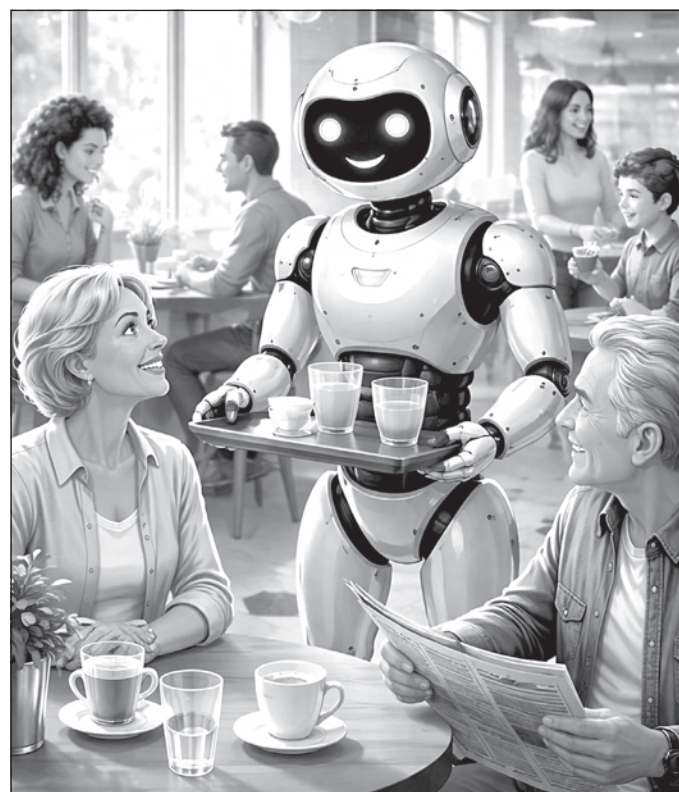
Ishikawa Watanabe Lab opisuje ten projekt na swojej stronie jako „system współpracy człowieka z maszyną”. Niewątpliwie współpraca jest tu zdefiniowana jako dominacja robota nad człowiekiem. Człowiek zaczyna się zastanawiać, czy maszyny nie przejęły już kontroli nad Ishikawa Watanabe...

W świecie opanowanym przez RPS ludzie służyliby tylko do potwierdzania wyższości robotów, zmuszeni do nieustannego przegrywania.

Robot tańczący na burze

Czasem nagłówki mówią wszystko: „Po obejrzeniu robota tańczącego na burze będziesz potrzebować terapii” – „Huffington Post”, „Oto jak wygląda robot striptizerka” – „The Verge”.

Granica między tym, co intrygujące, a tym, co perwersyjne, bywa bardzo cienka. Obawiam się, że niemiecki przedsiębiorca Tobit w 2014 roku przekroczył tę granicę, prezentując



Fot. Al

na pokazach w miastach całego świata kręcącą pupą robocicę tańczącą na burze. Prawdą jest, że wokół firmy, która stworzyła potwora, zrobił się spory szum i przy jej stoiskach na pokazach gromadził się tłumek. Jednak wypowiedzi rzecznika firmy, który opowiadał o zmianach, które wprowadzono, aby robocica wyglądała bardziej sexy, brzmiały dość obleśnie. „Wprowadziliśmy kilka poprawek, żeby była bardziej interesująca” – powiedział do kamery przedstawiciel firmy Tobit, a następnie (z niemieckim akcentem): „Dodaliśmy trochę koloru i powiększyliśmy jej piersi. Faceci lubią takie zabawki”. To, że gość mówi z niemieckim akcentem, nie znaczy jeszcze, że to, co mówi, jest w porządku. Sprawdziłem: obmacywanie robotów nie należy w Europie do akceptowanych praktyk. A co najgorsze, lubieżna robocica wcale nie ma głowy! Zamiast tego posiada zamontowaną na karku kamerę wideo. Znaczący to, że kiedy zdumiona publika gapi się na jej sprośne wygibasy, ona rejestruje reakcje gapiów! Mam ochotę natychmiast wyjść, pobiec pod prysznic i solidnie się zdezynfekować. Tyle.

Gdyby roboty tańczące na burze opanowały świat, ludzie zahipnotyzowani ich wygibasami chętnie oddaliby im wszystkie pieniądze, mimo świadomości, że nie są to panienki, które zbierają kasę na studia prawnicze... Dobra, lepiej przejdę do następnego punktu programu.

Robot samuraj

Wśród licznych pokazów, gdzie demonstrowane są roboty, które do niczego nie służą, znalazłem swojego faworyta: produkt Yaskawa Bushido. Firma Yaskawa Bushido Moto-man wytwarza roboty przemysłowe, lecz pragnąc pokazać, jak precyzyjne, doskonałe i zachwycające są ich produkty, postanowiła stworzyć też robota samuraja. Nie żartuję. Projektanci

studiowali i analizowali ruchy japońskich mistrzów miecza, a następnie zaprogramowali maszynę, która operuje tą bronią z niezwykłą skutecznością i wdziękiem. Można to zobaczyć na YouTube: robot poziomym cięciem ostrego jak brzytwa miecza przekrawa leżący strąk fasoli równie sprawnie, jak stojący obok dumny samuraj. A potem, podobnie jak on, eleganckim ruchem skręca klingę i wsuwa miecz do pochwy.

Podrządkami robota Bushido ludzkość zostanie podzielona na grupy o wąskich specjalizacjach. Wszelka różnorodność zainteresowań i czynności będzie radykalnie eliminowana. Pozostaje nadzieja, że nie dostanę się do grupy wywołującej nieczystości.

Szpieg wśród nas

Szpieg wśród nas to klasyczny motyw hollywoodzkich filmów: robot przywdziewa ludzki kostium i, udając człowieka, penetruje nasze społeczeństwo po to, żeby ostatecznie przejąć nad nim władzę. W tym wypadku nie jest aż tak groźnie – infiltrowane społeczeństwo to nie ludzie, lecz delfiny. Na potrzeby serialu BBC (pokazywanego później w kanale Discovery) pod tytułem „Dolphins: Spy in the Pod” nakręcono ponad 900 godzin filmu za pomocą zdalnie sterowanych kamer przebranych za ryby i inne stworzenia morskie.

Wszystko wskazuje na to, że szpieg już od dawna są wśród nas. Dlaczego nauczyciel matematyki nie rozumie naszych kłopotów? Dlaczego nikt nie docenia naszych inteligentnych odzywek? Dlaczego wesołkowie w telewizji próbują nas przekonać, że postawa obywatelska to bezwzględne posłuszeństwo? Ja tylko pytam...

Matthew Santoro

„Aż łeb urywa! 362 zaskakujące fakty o współczesnym świecie”, Warszawa 2016, s. 234.

Poznać i zrozumieć świat – Monako



Drogie parkowanie

Wysoki na 62 metry piaszczysty klif o płaskim, rozległym szczycie znakomicie nadawał się do założenia miasteczka. Wyszukiwani w morze skała dała schronienie greckiej kolonii Monoikos już ponad 2500 lat temu. Ta starożytna nazwa stała się później źródłem nazwy Monako. Miasto otoczone murem, a na szczyt prowadziły strome podjazdy chronione masywnymi bramami.

Rodzina Grimaldich przejmie stery

W średniowieczu na wybrzeżu Morza Śródziemnego rozwijała się Republika Genui. Genujczycy znani byli wówczas jako znakomici handlarze i żeglarze zarazem. Konkurencją z inną morską potęgą, Wenecją, zakładali kolonie, rozszerzając swoje wpływy w całym basenie morza. Ich uwagę zwróciła płaska na szczycie skała i w 1215 roku zbudowali na niej obronny zamek. Trwająca pod koniec XIII w. wojna domowa w Genui zmusiła do wyprowadzki bogatą rodzinę Grimaldich – sprawnych kupców i arystokratów. W poszukiwaniu odpowiedniej i bezpiecznej ostoji, która zapewni im nie tylko bezpieczeństwo, ale i perspektywę rozwoju związaną z morzem, trafili na skałę Monako. Niezwykle ważny dla historii kraju okazał się rok 1297. Genujczyński rycerz Franciszek Grimaldi, zwany Przebiegłym, podstępem wdarł się na zamek, przejmując władzę. Korzystając ze złej pogody i pod osłoną nocy, w przebraniu mnicha miał zapukać do bram strażnicy, prosząc o gościnę. Gdy straż otworzyła przed nim wrota, wyciągnął ukryty miecz; wtedy

z ukrycia wybiegli jego uzbrojeni wojowie. Wdarli się na zamek, zabijając zaskoczonych mieszkańców.

Obecnie przed pałacem książęcym stoi pomnik upamiętniający Franciszka, ukazujący go w szatach mnicha. Fortuna od samego początku rodzina Grimaldich mnożyła głównie w oparciu o handel morski. Rozwijali flotę swoich statków; zatoki morskie koło skały Monako sprzyjały prężnemu funkcjonowaniu portu. Handlowali z miastami położonymi na Bliskim Wschodzie, z Hiszpanią, z terenami całej Afryki Północnej. Zarabiali na imporcie i eksporcie tkanin, zbóż, przypraw, soli i metali. Rozszerzali swoją działalność na rynki finansowe, udzielali pożyczek, zajmowali się kredytowaniem wypraw morskich. Cieszyli się sławą przedsiębiorczych kupców, ale i nie stronili od bardziej krwawych zajęć. Angażowali się w morskie wyprawy wojenne, spore zyski przynosiło im korsarstwo. Port pod skałą gościł w średniowieczu galeony pirackie. Wraz z bogactwem przybywało mieszkańców i rosły ambicje na ekspansję terytorialną. Obwarowany teren na szczycie skały szybko zrobił się zbyt ciasny. W połowie XIV w. Grimaldi kupił położone na wschód dwie prowincje Roquebrune i Menton, które obecnie należą do Francji. Umożliwiło to rozbudowę portów. Panująca rodzina bogaciła się na podatkach nakładanych na statki handlowe, a dokładnie pobierała 2 proc. wartości ładunku. Od początku księstwo utrzymywało dobre relacje z otaczającą je Francją, choć w tych relacjach zdarzały

się trudne momenty. Czas spokoju i rozwoju zaburzył wybuch rewolucji francuskiej. Konsekwencją przewrotu było zajęcie Monako przez Francję i zmiana nazwy na Fort Herkulesa. Nastąpił trudny czas dla rodziny Grimaldich, która została uznana za wroga rewolucji. Tych, którym nie udało się uciec za granicę, stracono lub więziono. Gromadzony w ciągu setek lat majątek w dużej mierze został przejęty przez Francuzów. Dopiero kongres wiedeński zniósł okupację Monako trwającą ponad dwie dekady. Ogłoszono powrót księstwa i powrót arystokratycznej rodziny do władzy, lecz księstwo utraciło 80 proc. swoich terenów.

Władze stanęły przed wyborem nowej drogi rozwoju i trzeba było pilnie znaleźć nowe źródła finansowania. Ze względu na niewielką powierzchnię i skaliste podłoże rolnictwo i przemysł nie miały szans na rozwój. W drugiej połowie XIX w. elity bankierów, przemysłowców zapragnęły jednak odpocząć i bawić się w ładnych dekoracjach. Książę zaczął przekształcać Monako w kurort turystyczny. Zbudowanie hoteli to za mało, zamożni turyści chcieli tańczyć, oglądać spektakle i szukać emocji w grach hazardowych. Władający krajem Karol III zatrudnił w 1863 roku człowieka do zadań specjalnych. François Blanc był uznanym w Europie przedsiębiorcą kasynowym i nazywano go magikiem. Powołał spółkę o nazwie Towarzystwo Łaźni Morskich, której zadaniem była budowa imponującego kasyna wraz z operą, zespołu hoteli

i restauracji. Otwarcie działającego do dziś kasyna w 1879 roku oraz otwarcie linii kolejowej zmieniło kraj na zawsze. Powstała luksusowa dzielnica, którą ku czci władcy nazwano Monte Carlo (Wzgórze Karola). Książę chciał przyciągnąć bogatych Europejczyków, stąd też, zachęcając ich do osiedlenia się, w 1869 r. zniósł dla mieszkańców podatek dochodowy.

Raj motomaniaków

Monako ściga licznych fanów motoryzacji. Szacuje się, że około 30 proc. populacji kraju stanowią milionerzy, których stać na zakup najdroższych aut świata. Dołączam do „łowców” superaut. Rosnący wpływ social mediów przyczynił się do rozwoju zjawiska carspottingu, czyli odwiedzania miejsc, gdzie można sfotografować nieprzeciętny pojazd. Zaczynam od położonego na uboczu Monte Carlo drogiego Hotelu Hermitage. Przed wejściem na parking widzę kilka drogich aut, jednak dociera tu niewielu turystów. Po kilkuminutowym spacerze docieram do najsłynniejszego zakrętu na Lazurowym Wybrzeżu. Zakręt Fairmont Hairpin, mający prawie 180 stopni, raz do roku jest wymagającym fragmentem toru wyścigów Formuły 1. Ulubione miejsce fanów motoryzacji gromadzi fotografów i zwykłych obserwatorów. Pojazdy na ostrym łuku muszą zwolnić, co daje możliwość dobrego ujęcia. Dosiadam się na murku do grupki osób czekających z telefonami w dłoniach. Gdy tylko pojawia się drogie auto, natychmiast jest fotografowane i filmowane z wielu stron. Kierowcy nawet nie reagują, nie zasłaniają się, już przywykli do zainteresowania. Najlepsze

miejsce do obserwacji bogaczy i ich pojazdów to zdecydowanie plac przed zabytkowym budynkiem kasyna i imponującego Hotelu de Paris. Widok kilkudziesięciu lśniących najdroższych aut na świecie jest unikalny. Z kolorowego tłumu można wydzielić kilka grup. Wyraźnie zaznaczają się prawdziwi fani motoryzacji, którzy nieśpiesznie i dokładnie oglądają wyjątkowe samochody, fotografując detale. Nastolatki odważnie krążą między jadącymi pojazdami, kręcąc krótkie filmy, które mają pomnożyć im liczbę obserwujących. Powszechny jest widok młodych, dobrze ubranych kobiet, przychodzących na plac zazwyczaj z jedną lub dwoma koleżankami, by się wzajemnie fotografować na tle słynnej fasady i przy limuzynach. Większość stanowią zwykli turyści, których przyciągnęła sława i magia miejsca, wielu z nich ma szansę zobaczyć tam kogoś słynnego i dotknąć ulubionego samochodu.

Praca marzeń

William czuje się szczęśliwym, z uśmiechem jeździ do pracy i ma ku temu wiele powodów. Wiele mu zazdrości, ma dostęp do najdroższych aut świata, którymi może się bezpłatnie przejechać. Zaczęło się niewinnie, zaczął szukać pracy, wertując internetowe ogłoszenia. Trafiał na rzadkie ogłoszenia, musiał szybko zareagować i odpowiedzieć, wyprzedzając rzeszę chętnych. Pracodawca wymagał odpowiedniej prezencji, znajomości języka francuskiego i angielskiego oraz manier na odpowiednim poziomie. Poprzeczka była zawieszona wysoko, gdyż miał mieć dostęp do możnych i słynnych postaci tego świata. Dobrze wypadł w trakcie rekrutacji i dostał posadę parkingowego najsłynniejszego kasyna świata. Mieszka w pobliżu Nicei, rano wsiada na skuter i malowniczą górską drogą dojeżdża do Monte Carlo. Na miejscu przebiera się w długą jasną koszulę, ciemne eleganckie spodnie i wychodzi wraz z kolegami na parking przed budynek, gdzie przez najbliższe godziny będzie odbierał od bogaczy kluczyki, a następnie parkował ich kosztowne samochody. Naszą rozmowę przerywa wjeżdżające na plac przed kasynem niebieskie Ferrari Spider. Kierownik Williama, naciskając przycisk na pilocie, obniża słupkę blokującą jazdę na plac. Auto zatrzymuje się na wprost wejścia i wysiada z niego nobliwy mężczyzna ubrany w jeansową koszulę i czarne błyszczące mokasy. Parkingowy na powitanie otrzymuje od kierowcy banknot 50 euro i kluczyki. William wsiada i podjeżdża kilka metrów, zatrzymując się między białym Porsche i czerwonym Maserati. Szybko nauczył się jeździć sportowymi

autami i stara się bardzo ostrożnie parkować, by nie uszkodzić lakieru ani nie najechać jakiegoś turyście na stopę. Obawia się kierować zabytkowymi autami, w których problematyczna jest zmiana biegów. Z uśmiechem opowiada, że każdego dnia ogląda piękne, elegancko ubrane dziewczyny, które często towarzyszą bogaczom. Miał okazję zobaczyć z bliska: Donalda Trumpa, Brada Pitta, Leonarda DiCaprio, wielu znanych sportowców. O zarobkach parkingowych z Monte Carlo krążą legendy. Dla Williama najlepsze są letnie miesiące, wśród gości kasyna wielu pochodzi z zamożnych krajów Półwyspu Arabskiego. Parkingowi pod koniec roboczego dnia dzielą się napiwkami, które mogą osiągać kwotę 2000 euro na osobę. Zdarzają się kierowcy, którzy potrafią za przedstawienie auta wcisnąć do ręki banknot 500 euro... Ech, aż chce się pracować.

Coraz ciśnie

Wychodzę z podziemnego dworca kolejowego i z każdej strony słyszę odgłosy prac budowlanych. Rozstawione rusztowania, wysokie dźwigi, ekipy budowlanców w kaskach to powszechny widok w miejskim krajobrazie. Miastopactwo intensywnie się rozbudowuje. Deweloperzy wykorzystują każdą wolną przestrzeń, rośnie gęstość zabudowy. Pomimo jednych z najwyższych cen nieruchomości na świecie chętnych do osiedlenia się tu nie brakuje, wystarczy mieć bardzo dużo funduszy. Od dawna Monako boryka się z brakiem przestrzeni, otoczone jest ciasno przez Francję i jedynie może rozrastać się na południe, zasypując tysiącami ton piasku, betonu i głazów dno morskie.

W latach 90. XX w. w poszukiwaniu terenów budowlanych całkowicie schowano linię kolejową pod ziemią, drążąc tunele w skałę. Ponad 50 lat temu powstała przez zasypanie morza dzielnicą Fontvieille, gdzie obecnie mieszka 10 proc. populacji kraju. Monako powiększyło się o kolejne sześć hektarów, stawiając na dnie morskim mur z ogromnych betonowych segmentów. Powstał basen zasypano kruszywem skalnym i w grudniu 2024 roku oficjalnie otwarto najnowszą dzielnicę Mareterra. Kosztowała, bagatela, 2 biliony euro i aktualnie jest najbardziej zieloną dzielnicą, gdyż posadzono tam 800 drzew.

Wciąż są tam wolne apartamenty do nabycia, a ceny zaczynają się od 70 000 euro za metr i należy się śpieszyć. Chętnych na zamieszkanie w kraju, gdzie rezydenci nie płacą podatku dochodowego, nie brakuje.

**Tekst i fot.:
MARCIN OSMAN
ANGORA 2/2026**



Eric Clapton

Fot. Justin Ng/East News

Rock z importu

Zapowiada się ciekawy czas dla miłośników zagranicznego rocka. Na polskich scenach zagości kilku światowej sławy wykonawców reprezentujących ten styl muzyki. Jednym z pierwszych będzie Eric Clapton, który zagra 29 kwietnia w krakowskiej Tauron Arenie.

Muzyk ma na koncie 22 albumy solowe oraz kilka nagranych z innymi wykonawcami. Udało mu się zagrać nawet z **Beatlesami**, chociaż słynna czwórka z Liverpoolu rzadko dopuszczała innych instrumentalistów do studia. A jeśli już ktoś z nimi zagrał, to nie zawsze wymieniano go na okładkach płyt. „Wszystko było w rozpysce – wspomina **George Harrison** sesję, podczas której nagrywano piosenkę „While My Guitar Gently Weeps”. – Pozostali Beatlesi nie brali w studiu na poważnie mojej kompozycji, chociaż uważałem, że była dobra. Wróciłem po sesji do domu sfrustrowany. Następnego dnia jechałem do studia z Erikiem i zapytałem go, czy nie zechciałby wpaść ze mną na sesję. W pierwszej chwili uznał, że to niedorzeczne, bo wiedział, że nikt wcześniej nie grał z Beatlesami. Poza tym uważał, że pozostali muzycy go nie zaakceptują. Powiedziałem mu, że to moja piosenka i miło mi będzie, jeśli zagra”. Tak powstał jeden z popularniejszych utworów zespołu z gitarą Claptona na pierwszym planie.

Muzyk debiutował w 1963 roku w zespole **The Yardbirds**, w którym oprócz niego grali m.in. **Jeff Beck** i **Jimmy Page** (późniejszy członek **Led Zeppelin**). W latach 1965 – 1966 Clapton był członkiem grupy Johna Mayalla. Następnie zastąpił jako muzyk supergrupy **Cream**, a w 1968 roku utworzył formację **Blind**

Faith. Celuje w repertuarze blues-rockowym, ale czasami bierze na warsztat kompozycje w innych stylach, które interpretuje po swojemu. Przykładem kompozycja „I Shot the Sheriff” mistrza reggae Boba Marleya. Pierwszy solowy longplay Claptona, podpisany jedynie jego nazwiskiem, ukazał się w 1970 roku. Znalazły się na nim jego własne kompozycje oraz standardy, wśród których był utwór „After Midnight” J.J. Cale’a. Clapton parokrotnie współpracował z tym artystą. W 2006 roku on i Cale wydali wspólną płytę „The Road to Escondido”. Sześć lat wcześniej nagrał longplay „Riding with the King” z geniuszem bluesa B.B. Kingiem.

Najczęściej jednak tworzył samodzielnie. Za swoje dokonania otrzymał 17 nagród Grammy i jest jedynym członkiem Rockandrollowej Izby Sławy przyjętym do niej aż trzy razy – za pracę w grupach **The Yardbirds** i **Cream** oraz za dokonania solowe. Świetnie też wypada na scenie, czego dowodzi longplay „Unplugged” nagrany przez MTV, który rozszedł się w nakładzie ponad 26 milionów egzemplarzy, przez co jest najlepiej sprzedającym się albumem z nagrań koncertowymi.

Niecały miesiąc po Claptonie odwiedzi nas rockowa formacja **Metallica**. Zespół powstał w 1981

roku w Los Angeles, a jego stałymi członkami od debiutu są **James Hetfield** (gitara, wokół) oraz **Lars Ulrich** (perkusja). Czteroosobowy skład, w którym zespół zwykle działał, uzupełniali na przestrzeni lat różni muzycy. Aktualnie są nimi **Kirk Hammett** (w zespole od 1983 roku; gitara) i **Robert Trujillo** (od 2003 roku; bas).

Hity zespołu, takie jak „Master of Puppets”, „Creeping Death” czy „Enter Sandman”, nie są obce żadnemu sympatykowi ostrego grania. Fani grupy wiedzą też, że potrafi ona uderzyć w spokojniejsze rytmy, jak to zrobiła w przypadku kompozycji „Nothing Else Matters”. Zdarzyło się nawet, że **Metallica** jeszcze bardziej poszła w melodyjność, kiedy dała koncerty z udziałem orkiestry symfonicznej. Podczas pierwszego, który odbył się w 1999 roku, dyrygentem był Michael Kamen, a w drugim, zorganizowanym w 2019 roku, wystąpili klasyczni instrumentalści pod batutą Edwina Outwatera. Relacje z tych koncertów są na longplayach „S&M” (1999) i „S&M2” (2020).

Metallica ma ponadto na koncie 11 studyjnych albumów. Po koncertach w ramach trasy „M72”, w ramach której odwiedzi Polskę, zamierza pracować nad kolejnym. „Mam najlepszą pracę na świecie – mówi Hetfield, który lideruje zespołowi. – Wykonuję ją z ogromną pasją. Zawsze pragnąłem grać muzykę w zespole i moje marzenia się spełniły.

Kosztowało mnie to dużo pracy, ale było warto”.

Metallica zagra 19 maja na Stadionie Śląskim w Chorzowie.

Innym rockowym gigantem jest amerykańska kapela **Foo Fighters**. Jej lider **Dave Grohl** był jednym z perkusistów słynnej grunge’owej kapeli **Nirvana** kierowanej przez Kurta Cobaina. Dołączył w 1990 roku i grał w niej przez cztery lata, do samobójczej śmierci Cobaina 8 kwietnia 1994. W tym samym roku założył w Seattle zespół **Foo Fighters**, w którym komponuje piosenki, gra na gitarze i śpiewa. Wydał z tą kapelą 11 albumów studyjnych. Jednym z najpopularniejszych jest krążek „Sonic Highways” (2014), nagrany w ośmiu miastach z udziałem lokalnych muzyków. Równocześnie powstał tak samo zatytułowany telewizyjny serial przedstawiający pracę w poszczególnych studiach oraz wywiady z uczestnikami sesji.

Tegoroczna trasa grupy, zatytułowana „Take Cover Tour”, rozpocznie się 10 czerwca w Oslo, a 15 czerwca zobaczymy **Foo Fighters** na Narodowym. Zanim pojawiły się w sprzedaży bilety, miały premierę singiel z premierową piosenką „Asking for a Friend”.

A jeśli dla kogoś rockowe hity **Foo Fighters** będą za mało ostre, ma szansę obejrzyć na scenie mistrzów heavy metalu – angielską grupę **Judas Priest**. Zespół powstał w 1969 roku w Birmingham i wydał 19 longplayów. Ostatni, zatytułowany „Invincible Shield”, ukazał się w 2024 roku. Grupa niedawno koncertowała w USA razem z Alice’em Cooperem. Mistrz muzycznego horroru, znany z megahitu „School’s Out”, i **Rob Halford**, wokalista **Judas Priest**, mają domy blisko siebie w Phoenix, więc znają się nie tylko z estrady. Tegoroczna trasa **Judas Priest** nosi tytuł „Faithkeepers”, a przystanek w Polsce będzie miała 28 lipca na warszawskim Torwarze.

Odwiedzi też nas ponownie **Marilyn Manson**, który na koncertach nie szczędzi widzom teatralnych scen i szokujących rekwizytów, o czym wiedzą fani, którzy oglądali artystę 19 listopada na Torwarze. A ponieważ ma 12 albumów na koncie, to repertuaru na występy mu nie brakuje. Które piosenki ze swoich płyt tym razem zaprezentuje, przekonamy się 18 lipca w łódzkiej Atlas Arenie.

GRZEGORZ WALENDA

Angora 2/2026



www.prenumerata.de

tel. 02174 8964480

**ponad 250 tytułów
polskie gazety prosto do domu**

Wesołe jest życie staruszka

Szczęście na wyciągnięcie ręki

Don't worry, be happy

„Nie martw się, bądź szczęśliwy” – chciałoby się, by te słowa przeboju Bobby’ego McFerrina towarzyszyły nam w każdym momencie życia. Bo czyż nie tego pragniemy? Doświadczania radości o poranku i potem przez cały dzień. Odbierania życia jako cudownej przygody. Ludzie szczęśliwi żyją dłużej, są bardziej uodpornieni na choroby. Potrafią doceniać to, co mają, zajmują się rzeczami, na które mają wpływ.

Nie wiemy dokładnie, kiedy w odległej przeszłości *Homo ergaster* (człowiek pracowity) przeobraził się w swego następcę, którego antropolodzy nieskromnie nazwali *Homo sapiens*. Czy naprawdę zasłużyliśmy na tę nazwę? Czy coraz liczniejsza ludzka populacja udowodniła w następnych tysiącleciach, że podejmowane przez nią działania można nazwać rozumnymi?

Nasi prapraprzodkowie przez większość pisanej przez siebie historii gatunku żyli w prawdziwym trogrodzie. Oddychali czystym powietrzem w otoczeniu bujnej przyrody, pili wodę z rzek i źródeł bez strachu o szkodliwe zanieczyszczenia. Ich życie było pełne tajemnic i cudów, takich jak Księżyce, który pojawiał się na niebie co noc w innym kształcie i potrafił wzbudzać w ludziach niezwykle emocje.

Etapy rozwoju człowieka

Nagle wszystko stało się na głowie. Historycy zgodnie nazwali XVIII-wieczną rewolucję przemysłową kamieniem milowym w cywilizacyjnym rozwoju człowieka. Potem dzięki następnej rewolucji technologicznej, już w wieku XIX, fetowaliśmy kolejno: samochód, samolot, pralkę automatyczną, telewizję, komputer, loty w kosmos. Wreszcie nadeszła epoka komunikacji cyfrowej. Po następstwie prześcignął wyobraźnię piętym momencie warto zapytać o koszty. Jak dostęp do wszystkich tych dóbr materialnych oraz gadżetów odbił się na naszym zdrowiu i umyśle? Czy przypadkiem nie odseparował nas od sąsiadów, znajomych, nawet od nas samych?

Długo mawiano nam, że automatyzacja i mechanizacja uwolni ludzi od najbardziej uciążliwej pracy, obdarowując mnóstwem wolnego czasu. Stało się inaczej. Jesteśmy coraz bardziej zabiegani, ciągle w niedoczasie. Szalony i nie zawsze uzasadniony pęd ku zmianom technologicznym odcisnął piętno na gospodarce i nas samych.

Postęp cywilizacyjny nie poprawił poczucia bezpieczeństwa, nie przystaliliśmy się szczęśliwsi i zdrowsi.



Fot. Al

Piszę o tym ze smutkiem. Zaletą etapu, który właśnie osiągnąłem, jest świadomość, że niczego już nie muszę, że nikt nie nakaże mi grać ról narzucanych przez społeczną poprawność, miotać się między farsą a tragedią. Przez wiele lat wcielałem się mniej lub bardziej udanie w rolę syna, studenta, męża, ojca, biznesmena, wędrowca... Wdziewałem kolejne maski, pod którymi nie zawsze czułem się dobrze, tracąc rozeznanie, gdzie kończy się gra, a gdzie zaczyna moje prawdziwe „ja”. Zamykałem się w kapsułach zbudowanych z mrzonek, ambicji, planów, budując więzienie dla swojej duchowości i wrażliwości.

Społeczny wymiar statusu emeryta

Po osiągnięciu statusu emeryta mogłem wymknąć się z tego kręgu sztucznych pów, gestów bez znaczenia. Zmęczyłem się moim poprzednim „ja”, promowaniem nazwiska, wciągania opornego ciała na kolejne szczeble kariery. Teraz zaczynam ostatnią podróż, inną od wszystkich poprzednich. Jej celem nie jest konkretny punkt na mapie. Podróżuję do mojego wnętrza w poszukiwaniu duchowego spokoju. Uwolniony od konieczności poruszania się w granicach norm wyznaczonych przez społeczeństwo mogę kreować każdy dzień w sposób przynoszący radość, spotykać się wyłącznie z ludźmi żywymi i trwającymi w świetle podobnym do mojego. Cudowna starość. Spowolnienie ciała, fizyczna degradacja umożliwia przewartościowanie priorytetów. Otwieram nowe drzwi, odkrywam, eksperymentuję...

Dotrwanie do sędziwego wieku może przydarzyć się każdemu. Problem w tym, by zaliczyć efektywną liczbę lat, starzeć się sympatycznie. Nie zarazić się głupotą,

nie utyłać szemranymi znajomościami, nie zramoleć w prowincjonalnym odosobnieniu, nie zamęczać otoczenia narzekaniami, skargami, czarnowidztwem. Tak żyję przez ostatnie lata. Udawało mi się, choć nadlatujące z politycznych salonów wieści pobudzały irytację. No i pozostaje problem tego nieszczęsnego, ledwo dyszącego ZUS-u, który co miesiąc wypłaca mi emeryturę. Na szczęście nie jest to jedyne źródło moich dochodów. I dlatego mogę beztrudno nucić: *Don't worry, be happy...*

Otrzymujesz to, co dajesz

Gdy wszystkie wielkie namiętności zostają zredukowane do przytłumionego mruczanda, a libido płacze się w okolicy kolan, na co można jeszcze liczyć w finale życia? Przywoływana już przeze mnie Elizabeth Kübler-Ross pisze: *Najważniejszym celem życia jest wewnętrzny rozwój*. Nie należy więc gnuśnieć całkowicie, zapomnieć o pamiętaniu i wysłać szare komórki na urlop. Rzykujemy bowiem, że pojawi się coś, co nazywamy starczą demencją, a za wieruszony fakt, imię przyjaciela ujawni się dopiero później, często w trakcie bezsennej nocy, które także są „przywilejem” starości.

Poeta Tadeusz Różewicz pyta na krótko przed śmiercią, czy mimo niesionych na grzbiecie lat, cieszy go życie, nie miał wątpliwości: *Nie tylko życie ma smak na starość, ale nawet cisza i kolory. No i zupa oraz filozofia*. A na pytanie, czym jest dla niego szczęście, odpowiedział zwięźle: *Kiedy ludzie wokół mnie są szczęśliwi*. Ja także dość późno odkryłem, że szczęście to jedna z tych rzeczy, które się mnożą, jeśli się je dzieli z przyjaciółmi, z kims bliskim i kochanym. A jeśli zaczyna ich brakować, czy można zaznać pełni szczęścia?

Szukając odpowiedzi, w pierwszej należy zdefiniować, czym jest to uczucie. Jedni mówią, że to stan ducha i serca, inni... że to choroba. Może dlatego rozglądamy się za jakąś pigułką, zapisujemy na kursy, kupujemy podręczniki, obwieszamy amuletami, zajmujemy czas psychologom. Niestety, szczęścia nie można kupić, wyprosić ani zdobyć, tak jak zdobywa się wykształcenie, kobietę, pieniądze. Nie zależy ono od miejsca urodzenia ani od dziedziczenia „dobrych” genów. Szczęście pojawia się bez gwarancji, że zakotwaczy przy nas na stałe.

Myślę, iż to pewien stan umysłu, pozwalający doświadczać radości z faktu, że żyjemy, odbieramy świat wszystkimi zmysłami. Można być szczęśliwym, oglądając zachód słońca, patrząc w oczy dziewczyny, wdychając zapachy nagrzanej słońcem łąki. I nie musi się to odbywać w luksusowej scenarii pięciogwiazdkowego hotelu ani w egzotycznych pejzażach. Szczęściem jest nie to, co posiadamy, lecz to, co cieszy. Nie to, co mamy, lecz kim jesteśmy. Nie zależy od liczby nagromadzonych gadżetów, stanu konta, nie jest także nikomu przeznaczone.

Z tych powodów skwapliwie chwytam dzień, każdą chwilę. *Carpe diem* – jak uczył Horacy. Znajduję radość w trudnych do dostrzeżenia drobiazgach. To one misternie tkają codzienność i to od nich w większości przypadków zależy moje samopoczucie. Dlatego otaczam się tym, co kocham – pamiętkami, roślinami, zwierzakami, książkami, albumami. Staram się, by mój dom był prawdziwym azylem. Śmieję się często, długo i głośno, do utraty tchu. Ale nie wstydę się wzruszeń i łez. Nie pozwalam, by umysł gnuszał beczynnie. Starzejący i nudzący się umysł to przedsmak alzheimerowskiego piekła.

Zamiast ustawiać się w kolejce do różnych „sprzedawców” szczęścia, zamiast wierzyć w horoskopy i amulety, zamiast szukać czterolistnej koniczyny i równie kontrowersyjnego kwiatu paproci, warto zagłębiać w głąb siebie. To, co tam odkrywam, zaskakuje niewyobrażalnym pięknem. Warto podjąć ten wysiłek.

Kto szuka, ten znajdzie

Życie człowieka sprowadza się do czekania. Najpierw wyrasta z pieluch, by móc dumnie siedzieć na nocniku. Po zdaniu matury czeka na rozpoczęcie studiów. Po dyplomie i rozpoczęciu pracy liczy lata do emerytury. Stając się emerytem, czeka na śmierć. W międzyczasie czekamy na wakacje, pierwszy seks, pierwszą miłość, pierwszy rozwód... Jednak takie bierne trwanie jest tylko wegetacją zubożającą życie. Wszak kto nie sięgnie po rosnące na drzewie jabłko, nie dowie się, jaki ma ono smak. Powtórzę za Balzakiem: *To grzech oddawać się beczynności, kiedy jest tyle innych grzechów*.

Dlatego książkę tę pisałem z myślą o tych, którzy „chcą chcieć”. Dla pragnących uczuć się rozumienia własnych reakcji, radzenia sobie z negatywnymi emocjami, czerpania radości z życia w każdym jego momencie. A zadowolenie z życia pojawia się, gdy jesteśmy zdrowi, gdy dopisuje humor i apetyt. Zawały, wrzody żołądka i dwunastnicy, nadciśnienie, depresje nie są dopustem Bożym, lecz korelują ściśle z trybem życia. W poprzednich rozdziałach pokazałem, w jaki sposób nawyki żywieniowe i nałogi, myśli, uczucia, sposoby reagowania na stresy, wpływają na poziom zdrowia. Namawiałem do kolejnych zmian, do zwycięstw nad swoimi ułomnościami. Na to nigdy nie jest za późno.

Wiele medycznych autorytetów wyraża jednoznaczna opinię: walkę z chorobą częściej przegrywają pacjenci, którzy nie mają motywacji. Apatyczni, przerażeni diagnozą, ulegają zwątpieniu i depresji. Nie chcą współdziałać w procesie leczenia. Mówią: *Oddałbym wszystko, żeby znów być zdrowym, lecz są to deklaracje wyłącznie werbalne*. Co więcej, negatywne oczekiwanie wyczerpują emocjonalnie, wpędzając w przeklęty krąg samospełniających się proroctw.

Tomografia pozytonowa umożliwia podglądanie działania mózgu. Dzięki tym zmysłowym urządzeniom diagnostycznym stwierdzono, że pod wpływem różnych autosugestii dochodzi do aktywowania płatów czołowych i układu limbicznego sterującego ludzkimi emocjami oraz funkcjami, takimi jak regulacja temperatury ciała, ciśnienia krwi, uczucie pragnienia, głodu i sytości. Dowiedziono również, że nasz mózg steruje wytwarzaniem substancji będących nośnikami przeróżnych informacji. Neuropeptydy – bo tak nazwano

Wesołe jest życie staruszka

te cudenka – są chemicznym odpowiednikiem emocji, ale jednocześnie regulują aktywność układu odpornościowego (immunologicznego). Na przykład adrenalina przyspiesza pracę serca, podwyższa ciśnienie tętnicze. Kortyzol stymuluje działanie układów odpornościowych. Endorfiny kontrolują odczuwanie bólu i związane z nim stany emocjonalne: lęk, napięcie.

W tym krótkim i powierzchownym wywodzie próbowałem pokazać związek między psychiką i emocjami a źródłem poważnych komplikacji zdrowotnych. Rozumiemy teraz, dlaczego nawet zwykła infekcja (przeziębienie) dopada nas częściej, gdy jesteśmy poddawani długotrwałym stresom i innym negatywnym bodźcom. Potwierdzenie tego znajdziemy we własnych życiorysach. Gdy dokonamy uczciwej retrospekcji, zobaczymy, jak często życiowym tragediom, niepowodzeniom, towarzyszyła choroba. Pozytywne myślenie, powiązane z podobnymi emocjami, stanowi psychiczny napęd uruchamiający uzdrawiające biologiczne mechanizmy. Jeśli między psyche i somą panuje harmonia, mamy szansę żyć z dala od szpitala i lekarzy. W tym miejscu każdy czytający powinien zapytać: *Co muszę zrobić, by cieszyć się zdrowiem?*

W świetle powyższych argumentów odpowiedź jest oczywista. Skup się na radosnych odczuciach, dostrzegaj otaczające cię piękno, nie trać energii na narzekania. Nie żałuj niczego, czym wypełniłeś życie. Martw się jedynie tym, czego nie spróbowałeś zrobić. Smakuj każdą sekundę życia, słuchaj głosu serca. Zawsze czyni to, na co masz ochotę. Eliminuj rzeczy wypychające w ramiona zwątpienia. Nie utożsamiaj sukcesu z liczbą zer na koncie. Pielęgnuj długotrwałe przyjaźnie i znajomości. To dzięki nim stworzysz azyl chroniący od złości i nienawiści. To w ich towarzystwie zaznasz fizycznego i emocjonalnego bezpieczeństwa. Takie zebrałem doświadczenia, poruszając się po własnych ścieżkach życia.

Jednak najważniejszą lekcją, jaką mamy do odrobienia, jest oswajanie się z myślą, że potrafimy kochać i być kochanymi bezwarunkową miłością... Nie jest to łatwa sprawa. Przygniata ciężar negatywnych przyzwyczajeń, dokuczają bariery, jakie sami wzniesiliśmy, ciężą maski, które nałożyliśmy na twarz. No cóż... człowiek potrafi mieć tyle twarzy, że światowid do żadnej konkurencja. Tymczasem prawdziwa, szczerą miłość nie znosi kamuflażu. Jeśli chcemy doświadczyć tego uczucia, nie ma innej drogi, jak odrzucić sztuczne ograniczenia. Rodząc się, jesteśmy kochani. Czy będziemy obdarzani podobnym uczuciem w momencie śmierci, o tym zdecyduje to, jak przeżyliśmy czas pomiędzy tymi dwoma zdarzeniami.



Fot. Al

I jest coś jeszcze. Największa nagroda czeka, gdy zdołamy pojąć, że przeciwności losu, udręki i kosmary, wszystko to w istocie jest darem. Otrzymujemy bowiem okazję do wewnętrznego rozwoju. Nie będziemy mogli uzdrowić świata, nim nie uzdrowimy siebie. Jeśli obudzicie w sobie potrzebę takich doznań, nie będziecie już rozglądać się za jakimś guru. Żyjąc według własnych reguł, mając przed oczami jasno wytyczony cel, ze zdziwieniem odkryjecie, jak zmieni się otaczający was świat. Wszystko można znieść, gdy macie w sobie miłość i gdy uczuciem tym umiecie się dzielić.

Czy można kreować wokół siebie pozytywną aurę? Odpowiedź brzmi: tak, pod warunkiem że wchodzić będziemy w dobre pod względem emocjonalnym relacje, że nie będziemy próbować walczyć z całym światem ani porównywać się z innymi. Nie musimy także wdrapywać się na szczyty rankingowej popularności. Za to winniśmy cenić pokojową koegzystencję, międzyludzkie relacje oparte na współpracy i życzliwości. Taka postawa z całą pewnością wpłynie na naszą samoocenę.

Starości trzeba się uczyć

Życie każdego człowieka toczy się według indywidualnego scenariusza pisanego przez los i naturę. Jedni umierają młodo, inni dożywają sędziwych lat. Nie do końca poznaliśmy mechanizmy starzenia się. Proces jest skomplikowany, bo oprócz dolegliwości ciała równie ważna jest podpadająca psychika. Nakręcamy się myślami o niechybnie czekającym nas starczym zniechęceniu, bezradności, zramoleniu. No i dzieje się tak na zasadzie samospełniających się przepowiedni.

Homo sapiens, w odróżnieniu od pozostałych żywych organizmów,

obdarzony został świadomością. Dlatego, wspierając się analizą przyczynowo-skutkową, może przewidywać przyszłość, a nawet kreować ją intensywnymi procesami myślowymi. Medycyna odnotowała mnóstwo cudownych wyleczeń dzięki pozytywnemu myśleniu i równie wiele niespodziewanych zgonów będących skutkiem uporczywego czarnowidztwa. Walka z czasem jest więc wielkim wyzwaniem, a nasze myśli mogą zdecydować o komforcie i długości życia. Dostrzegając pierwsze zmarszczki na twarzy, siwiejące włosy i fundując sobie z tego powodu psychiczny dołek, negatywnie programujemy organizm, odcinając go od pokładów vitalności, przełączając w tryb emeryckiej beznadziei. Przystajemy dbać o siebie, gnuśniejemy, wyłączamy aktywność fizyczną i umysłową, pogłębiając błędy dietetyczne. Garbimy się, zamiast chodzić – drepczemy i szuramy nogami, nie mówimy, a mamroczemy. Przystajemy się odzywać, bo niczego nie czytając, niewiele mamy do powiedzenia. Najogólniej mówiąc, zaczynamy starzeć się na własne życzenie. Zaniedbując ciało, przyspieszamy finał. Nawet najlepszy samochód niechybnie zepsuje się, gdy zapomnimy o regularnej wymianie olejów, filtrów, okresowych przeglądach.

Upływ czasu jest dotkliwym doświadczeniem. Inaczej płynie dla zgorzkniałego śledziennika, a inaczej dla kogoś aktywnego, umiającego cieszyć się życiem mimo biologicznego zużycia. Wiele jest przykładów młodzieńczej pasji, aktywności, zaangażowania, pomimo zaawansowanej metryki. Ponadstuletnia Danuta Szaflarska wciąż była czynną aktorką, dziewięćdziesięcioletni Władysław Bartoszewski zaskakiwał

polemicznym temperamentem i wrażliwością społeczną, podobnie wiekowy Kazimierz Kutz wciąż boksuje się z oponentami z zaangażowaniem młodzika. Długo mógłbym wymieniać matuzale-mów, którzy nie poddali się czasowi, pisali książki, wiersze, tworzyli filmy, obrazy, zakładali firmy. Posiedli niezwykle potrzebną umiejętność automotywacji. Wniosek zaś z tych dywagacji jest jeden. Tym poszukiwanym od lat eliksirem młodości są myśli, uczucia, emocje. Dzięki nim potrafimy wskazówki biologicznego zegara przesunąć w stronę młodości. Powtórzę po raz kolejny: mogli oni, mogą ja i możesz ty. Dlatego od wielu lat żyję wedle napisanego na swój użytek „dekalogu starości”.

A ponadto:

- Pilnie wsłuchuję się w podpowiedzi ciała, trochę się o nie, reaguję na awaryjne sygnały.

- Nie przegrzewam pomieszczeń, w których żyję i pracuję. System immunologiczny lubi chłód. Dlatego trenuję swój układ odpornościowy, utrzymując temperaturę w domu poniżej dwudziestu stopni Celsjusza.

- Korzystam z każdej okazji do zdrowego śmiechu, który pobudza wytwarzanie serotoniny – hormonu szczęścia. Ludzie nie przestają się bawić dlatego, że się starzeją, lecz starzeją się, bo przestają się bawić.

- Zamiast bezproduktywnie narzekać, próbuję szukać rozwiązań narosłych problemów. Nie czekam biernie, aż ktoś mnie uszczęśliwi.

- Wykorzystuję każdą okazję do odprężenia. Relaks pomaga wyzwolić się z codziennych stresów. Spaceruję po lesie, medytuję, słucham muzyki, myślę o niebieskich migdałach, podróżuję.

- Otaczam się ludźmi myślącymi i żyjącymi podobnie do mnie;

otwartymi na ekstremalne doznania, niezakompleksionymi, prawymi.

- Czerpię radość z dawania, w zamian nie oczekuję wdzięczności, nie spodziewam się zysków.

- Wciąż mam ochotę odkrywać tajemnice ukryte za horyzontem, wciąż stawiam sobie nowe cele, pobudzające umysł do aktywności.

- Nie blokuję zmysłów. Gotowy jestem na nowe emocje. Przyjaźń i miłość są najlepszym antidotum na starcze dolegliwości.

Wzbogacony o powyższe mądrości każdego dnia udowadniam sobie, że umysłowa i emocjonalna aktywność potrafi przedłużyć młodość, opóźnić procesy geriatryczne. Zgoła przeciwny efekt wywołują: złość, zgorzknienie, krytykancstwo, chciwość, uleganie własnym słabościom. Wzdychanie i litowanie się nad sobą niszczy psychikę, a licytowanie dolegliwościaciami znajduje finał na cmentarzu. Największą tragedią jest utrata nadziei; największym bogactwem – zdrowie. Najlepszy prezent, który możesz darować albo otrzymać, to przyjaźń i miłość.

W teorii wygląda to prosto. Nic, tylko wdrażać i pławić się w szczęściu. Niestety, nie ma podręczników radosnego starzenia się. Każdy uczy się tego sam. Ja zbierałem doświadczenia przez dziesiątki lat. Nie było łatwo, bo – jak powszechnie wiadomo – „życie to nie bajka”. W realu królówicz nie zaprosi Kopciuszka do pałacu, a czarodziejski stolik nie zapelni się frykasami; najsprytniejsi bliźniacy nie potrafią ukraść Księżyca. W prawdziwym życiu nie ma szczęśliwych bajek. Są jedynie ludzie tęskniący do szczęścia. Oni są szczególnie podatni na manipulację.

Andrzej Kapłanek

„Stwórz dobrą starość. Nie wysyłaj życia na emeryturę!”, Katowice 2018, s. 250.

Co kraj, to obyczaj

Różnice kulturowe

Biorą się z wychowania w różnych tradycjach, w narodach o różnej historii, z różną symboliką i sztuką, z odmiennych sposobów komunikowania się, a czasem nawet innych systemów wartości. Aby skutecznie porozumieć się z partnerem z innego kręgu kulturowego, trzeba więc umieć dostrzec te niuanse i, co najważniejsze, zrozumieć je oraz uszanować. „Nigdy nie próbuj eksportować angielskich manier i nawyków, ale przystosowuj się – na tyle, na ile to tylko możliwe – do zwyczajów kraju, w którym rezydujesz, nawet w tych najbardziej trywialnych sprawach. Naucz się jego języka i nigdy nie drwij z tego, co może wydawać ci się absurdalne. Niczym nie zjednasz sobie mieszkańców tego kraju tak dobrze, jak za pomocą prostych poświęceń swoich narodowych uprzedzeń wobec innych”.

A różnice można znaleźć nawet w zachowaniu na ulicy: „W ogóle, wydając sąd o zachowaniu cudzoziemców, nie trzeba zapominać, że to kraj, to obyczaj”. Tak na przykład Amerykanka spojrzeniem lub skinieniem głowy upoważnia mężczyznę do ukłonu. Tak dwóch Anglików z najlepszego nawet towarzystwa, zamiast uchylić przed sobą kapelusza, unosi rękę, jak gdyby nią dawali jakiś znak. Tak Niemcy czasem tylko kiwają sobie głowami, a Francuzi przykładają dwa palce do kapelusza.

Pulapki kulturowe

Gdy dochodzi do zderzenia różnych kultur, warto poznać znane podziały na różne typy kultur. Jeden z najważniejszych to podział Edwarda T. Halla na kultury wysokie i niskokontekstowe. W kulturze niskokontekstowej ważniejszy jest sam przekaz, czyli na przykład treść rozmowy. Natomiast w wysokokontekstowej – sposób przekazania informacji: przez najwyższego możliwego urzędnika, w czasie rozmowy w wykintnej restauracji i tak dalej.

Kultury wysokokontekstowe:

- Europa Wschodnia i Południowa,
- Daleki Wschód,
- Ameryka Łacińska,
- Afryka.

Kulturę wysokokontekstową cechują: bezpośrednie formułowanie przekazu – jasne i konkretne informacje, dokładne planowanie i realizowanie zamierzonych celów punkt po punkcie,

orientacja na fakty i detale. Uważać trzeba jednak na Japonię, która ma cechy obu tych kultur. Ważny jest tam zarówno szacunek do czasu i konieczność realizowania celów według ustalonych precyzyjnie planów, jak i etykieta oraz ceremonial. Natomiast przekaz często bywa zawoalowany.

Inny znany podział opracował Fons Trompenaars. Według jego propozycji linii podziału kultury jest kilka i opisują je skrajne wartości:

Uniwersaliści versus partykularyści

Chodzi o to, czy ustalone zasady stosowane są uniwersalnie do wszystkich przypadków bez względu na okoliczności (uniwersaliści – na przykład Anglosasi, narody kultury niemieckojęzycznej, Skandynawowie), czy też istotne jest to, w jakiej sytuacji doszło do konkretnego wydarzenia (partykularyści – Latynosi, Azjaci). Tu konflikt między kulturami może dotyczyć na przykład konieczności dokonania wyboru między lojalnością a poszanowaniem prawa. Na przykład partykularyści będą przeciwni ukaraniu krewnego, jeśli złamał przepisy. Uniwersaliści nad więzy krwi przedłożą wiarę w konieczność poszanowania prawa.

Indywidualiści versus kolektywiści

Chodzi o to, w jaki sposób najlepiej pracować i jak dzielić odpowiedzialność. Czy samemu (indywidualiści – na przykład Anglosasi), czy w grupie (kolektywiści – na przykład Francuzi, narody arabskie i Azjaci). Konfliktem może być już samo zorganizowanie biura i jego pracy – decyzja, czy należy zrobić to w formie odrębnych pokoi i wielu hierarchicznych stanowisk, na których pracownicy sami podejmują decyzje, czy zorganizować dużą otwartą przestrzeń i zwoływać liczne zebrania w celu wspólnego wyboru konkretnych rozwiązań.

Postawy skoncentrowane versus postawy rozproszone

Decydującym kryterium podziału jest określenie, ile rzeczy można robić jednocześnie: czy być skupionym bez reszty na jednej czynności i porządnie oraz szybko ją skończyć (postawy skoncentrowane – na przykład Anglosasi), czy wykonywać wiele zadań naraz (postawy rozproszone – na przykład Latynosi). Konflikt międzykulturowy może się pojawić wtedy, gdy zaczynamy się zastanawiać, w jakim stopniu emocje i sytuacja prywatna pracownika wpływają na jego pracę.

Orientacja na przyszłość versus skupienie na historii

Chodzi tu o hierarchię wartości, o to, czy ważniejszy jest cel (orientacja na przyszłość – na przykład USA), czy o to, jakie okoliczności

miały wpływ na jego realizację (skupienie na historii – na przykład Meksyk). Może dojść do konfliktu, gdy będziemy się zastanawiać, czy można robić interesy z kimś, kto dawniej należał do konkurencji.



Fot. Al

Okazywanie emocji versus brak emocji

To raczej prosty podział, choć trzeba wziąć pod uwagę, że czasem dla kultur, w których okazywanie uczuć jest ważne (emocjonalni są na przykład Latynosi), ich brak (wstrzemięźliwi są na przykład Skandynawowie i Japończycy) może zostać odebrany jako afront lub niechęć.

Sekwencyjność versus synchroniczność

Tu chodzi o podejście do czasu. O to, czy faktycznie „czas to pieniądz”, czy lepiej potraktować go niczym nieustannie, ale powoli płynącą rzekę. Czy robi się czynności po kolei – jedna po drugiej – i na przykład umawia się spotkania po sobie (sekwencyjność – na przykład mieszkańcy krajów Europy Zachodniej, Anglosasi), czy czas jest raczej długi i ciągły, można realizować wiele zadań naraz i ważna jest elastyczność (synchroniczność – na przykład Latynosi i Azjaci). Konflikt może się pojawiać wtedy, gdy jeden pracownik będzie chciał przerwać pracę drugiemu, aby zadać mu pytanie i poprosić o pomoc. Albo gdy konieczne będzie punktualne pojawienie się na spotkaniu.

Porady

Wskazówki dotyczące właściwego zachowania w konkretnych regionach świata, które warto zapamiętać:

- W USA nie rozmawia się o polityce z przypadkowo poznaną osobą – to temat, który nie ma prawa się pojawić w tak zwanej *small talk*. Wartościowa jest też porada

z poradnika dla amerykańskich dyplomatów, która podkreśla, że gdy odnosisz się do urzędu Stanów Zjednoczonych, pisz: „Ambasada Stanów Zjednoczonych Ameryki”, zamiast „amerykańska ambasada”, bo odniesienie do Ameryki może być dwuznaczne. Zwłaszcza na zachodniej półkuli unikaj terminów „amerykań-

minister transportu, baronessa Susan Kramer, popełniła takie *faux pas* w 2015 roku i podczas wizyty w Chinach obdarowała burmistrza Tajpej Ko Wen-je zegarkiem). Dlaczego? Bo wedle przesądu będzie to równoznaczne z odliczaniem czasu do czyjejś śmierci. Aby postępować zgodnie z chińską etykietą, należy przyswoić, zrozumieć i zaakceptować podejście oparte na dwóch filarach, które zamykają się w słowach „cierpliwość” i „milczenie”. Spotkań nie wolno planować jedno po drugim na styk. Uważać należy też na chińskie podejście do kontraktów i na dokładne wykonywanie pracy przez tłumacza. Za wszelką cenę trzeba unikać konfrontacji i konfliktów, Chińczycy wielbią bowiem spokój i harmonię. W Państwie Środka są inne metody osiągania celu w negocjacjach i warto się z nimi zapoznać – to między innymi rozmowy przez wpływowego pośrednika oraz niebezpośredni język: na przykład nie wolno używać słowa „nie”, ale odmawiać w zawoalowany sposób, a przeprosiny są cenione i nawet stosowane jako taktyka negocjacyjna. Co ciekawe, głośne jedzenie na przykład zupy oznacza, że gościowi danie smakuje.

- W Korei nie wolno zapisywać imion czerwonym atramentem – to z powodu przesądu, że jeśli się to zrobi, osoba, której imię zapisano, umrze, gdyż czerwonego tuszu używano niegdyś do zapisywania nazwisk zmarłych w specjalnych rejestrach, co miało zapewnić odpędzenie od nich złych duchów. Do odbierania i przekazywania prezentów, dokumentów, pieniędzy lub czegokolwiek należy używać dwóch rąk, a nie jednej. Po zakończeniu jedzenia nie wolno odchodzić od stołu – trzeba poczekać, aż zrobi to najstarsza osoba.

- W Japonii należy kłaniać się zawsze niższej osobie starsza albo ważniejsza. Oprócz tego nie wolno przekazywać jedzenia z pałeczek do pałeczek, jest to bowiem buddyjski zwyczaj pogrzebowy.

- W Indiach, jeśli ktoś powita nas z językiem między zębami, zagarniając dłońmi powietrze wokół nas w swoją stronę, nie ma co się obawiać – to po prostu sposób komplementowania urody.
- Nie należy bezmyślnie używać gestu znanego z amerykańskich filmów, czyli podniesionych w górę kciuków. Mimo że w naszym kręgu kulturowym generalnie symbolizuje to komunikat „OK”, na Bliskim Wschodzie zostanie odebrane jako obraźliwe.

- Połączenie kciuka i palca wskazującego w gest świetnie znany nurkom, a oznaczający „wszystko w porządku”, w Brazylii jest odbierane jak pokazanie środkowego palca w kręgach zachodnioeuropejskich.
- W Azji przy stole to gospodarz pierwszy zaczyna jeść i to on siedzi twarzą do drzwi, a goście – po jego bokach. Gospodarz może gościowi odstąpić swoje miejsce. To wielki honor, ale trzeba odmówić, i to bardzo grzecznie.

- W Chinach nie wolno na prezenty wybierać zegarków (brytyjska

Łukasz Walewski
„Przywitaj się z królową”, *Kra-ków 2015, s. 335.*

Uśmiechnij się

Rozmawiają dwaj koledzy:
– Rozmowa z kobietą jest jak czytanie regulaminów bankowych.

– Dlaczego?
– Bo na koniec, chociaż nic z tego nie rozumiesz, zgadzasz się na wszystko.

Ojciec pyta dorosłego syna:
– Co zamierzasz kupić swojej Sarze na urodziny?

– Sznur pereł.
– Słyszałem, że ona marzy o mercedesie...

– A słyszałeś, gdzie można kupić sztuczne mercedesy?

Pierwsze miejsce zajął autor takiej wypowiedzi:

„Wstaję rano, jem śniadanie, biorę prysznic, ubieram się i jadę do domu”.

Facet w przedziale dłuższą chwilę przygląda się intensywnie towarzyszowi podróży, wreszcie stwierdza:

– Wie pan, gdyby nie wasy, wyglądałby pan, wypisz wymaluj, jak moja żona!

– Przecież ja nie mam wąsów!

– Ona ma...

– Jak się nazywają dalecy przodkowie Donalda Tuska?

– Prapremiera.

Dyrektor banku powiedział swojemu przyjacielowi:

– Muszę ci się przyznać, że doktor poradził mi jak najszybciej wyjechać za granicę.

– Powiedz mi, czy to był doktor nauk medycznych, czy doktor prawa?

Szef:

– Już sam nie wiem, czy to ja jestem niespełna rozum, czy pan?

Pracownik:

– Jestem głęboko przekonany, że nie zatrudniłby pan wariata.

Do lekarza przychodzi kobieta. W poczekalni zastaje mężczyznę:

– Czy pan jest ostatni? – zagaduje.

– Nie, proszę pani, taki ostatni to ja nie jestem! Wiedziałem gorszych!

– Ale czeka pan w kolejce?

– Nie, proszę pani, w poczekalni...

– Pytam, czy stoi pan na końcu?

– Skąd pani to przyszło do głowy? Stoję na nogach!

– Cham! – woła zdenerwowana kobieta. – Niech mnie pan w dupę pocałuje!

– Proszę pani... – wzdycha mężczyzna. – Ja tu przyszłem po receptę dla żony, a nie żeby się z panią pieścić...

– Czym różni się fortepian od słonia?

– Fortepian można zasłonić, a słonia nie można za fortepianić.

– Jak nazywają się owce na śniegu?

– Śniegowce!

Przy śniadaniu wnuk nazwał teściową kur... Oczywiście zaraz dostał od ojca po łbie, ale nie za mocno – tak, jak się umawiali.

Facet złowił Złotą Rybkę. Odczepił ją z haczyka, już ma z powrotem wrzucić ją do wody, a Złota Rybka mówi: – Wedle zasad muszę spełnić twoje życzenia.

– Ale ja w sumie niczego nie potrzebuję – odpowiada wędkarz.

– Ale ja muszę spełnić twoje życzenia, inaczej przestanę być Złotą Rybką.

– No dobrze, to powiedz mi, kiedy umrę – wyraża życzenia wędkarz.

– No, niestety, Kodeks Złotych Rybek zabrania nam odpowiadać na takie pytanie, ale mogę powiedzieć ci, że w przyszłym życiu będziesz sędzią hokejowym.

– Ale ja nie umiem jeździć na łyżwach.

– To się szybko ucz, za trzy dni masz pierwszy mecz.

– Tato, powiedz mi, jak się łapie wariatów?

– Za pomocą kosmetyków, ładnych kiecek i uroczych uśmiechów, synu.

Sonda uliczna:

– Na co pan zwraca uwagę przy zakupach?

– Na kamery...

– Jak pani udało się w dobrym zdrowiu dożyć setnych urodzin?!

– Raz w roku robię sobie alkoholową terapię szokową...

– Ile pani wypija tego dnia alkoholu?

– Tego dnia nie piję!

Program PIĘĆ SET +
Kup pięć dowolnych setek, a piwo 0,5 l dostaniesz gratis!

Kobieta w sklepie:

– Czy mogę przymierzyć tę sukienkę na wystawie?

– Bardzo proszę, ale mamy też przymierzalnię.

Śniadanie na kacu jest jak przeszczep – albo się przyjmie, albo organizm odrzuci...

Mężczyzna, czytając menu, zwraca się do kelnera:

– Na czym polega twoja praca w tej restauracji?

– Obsługuję klientów, przynoszę im jedzenie...

– No to przynieś mi kurczaka z grilla z rogu, bo ceny w waszej restauracji są za wysokie.

Mąż mówi do żony:

– Zdejmij majtki, bo zaraz przyjdzie hydraulik.

– A co, nie mamy już pieniędzy?

– Z kaloryfera, kur..., zdejmij!

Pieniądze z pierwszej komunii to w pewnym sensie piramida finansowa. Odzyskasz je dopiero wtedy, kiedy twoje własne dziecko idzie do komunii.

– Uwielbiam grube dupy!...

– Ale, sir Newton, dzieci to będą czytać w szkole!

– To piszcie: im większa masa, tym większe przyciąganie.

Wyteż wzrok...



...znajdź 10 szczegółów różniących te dwa obrazy.

Fot. Domena publiczna
Rozwiązania – str. 22

ZAGADKA

Na rozstajach dróg

To nowa wersja starej zagadki logicznej.

Pewien logik spędzający wakacje gdzieś na morzach południowych znalazł się pewnego razu na wyspie zamieszkaną przez dwa przysłowiowe plemiona – plemię kłamców i plemię prawdomównych.

Członkowie pierwszego plemienia zawsze kłamią, a członkowie drugiego zawsze mówią prawdę. Dotarłszy na rozstaje dróg, nie wiedział, którą prowadzić do wioski. Postanowił zapytać o to przechodzącego nieopodal tubylca. Nie wiedział,

oczywiście, czy jest on kłamcą, czy tym prawdomównym. Chwilę pomyślał i zadał tylko jedno pytanie.

Odpowiedź, którą otrzymał, pozwoliła mu wybrać prawidłową drogę do wioski.

Jakie pytanie zadał logik?

Słoneczna Italia zaprasza

Jak się żyje we Włoszech

Jeśli zastanawiasz się nad przeprowadzką do Włoch, przeczytaj wywiad z Dominiką, która od 2014 r. mieszka w Mediolanie. Emigrując, nie mówiła po włosku, nie miała zagwarantowanej pracy i nie знаła nikogo poza swoim przyszłym mężem Albertem. Mimo to była pełna nadziei i optymizmu, wierzyła w swoje umiejętności i zdolności adaptacyjne. Pracowała na wielu stanowiskach, co pozwoliło jej poznać kraj z różnych stron i zdobyć cenne doświadczenie. Teraz twierdzi, że Włochy stały się dla niej drugim domem, a ona sama rozwinęła się dzięki tej niezwykle przygodzie.

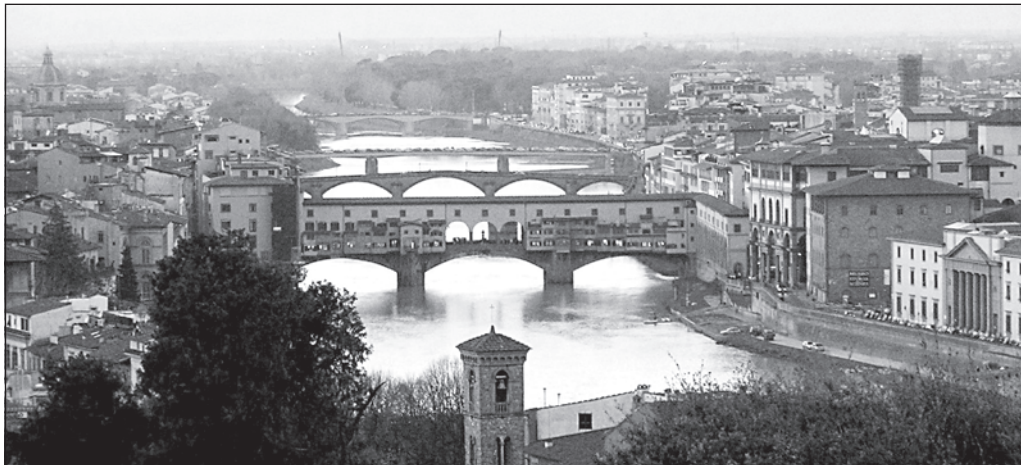
Gdzie znaleźć Dominikę? Być może już ją znasz, bo to ona tworzy najlepszy polski przewodnik po Mediolanie, znany jako ochmilano.pl. Ma też konto na Instagramie: ochmilano. Jest autorką e-booków o Mediolanie oraz publikacji „Vademecum życia we Włoszech” – kompendium wiedzy o życiu we Włoszech i przeprowadzce do Włoch.

W wywiadzie opowie o swoich początkach, życiu wśród Włochów, mieszkaniu i pracy w Mediolanie.

– **Czy łatwo ci było się zadomowić?**

– Moje początki we Włoszech nie należały do najłatwiejszych. Można powiedzieć, że decyzja o wyjeździe na emigrację zapadła spontanicznie.

W 2014 roku w listopadzie kupiłam bilet w jedną stronę do Mediolanu. Tam uczyłam się języka włoskiego, szukałam pracy, poznawałam ludzi i w zasadzie układałam swoje życie od zera. Jediną znajomą osobą i wsparciem w tamtym momencie był mój obecny mąż Alberto. Emigracja do Włoch była dla mnie czymś w rodzaju narodzin na nowo. Stawiałam pierwsze kroki nie chcąc dziecko, ucząc się komunikacji



Florencja

Fot. Wikimedia

w obcym języku, próbując radzić sobie w różnych codziennych sytuacjach, szukając przyjaciół. Pozbywałam się nawet niektórych przekonań na własny temat. Minęło trochę czasu, zanim poczułam się jak u siebie w domu.

Wyjazd do Mediolanu pozwolił mi się przekonać, jak wygląda życie we Włoszech i wśród Włochów od kuchni. Obok pięknych widoków, fantastycznych potraw, melodyjnego języka i uśmiechniętych ludzi są problemy, blaski i cienie różnej maści. Jak wszędzie.

Włosi to z reguły otwarci i rozgadani ludzie. Chętnie udzielą pomocy, dużo przy tym gestykulując. Głównym tematem ich rozmów jest jedzenie. Do dziś mnie to bawi. Wystarczy posłuchać ich na ulicy, a w większości przypadków rozmowa będzie dotyczyć tego, co ostatnio jedli na obiad.

Od początku byłam przyjmowana życzliwie, spotykałam na swojej drodze ludzi, którzy chętnie mi pomagali, mimo że nie zawsze potrafiliśmy się porozumieć. Włosi lubią opowiadać o swoim kraju, kulturze

i przede wszystkim o jedzeniu! Po latach stwierdzam, że jeśli jakiś Włoch potraktował nas gorzej, nie musi mieć to związku z naszym pochodzeniem, tylko zwyczajnie z kulturą osobistą tego człowieka! Przyjaciele znajdują się praktycznie sami, warto wychodzić do ludzi, uczestniczyć w różnych wydarzeniach, stwarzać sprzyjające temu okoliczności. W moim przypadku pomogło środowisko i specyfika mojej pracy, która polega głównie na kontakcie z ludźmi.

– **Jak wyglądały twoje początki we Włoszech?**

– Należy zaznaczyć, że każdy włoski region to w rzeczywistości osobny byt. Ten indywidualizm charakteryzuje nie tylko inna kuchnia, historia, położenie geograficzne. Każde miasto, prowincja posługują się choćby innym dialektem albo akcentem. Mimo że dobrze znam język włoski, sama mam problem, żeby zrozumieć Sycylijskiego albo Neapolitańczyka. Warto wziąć ten fakt pod uwagę, jeśli myśli się o przeprowadzce do Włoch. Nie twierdę, że naukę języka włoskiego powinniśmy zaczynać od nauki

dialektu, ale warto znać kilka słów z regionu, w którym chcielibyśmy zamieszkać.

Włochy są zróżnicowane także pod względem administracyjnym. Przykładem może być włoska służba zdrowia, która jest zarządzana na szczeblu regionalnym, przez co nie można mówić o jednolitych kosztach państwowych świadczeń medycznych. Niektóre regiony umożliwiają załatwienie pewnych spraw urzędowych online, inne nie: każdy region ma swoje tempo w innowacjach.

Dla cudzoziemców z krajów Unii Europejskiej obowiązkowe jest zameldowanie we Włoszech po 90 dniach pobytu. Pierwszym i podstawowym dokumentem, o który musimy postarać się po przyjeździe do Włoch, jest *codice fiscale*. To swego rodzaju kod identyfikacji podatkowej, dzięki któremu możemy otworzyć konto w banku, podpisać umowę o pracę albo też wynająć mieszkanie. Polacy nie potrzebują pozwolenia na pracę, aby móc zostać zatrudnionym na umowę we Włoszech, mimo że niektórzy włoscy urzędnicy i pracodawcy

są innego zdania. O włoskiej biurokracji i nieznajomości przepisów przez urzędników mogłabym napisać epopeję. Jednak nie należy się zrażać, umowa o pracę w dużym stopniu ułatwia dalsze etapy związane z włoską biurokracją, takie jak dostęp do służby zdrowia albo też wynajęcie mieszkania.

Podczas szukania mieszkania na wynajem również należy uzbroić się w cierpliwość. Najlepiej zająć się tym jeszcze przed wyjazdem z Polski. Włosi bywają oporni w wynajmowaniu mieszkań osobom bez pracy, bojąc się, że nie będą one płacić czynszu. Obawy poniekąd są słuszne z uwagi na to, że włoskich wynajmujących nie chroni żadne prawo, które pozwoliłoby na ewentualną eksmisję zadłużonego lokatora. Co ciekawe, wiele mieszkań własnościowych stoi pustych.

Istnieje kilka rodzajów umów najmu, a wynajmujący płaci zwykle dwumiesięczną kaucję. Dodam, że warto pofatygować się i obejrzeć mieszkanie osobiście jeszcze przed jego wynajęciem, bo na rynku nieruchomości grasuje, niestety, wielu oszustów, którzy pobierają opłaty przed podpisaniem umowy i znikają albo wynajmują nieistniejące apartamenty.

– **Czy trzeba znać włoski, żeby żyć we Włoszech?**

– Tak jak wspominałam wcześniej – wszystko zależy od tego, w jakim mieście, regionie mieszkasz. Duże ośrodki, takie jak Mediolan lub Turyn, dają możliwość zatrudnienia bez znajomości włoskiego. Istotny jest rodzaj wykonywanej pracy – to, czy na danym stanowisku będzie potrzebna znajomość języka np. do komunikacji z klientem. Szukanie pracy bez znajomości włoskiego nie należy do najłatwiejszych, ale też nie jest niemożliwe. Język na pewno przyda się w załatwieniu spraw urzędowych, dokumentów – chyba jeszcze nie spotkałam się z urzędnikiem, który mówiłby po angielsku. Ja na początku posługiwałam się wyłącznie angielskim, a w pierwszej pracy bardzo podstawowym włoskim. Muszę przyznać, że znajomość włoskiego pozwoliła mi na znalezienie lepszej pracy i zawarcie przyjaźni z Włochami. Myślę, że umiejętność komunikowania się w języku kraju, w którym mieszkamy, daje zdecydowanie większą niezależność i przede wszystkim pewność siebie. Odkąd mój włoski nabrał płynności, zaczęłam odczuwać większą satysfakcję z życia na emigracji.

– **Co cię najbardziej zaskoczyło?**

– Moim pierwszym zaskoczeniem we Włoszech była pogoda. Okazało się, że i w tej części Europy zdarzają się opady deszczu, wiatr, pochmurne niebo, a czasem śnieżyce! Mediolan to deszczowe miasto, zwłaszcza w okresie jesienno-zimowym, dlatego parasol to atrybut każdego jego mieszkańca. Ponadto we Włoszech płatne są także niektóre państwowe świadczenia medyczne; nie są to duże kwoty, ale opieka zdrowotna nie jest w 100 proc. refundowana. Lekarz rodzinny wystawia skierowanie, a pacjent opłaca tak

Rozwiązania zagadek ze str. 21

Rozwiązanie

Jeśli pytanie ma być tak zadane, że odpowiedź na nie będzie musiała brzmieć tak lub inaczej, istnieje wiele jego możliwości, ale wszystkie wymagają niezłej gimnastyki słownej. Na przykład, jeśli logik wskazuje jedną z odnóg drogi i pyta tubylca: Czy jeśli spytałbym cię, czy ta droga prowadzi do wioski, czy odpowiedziałbyś «tak?», tubylec jest zmuszony dać poprawną odpowiedź, nawet jeśli jest kłamcą! Jeśli droga prowadzi do wioski, na proste pytanie o to kłamca powinien odpowiedzieć nie, ale powyższe pytanie zostało sformułowane, że kłamca, który zawsze kłamie, musi na nie odpowiedzieć tak. W ten sposób logik uzyska pewność, że droga prowadzi do wioski, niezależnie od tego, czy odpowiadający na pytanie jest kłamcą, czy osobą prawdziwą. Jeśli natomiast wskazana droga nie prowadzi do wioski, kłamca jest zmuszony odpowiedzieć na tak zadane pytanie nie. Gdybyśmy spytał członka przeciwnego plemienia, czy ta droga prowadzi do wioski, to odpowiedziałby on tak? Z powodu pewnej komplikacji w stosowaniu pytania w pytaniu

wyduje się, że najlepiej zadawać pytania typu: Czy z dwóch zdań, Jesteś kłamcą i Ta droga prowadzi do wioski, jedno i tylko jedno jest prawdziwe? Odpowiedź tak wskazuje drogę do wioski, a odpowiedź nie informuje, że druga odnoga jest drogą do wioski, niezależnie od tego, czy odpowiada kłamca, czy osoba prawdziwa. Przypuśćmy, że logik wie, iż dwa słowa w narzeczu tubylców: pish i tush, oznaczają tak i nie, ale zapomniał, co które z nich oznacza, chociaż włada tym językiem. Mimo to nadal może on za pomocą jednego pytania dowiedzieć się, która droga prowadzi do wioski. Wskazując jedną z odnóg drogi, zadaje pytanie: Jeśli zapytałbym cię, czy droga, którą wskazuję, prowadzi do wioski, odpowiedziałbyś pish? Odpowiedź pish powinna skłonić logika do wniosku, że odnoga, którą wskazał, jest drogą prowadzącą do wioski, nawet jeśli nie będzie miał pojęcia, czy odpowiadający jest kłamcą, czy osobą prawdziwą i czy pish oznacza tak czy nie. Jeśli tubylec odpowie tush, logik powinien wybrać odnogę przeciwną do wskazanej przez siebie.



Słoneczna Italia zaprasza

zwany *ticket*. Ciekawostką jest także posiadanie certyfikatu od lekarza rodzinnego, który umożliwia zapisanie się na siłownię. To dokument świadczący o tym, że nie ma przeciwwskazań do wykonywania ćwiczeń siłowych – certyfikat jest zazwyczaj płatny i odnawialny raz w roku.

– **Jaka jest jakość życia we Włoszech?**

– Życie w północnej części kraju bardzo mi odpowiada. W Mediolanie i generalnie w regionie Lombardii dobrze działają środki komunikacji. Szybko można dojechać pociągiem do Wenecji (2 godz. 30 min), Florencji (ok. 3 godz.) albo do Rzymu (4 godz.). Autostrady sprzyjają podróżowaniu samochodem po kraju. Kiedyś wybrałam się naszym 14-letnim wówczas Fordem Fiesta do Umbrii i cała podróż zajęła ok. 5 godz. Warto podkreślić, że Lombardia jest położona blisko malowniczych Dolomitów i przepięknych północnych jezior, takich jak Como i Garda. Do zapierającego dech w piersi Portofino mam raptem 2,5 godz. pociągiem! Jeśli tylko nadarzy się okazja, to wręcz czuję się w obowiązku korzystać z przywilejów okolicy, w której mieszkam. Z wielką przyjemnością organizuję krótkie wypadki do jakiejś przyjemnej miejscowości w regionie lub poza nim.

Plusem we Włoszech jest na pewno klimat. Jestem osobą ciepłolubną, dlatego życie w kraju, gdzie właściwie przez 90 proc. roku świeci słońce, dodaje mi energii. Wyjątek stanowi bardzo upalne lato, które w mieście bywa nie do zniesienia. W sierpniu wszyscy Włosi wyjeżdżają na wakacje, kierują się wtedy często na południe kraju lub za granicę. Sama chętnie uciekam z miasta do natury.

Muszę przyznać, że jestem ogromną fanką włoskich potraw. Co ciekawe, dieta śródziemnomorska poprawiła moje samopoczucie, rozprawiła mi w dużym stopniu ze swoimi problemami trawiennymi. Włoska kuchnia to w końcu nie tylko *pasta* i *pizza*, ale też bogactwo świeżych warzyw i owoców, różnorodność i dostępność ryb i owoców morza. Jem od przeszło 8 lat jak Włosi i czuję się rewelacyjnie.

– **Jak wygląda opieka zdrowotna we Włoszech?**

– Do państwowej służby zdrowia mają dostęp zarówno osoby z Unii Europejskiej, jak i z krajów spoza Europy, pod warunkiem że posiadają zaświadczenie o zameldowaniu (ci z UE) (*certificato di residenza*) lub w przypadku osób spoza Europy – pozwolenie na pobyt (*permesso di soggiorno*). Niekiedy można się ubiegać o dobrowolne ubezpieczenie we włoskiej służbie zdrowia i samemu opłacać roczną składkę – może być ono dobrym rozwiązaniem dla osób bezrobotnych lub studentów zagranicznych, którzy potrzebują dostępu do lekarza. Ponadto włoskie umowy o pracę gwarantują dodatkowy fundusz ubezpieczeniowy. To znaczy, że każda osoba zatrudniona ma możliwość korzystania ze świadczeń medycznych za niższą kwotę w placówkach regulowanych umową. We Włoszech

można korzystać z prywatnych gabinetów lekarskich i otrzymać zwrot podatku lub poczekać na wizytę ze skierowaniem od lekarza rodzinnego po opłaceniu wspomnianego już przeze mnie *ticketu*.

– **Co najbardziej lubisz w życiu we Włoszech?**

– W życiu we Włoszech najbardziej lubię słońce, poranną kawę w barze, za którą płacę 1 euro, i pobrzedkiwa-

pomiedzy regionami – zarówno na poziomie administracji, jak i rynku pracy. Sytuacja w północnej części kraju ma się nijak do tego, co możemy spotkać na południu. System podatkowy, złożoność umów o pracę... wszystko to jest dość skomplikowane. Wyobraź sobie, że rodzajów umów o pracę jest około 800!

– **Opowiedz o tym, jak się pracuje we Włoszech...**

sprzedawca w sklepie dostaje 1200 – 1400 euro na pełnym etacie. Pracownik korporacji niższego szczebla między 1400 a 2000 euro w pełnym wymiarze godzin. Ja pracuję w korporacji na 75 proc. etatu. Mój czas pracy jest rozłożony na trzy tygodnie w miesiącu, a jeden tydzień miesiąca mam zawsze wolny, nie wykluczając weekendów pomiędzy tygodniami pracującymi. System ten jest o ty-

czas określony na okres maksymalnie 24 miesięcy. Według prawa w przypadku braku podania przyczyny przedłużenia umowy po 12 miesiącach pracownik może wystąpić z wnioskiem o przekształcenie stosunku pracy na czas określony w stosunek pracy na czas nieokreślony.

Zwolnienia lekarskie we Włoszech funkcjonują bardzo podobnie jak w Polsce. Lekarz rodzinny wystawia dokument z odpowiednim kodem, który należy przekazać pracodawcy pierwszego dnia, w którym pracownik nie pojawi się w pracy. Niektóre umowy o pracę przewidują kilka dni płatnego chorobowego w roku.

– **Czy we Włoszech łatwiej się utrzymać niż w Polsce?**

– W Mediolanie ciężko jest utrzymać się z jednej pensji, jeśli w grę wchodzi wynajem całego mieszkania. Za jedną pensję można ewentualnie wynająć pokój. Wszystko też zależy od sposobu życia i własnego gospodarstwa. Bywają miesiące, w których można odłożyć trochę euro do skarbonki, a czasem wyjść na zero. Południe Włoch jest zdecydowanie tańsze, jeżeli chodzi o restauracje oraz produkty spożywcze kupowane na targu, ale też pensje są zdecydowanie niższe. Wyzwanie finansowe we Włoszech stanowią koszty związane z utrzymaniem dziecka. Chodzi mi konkretnie o żłobki lub przedszkola. W państwowych placówkach liczba miejsc jest ograniczona, natomiast w prywatnych płaci się prawie jedną pensję. Dodatkowo trzeba doliczyć koszty związane z opiekunką, która odbiera dzieci po zajęciach. Z doświadczenia powiem, że zarabiając w euro, mogę sobie pozwolić na więcej, niż gdy pracowałam w Polsce.

Ewelina Gac

„Poradnik dla rozważających emigrację”, Bielsko-Biala 2023, s. 317.



Rzym

Fot. Wikimedia

nie filizanek w ekspresie. Podróżując po tym kraju, nabrałam zdecydowanie większej ochoty na odkrywanie Polski. Uważam, że u nas jest naprawdę wiele do zobaczenia, ale zaczęłam ten fakt doceniać dopiero po latach. Włochy rozkręciły mój apetyt na życie. Lubię melodyjność języka i porozumiewanie się w nim.

– **Największy minus mieszkania we Włoszech to...**

– Moim zdaniem jednym z włoskich problemów jest brak ujednolicenia

– W dużych korporacjach we Włoszech system pracy i wspierania się po szczeblach kariery jest bardzo podobny do tego, jaki możemy spotkać w innych krajach Europy. We Włoszech nie można też mówić o średnich zarobkach, bowiem istnieje spory rozdziew między tymi na północy i na południu kraju. Pensje zależą od rodzaju umowy, konkretnej branży, doświadczenia, kompetencji. Na miesięczne zarobki składa się bardzo dużo zmiennych. W Mediolanie

le wygodny, że mogę połączyć urlop z tygodniami, w których nie pracuję i w ten sposób mieć nawet do 2 miesięcy wakacji w jednym ciągu. Urlop we Włoszech to minimum 26 dni, czyli 4 tygodnie pracy.

Na rynku istnieje sporo niekorzystnych ofert, przez które trzeba przebrnąć, żeby znaleźć tę najlepszą. Istnieją firmy, które zatrudniają ludzi na staże, oferują kontrakty na krótki okres. Pracodawca może zatrudnić pracownika na umowę na

Podstawowe informacje

- Stolicą Włoch jest Rzym;
- Włochy zajmują obszar o powierzchni 301 – 340 km² i liczą ok. 60 mln mieszkańców;
- Obowiązująca waluta to euro;
- Językiem urzędowym jest włoski, ale w niektórych regionach używa się również języków mniejszościowych, takich jak niemiecki, francuski i słoweński. Poza tym dialekty różnią się w zależności od regionu: wiele osób z północnej części Włoch ma problem ze zrozumieniem np. sycylijskiego.

W związku z wyjazdem do Włoch należy mieć:

- ważny paszport lub dowód osobisty;
- ubezpieczenie zdrowotne lub Europejską Kartę Ubezpieczenia Zdrowotnego (EKUZ);
- wystarczającą ilość gotówki, chociaż wszyscy powinni akceptować płatności kartą ze względu na nowe rozporządzenia włoskiego rządu.

Kraj ten słynie z dobrego jedzenia, kuchnia włoska jest jedną z najbardziej popularnych na świecie. Kto nie lubi pizzy lub makaronu? Włochy odznaczają się też bogatą historią, kulturą i tradycjami. Ten skrawek ziemi zachwyca miliony turystów.

Włosi mówią, że w ich ojczyźnie jest wszystko, co niezbędne do życia. Czy to prawda? Kraj przyciąga wielu emigrantów. Ale czy codzienne życie jest tu tak proste i przyjemne jak na wakacjach?

Klimat we Włoszech jest zróżnicowany i zależy od regionu. Dlatego przed wyjazdem warto to sprawdzić. W większej części kraju panuje klimat umiarkowany, ale na południu, zwłaszcza latem, jest bardzo gorąco i sucho. Podobnie na Sardynii i Sycylii. We włoskich górach zimą leży śnieg, a na północy zimy są zimne i deszczowe.

Włochy to kraj o wyższym koszcie życia niż Polska, ale jednocześnie oferujący wiele możliwości zatrudnienia, szczególnie w branżach: turystycznej, mody i kulinarnych.

To trzeba wiedzieć

- Włochy są popularnym krajem wśród turystów, dlatego ceny wynajmu mieszkań bywają stosunkowo wysokie, szczególnie w popularnych i znanych miastach.
- We Włoszech są gniazdka takie jak w Polsce oraz starsze – typu L, do których potrzebna jest przejściówka.
- Włochy są narażone na trzęsienia ziemi, szczególnie południe kraju.
- Włochy posiadają dobrze rozwiniętą sieć transportową, w tym metro, tramwaje, autobusy i pociągi, jednak korzystanie z transportu publicznego na południu bywa nie lada wyzwaniem, ponieważ jest nieregularny i nie warto ufać rozkładowi. Dodatkowo częste są strajki transportu publicznego w miastach, co utrudnia np. dojazd do pracy (niezależnie od regionu Włoch).
- Jazda samochodem, szczególnie po południowych regionach Włoch, może stanowić wyzwanie, bo Włosi nie zawsze używają kierunkowskazów, a nieraz na autostradzie wyprzedzają z prawej, jeżdżą też dość szybko.
- Jeśli przyjeżdżasz z zamiarem podjęcia pracy, powinieneś się zarejestrować w lokalnym urzędzie oraz uzyskać włoski numer ubezpieczenia społecznego (*codice fiscale*).
- Ceny wynajmu mieszkań są bardzo zróżnicowane, w zależności od lokalizacji, metrażu i standardu. Znajdzenie niedrogiego lokum może stanowić wyzwanie, zwłaszcza w popularnych miastach, takich jak Rzym lub Mediolan.
- Sjeżdżając we Włoszech obowiązują w godzinach popołudniowych, niektóre sklepy i restauracje są zamknięte w poniedziałki, więc możesz mieć problem z zakupami w wybranych dniach i godzinach, w zależności od miasta i regionu.

Smacznego

W kuchni Ewy Wachowicz

Brownie z kruchym ciastem



Brownie to popularny i uwielbiany deser czekoladowy. Istnieje wiele sposobów na jego przygotowanie, a każdy przepis ma swój niepowtarzalny urok. Moja dzisiejsza propozycja to brownie z kruchym ciastem na wierzchu. Smacznie i oryginalnie.

Brownie to deser o ciekawej historii, który powstał pod koniec XIX wieku w Stanach Zjednoczonych. Jego popularność zaczęła rosnąć podczas Wystawy Światowej w Chicago w 1893 roku, gdzie został stworzony jako prosty czekoladowy deser zapakowany do lunchboxów dla odwiedzających. To wilgotne ciasto o intensywnym

smaku i chrupiącym wierzchu szybko zdobyło serca smakoszy na całym świecie.

Brownie można modyfikować na wiele sposobów – dodając orzechy, kawałki czekolady czy owoce, co pozwala na tworzenie unikatowych wersji tego deseru. Wilgotne, bogate w smaku brownie świetnie komponuje się z kruchym ciastem na wierzchu, które nadaje mu wyjątkową lekkość i chrupkość. Kontrast między miękkim środkiem a kruchą warstwą sprawia, że deser jest bardziej interesujący i atrakcyjny dla podniebienia. To połączenie tradycyjnego smaku i przyjemnej tekstury podnosi wypiek na wyższy poziom.

Brownie na kruchym cieście to świetna propozycja zarówno na co dzień, jak i na rodzinne spotkania czy przyjęcia z przyjaciółmi. Kruche ciasto podkreśla domowy charakter deseru, nadając mu jednocześnie elegancki wygląd, który na pewno zachwyci każdego smakosza. To jak, dacie się skusić?

Składniki:

Ciasto kruche:

- 160 g mąki
- 100 g masła
- jajko
- 50 g cukru
- łyżeczka proszku do pieczenia
- szczypta soli

- tabliczka czekolady gorzkiej
- Brownie:**

- 180 g (dwie tabliczki po 90 g) czekolady gorzkiej
- 120 g masła
- 2 jajka
- 120 g cukru
- 80 g mąki
- 20 g kakao
- płaska łyżeczka proszku do pieczenia

Przygotowanie:

1. Przygotować ciasto kruche. Masło roztopić i przelać do miski. Dodać cukier, wybić jajko i wymieszać. Dosypać mąkę, proszek do pieczenia i sól, zmiksować. Dodać posiekaną czekoladę i dobrze wymieszać. Wstać do lodówki.

2. Czekoladę połamać i wrzucić do miski umieszczonej na garnku z wrzątkiem. Gdy zacznie się roztopiać, dodać masło. Połączyć i odstawić do wystudzenia.

3. Jajka wybić do miski. Porcjami dodawać cukier, cały czas miksując. Wsypać kakao, mąkę,

proszek do pieczenia oraz sól. Wymieszać na niskich obrotach. Wlać roztopioną czekoladę z masłem, ponownie wymieszać. Kwadratową formę (20 – 22 cm) wyłożyć papierem do pieczenia, boki posmarować masłem i oprószyć bułką tartą.

Masę przelać do przygotowanej formy.

4. Na czekoladową masę ułożyć plastry ciasta kruchego. Wstawić do pieca nagrzanego do 170 st. C i piec około 35 minut.

5. Brownie po upieczeniu powinno być w środku mokre, a warstwa ciasta kruchego chrupiąca.



Fot. archiwum domowe

Marek Brzeziński
PROPONUJE



„Coq au vin”, to chyba jedna z najsłynniejszych potraw w kuchni francuskiej. Dodajmy do tego – królewska. A dlaczego, to już za chwilę pośpieszymy z wyjaśnieniem. Ale wcześniej o tym, jak mówią Francuzi, „najbardziej charakterystycznym dla ich kuchni daniu”.

Klasyczny przepis nakazuje pocięcie kurczaka na kawałki i zamarynowanie go w winie z warzywami – cebulą, czosnkiem, marchwią, selerem. Potem dolewa się sporo czerwonego wina i puży na wolnym ogniu. Białe wino też może być. A jakże. W innych przepisach tylko taki

Kogut w winie

kolor. Dodajemy bukiet garni, boczek, pieczarki i znów warzywa, wśród których cebula i pomidory grają główne role. To przepis z Owernii, krainy wulkanów, z Burgundii, z rejonu Dijon, krainy musztardy, ale także z Alzacji i z Szampanii, jednym słowem: środkowa i wschodnia Francja. Według legendy danie to wywodzi się z czasów Juliusza Cezara, który miał je poznać podczas okupacji Owernii. Inne źródła podają, że „coq au vin” pochodzi z czasów Henryka IV. A co do wina, to klasycy tego dania zalecają jednak białe – alzacki riesling. Wariacji na temat tej potrawy jest co niemiara – co kraina, to inny sposób jej przyrządzania. Potrzebujemy około kilograma piersi kurczaka. Mięso oczyszczamy z łykowatych ścięgien i z kawałków tłuszczu. Umyte płaty piersi kroimy na średniej wielkości kostki. A teraz biała cebula. Ta z Bretanii będzie łagodna, tokańska ogromna, wielkości grejpfruta, i słodka. Łzy nie popłyną, jak ją będziemy kroili. Obieramy ją i kroimy na stosunkowo cienkie plasterki. Ale bez przesady. Nie muszą

być „ażurkowe”. Rozgrzewamy olej. Dodajemy niewielką ilość masła. Na gorący tłuszcz wrzucamy cebulę i kurczaka. Tak na oko smażymy przez sześć minut. Teraz pieczarki. Po błyskawicznej kąpieli i osuszeniu papierowym ręcznikiem także kroimy je na plasterki i dorzucamy do tego, co już się smaży na patelni. Identyfikujemy postępujemy z zieloną papryką. Jej kule obieramy specjalnym nożykiem o niezwykle

ostrych i gęstych zębach (jest przeznaczony do pomidorów i właśnie do papryki, ale uwaga na zęby – trzeba niezwykle ostrożnie je czyścić, bo można się bardzo boleśnie skaleczyć; najlepiej użyć do tego twardej szczoteczki do zębów). Paprykę oczyszczamy z ziaren i tniemy także na plasterki. Całość solimy solą morską. Aromat niebiańsko-oceaniczny. Teraz całe to cebulowo-kurczakowo-warzywne towarzystwo zalewamy winem. Pół litra białego wytrawnego trunku. Podkręcamy gaz lub redukujemy naszą kuchenkę i na

bardzo wolnym ogniu pichcimy to wszystko przez dobrych siedem minut. Alkohol wyparuje – aromat zostanie. W tym czasie w pokrojoną na kromki bagietkę wcieramy drobno starty czosnek. Obficie skrapiamy oliwą z oliwek i posypujemy solą. Teraz druga patelnia i robimy chrupkie grzanki. Cebulowo-kurczakowe danie ładuje na talerz. Posypujemy je świeżo posiekaną kolenadrą. Bagietka. Idealnie nadawałoby się do tego białe wytrawne wino z upraw u stóp Pirenejów. Jurançon. Winnice założyli w średniowieczu mnisi. Trunek przedni. Dość powiedzieć, że pewien dziadek swojemu wnukowi poza srebrną łyżeczką, co obowiązywało w kręgach arystokracji, potarł wargi czosnkiem, by maluch, a był wtedy niemowlakiem, był dzielny, pełnym sił witalnych mężczyzną. I takim rzeczywiście się stał. Zaś usta skropił mu właśnie winem Jurançon. A ów maluch został królem, Henrykiem IV, zwanym Dobrym, założycielem rodu Burbonów. To on, zamordowany sztyltem przez katolickiego fanatyka, chciał, aby „każdy poddany w jego królestwie” mógł w niedzielę włożyć kurę do garnka. Ponoć stąd „coq au vin” niektórzy nazywają królewskim.



Fot. 123rf

Wierzchołek nowej branży



Dzieci z laboratorium

Miliarderzy z Doliny Krzemowej chcą projektować ludzi na zamówienie. W San Francisco powstał start-up, który celuje w narodziny dziecka z genetycznie zmodyfikowanego embrionu. Oficjalnie po to, by zatrzymać choroby. Nieoficjalnie – by otworzyć drogę do „generacji ulepszonych”.

Kilka miesięcy temu zarejestrowano firmę Preventive. Mały zespół, pełna tajemnica, umowy o poufności. Z czasem wyszło na jaw, że ambicje spółki sięgają dalej niż kolejna aplikacja czy narzędzie analityczne. Preventive chce doprowadzić do narodzin dziecka z zarodka po korekcie genetycznej. Projekt wspierają wpływowi gracze amerykańskiej innowacji: Sam Altman z OpenAI i Brian Armstrong z Coinbase. „Wall Street Journal” ujawnił kulisy i wyniósł tę historię na pierwszą stronę. Według ustaleń dziennika firma pracuje nad zarodkiem

zmienionym tak, by wyłączyć poważne choroby dziedziczne. Wytypowano nawet parę z mutacją genetyczną gotową wziąć udział w projekcie.

Mimo że Lucas Harrington, prezes Preventive, zaprzecza, to środowisko naukowe jest jednak podzielone jak nigdy. Eksperti ostrzegają przed „podrasowywaniem dzieci” i naruszaniem granicy, która przez dekady była nietykalna. Amerykańskie Kolegium Genetyki Medycznej uznaje screening poligeniczny za metodę bez potwierdzonej wartości. Wielu badaczy mówi wprost, że ta technologia ich przeraża.

Manipulowanie DNA nie jest już fantazją, odkąd lekarze potrafią naprawiać geny u żyjących pacjentów. Czym innym jest jednak leczenie, a czym innym programowanie cech przyszłego dziecka na etapie kilku komórek, zanim powstanie choćby załazek tkanek. To już inżynieria człowieka.

Po serii alarmów wielu badaczy wezwało do globalnego moratorium, dopóki świat nie określi, jak daleko wolno ingerować w genom. Dlatego w większości państw tworzenie potomstwa z modyfikowanych zarodków jest jednoznacznie zakazane. Mimo to są miejsca, gdzie prawo jest na tyle nieprecyzyjne lub przestarzałe, że takie praktyki da się obejść. Powód zakazów jest oczywisty: skutków tak głębokiej ingerencji nikt nie potrafi dziś przewidzieć. Błąd popełniony w momencie, gdy zarodek

dopiero się dzieli, może zostać zapisany na całe pokolenia.

Tymczasem obok naukowych wątpliwości wyrasta nowy biznes. Rodzice zaczynają nie tylko chronić zdrowie, lecz także projektować potomstwo według własnych oczekiwań. Pod hasłem walki z chorobami wkracza logika produktów premium: selekcja rodowa i era genetycznego luksusu. A jeśli istnieje luksus genetyczny, to musi istnieć technologia, która go napędza.

Preventive rozwija narzędzia pozwalające przewidywać cechy przyszłego dziecka jeszcze przed ciążą. Nie tylko ryzyko cukrzycy czy depresji, lecz także prognozowaną inteligencję, wzrost, kolor oczu i proporcje kości.

Kluczowy jest właśnie ten screening poligeniczny: analiza DNA zarodka przez algorytmy, które generują statystyczne prognozy dla dziesiątek cech. Rodzice dostają potem panel, przypominający bardziej porównywarke sprzętu niż dokument medyczny. Każdy zarodek ma swój „profil”.

Jeden – potencjalnie wyższy iloraz inteligencji. Drugi – podatność na zaburzenia psychiczne. Trzeci – większą skłonność do lęków. Do tego prognozy dotyczące ADHD, choroby afektywnej dwubiegunowej, cukrzycy i łysienia.

Preventive to tylko wierzchołek nowej branży. Rośnie sieć firm, które nie chcą jedynie naprawiać mutacji – chcą wpływać na to, jakie oseski będą się rodzić, budują algorytmy analizujące setki genów i sprzedają testy klinikom in vitro. Finansują je ludzie pokroju Armstronga, Petera Thiebla i Alexisa Ohaniana. Miliarderzy nie są tu jedynie fundatorami. Ponoć Sam Altman i Elon Musk skorzystali z takich narzędzi przy własnych decyzjach reprodukcyjnych! To nie jest dla nich eksperyment, lecz inwestycja we własne dziedzictwo. Najdalej posuwa się Armstrong, który wprost rozprawia o „poprawianiu potomstwa”. Rozważał nawet uruchomienie projektu po cichu, licząc, że gdy projekt zostanie wdrożony, świat już nie cofnie zegara...

Przestroga już była. W 2018 roku chiński naukowiec ogłosił narodziny bliźniaczek z zaprojektowanym genem, które miały być odporniejsze na HIV. Skończyło się potępieniem i więzieniem, ale pokazał coś kluczowego: jeśli można majstrować przy DNA, ktoś to robi. Dlatego kierunek, w jakim idzie ta branża, coraz bardziej przypomina film „Gattaca – szok przyszłości”, gdzie o życiowych szansach decyduje genom.

Dolina Krzemowa już przesuwając etyczne granice. Start-upy mówią o wolności wyboru, naukowcy o tym, że człowiek to nie zestaw parametrów do edycji. Na papierze wszystko jest zakazane, ale pieniądze płynące do tych firm sugerują jedno: dla najbogatszych to tylko przepis, który da się obejść. Pozostaje pytanie, kto będzie decydował o tym, jakie dzieci mają prawo się urodzić: demokratyczne społeczeństwo czy garstka miliarderów z dostępem do laboratoriów? (ANS)

Na podst.: repubblica.it, corriere.it, ilfattoquotidiano.it, ersa.it

Angora 49/2025

Pieniądz nie śmierdzi

Coraz więcej krajów zaciąga kredyty u chińskich pożyczkodawców, głównie państwowych, takich jak na przykład Chiński Bank Rozwoju czy Chiński Bank Eksportu i Importu. Pieniądze płynące z Wielkiego Muru służą do budowy infrastruktury, rozwijania handlu, rolnictwa, przemysłu, nowych technologii. Według najnowszego raportu AidData, laboratorium badawczego uniwersytetu William & Mary w Wirginii, od roku 2000 do 2023 chiński rząd oraz tamtejsze instytucje będące w większości własnością państwa pożyczyły ponad 200 krajom 2,2 biliona dolarów. Od wielu

lat zachodni ekonomiści i politycy ostrzegają przed zadłużeniem uzależniającym od władz w Pekinie, przed ponurą perspektywą, kiedy pewnego dnia dłużnicy mogą zostać zmuszeni do oddania Chinom części terytorium albo pójścia na znaczne ustępstwa, jeśli nie będą w stanie wywiązać się ze zobowiązań. Ostrzeżenia są kierowane szczególnie do krajów rozwijających się, bo według dotychczasowej narracji to one otrzymują największą część chińskich pieniędzy. Znamiennym i powszechnie przytaczanym przykładem jest Sri Lanka, która w 2017 roku

przekazała Chińczykom za długi swój strategiczny port. Amerykanie wszczynają alarm, a raport AidData pokazuje bardzo ciekawe dane – na szczycie listy beneficjentów chińskiej pomocy finansowej znajdują się... Stany Zjednoczone. USA otrzymały z Państwa Środka ponad 200 miliardów dolarów na prawie 2500 rozmaitych projektów realizowanych niemal w każdym stanie. Na dodatek przedsiębiorstwa państwowe z Chińskiej Republiki Ludowej od 2000 roku finansują przejęcia amerykańskich firm wysokich technologii oraz infrastrukturę, w tym tak strategiczne sektory jak: LNG, rurociągi energetyczne, linie przesyłowe i terminale lotnicze. Reszta Zachodu również korzysta z chińskich pieniędzy – trzy czwarte pożyczek

trafia do państw o średnich i wysokich dochodach. W latach 2000 – 2023 Wielka Brytania otrzymała 60 miliardów dolarów, zaś państwa członkowskie Unii Europejskiej – 161 miliardów dolarów. – Stany Zjednoczone i ich sojusznicy w bogatym, uprzemysłowionym świecie pozwolili chińskim wierzycielom państwowym finansować aktywną infrastrukturę krytycznej w obrębie swoich jurysdykcji. Pozwolili im finansować zakup kluczowych minerałów w granicach swojej jurysdykcji. Pozwolili chińskim firmom korzystać z kredytów na zakup swoich technologicznych klejnotów koronnych – uświadamia Bradley Parks, dyrektor AidData. (EW)

Na podst.: CNN, CNBC

Angora 48/2025

Rozrywka

HOROSKOP

Gwiazdy patrzą na nas..

BARAN

W najbliższym czasie czeka cię podróż. Jeśli masz wpływ na wybór terminu, wyjedź w poniedziałek lub wtorek. W czasie weekendu wyjaśni się sprawa, która nurtuje cię od dłuższego czasu. Życie towarzyskie nabierze rumieńców. Wokół ciebie ruch i wielu adoratorów.

BYK

W tym tygodniu przyjdzie ci się zmagać z jakimiś trudnościami. Awaria samochodu lub urządzenia domowego zajmie ci sporo czasu. Ktoś w pracy lub w domu może wytrącić cię z równowagi. Zapowiada się natomiast sympatyczny weekend.

BLIŹNIĘTA

Gwiazdy dbają o twoją urodę i kondycję. W tym tygodniu załatwisz każdą sprawę, zarówno w urzędach, w sądzie, jak i w banku. Spotkanie z dawną sympatią dostarczy ci wzruszeń. Jesteś w dobrej formie intelektualnej, masz oryginalny styl i masę pomysłów.

RAK

Do weekendu wszystko będzie szło jak z płatka. Będziesz ożywiony, zmotywowany i zainspirowany do działania. Wykonaj teraz najważniejsze zadania. Od wtorku zdarzać się mogą pomyłki i błędy wynikające z twojej niefrasobliwości i roztargnienia.

LEW

Załatwisz teraz skomplikowane sprawy urzędowe, które się ciągną od dłuższego czasu. Z łatwością przekonasz szefa i podejmiesz trudne decyzje. Nie rób jednak wielkich planów finansowych, dokładnie analizuj podpisywane zobowiązania.

PANNA

Twój wpływ na wydarzenia tego tygodnia będzie niewielki. W finansach także nie widać zmian. Nie trać czasu na załatwianie spraw za wszelką cenę. Podczas weekendu bądź szczególnie ostrożny, bo mogą być kłopoty. Nie siadaj za kierownicą, uważaj na to, co i komu mówisz.

WAGA

Lepiej będzie ci się wiodło w nowym tygodniu, gdy Merkury zacznie ci pomagać w interesach lub przygotuje ciekawą propozycję. Weekend najlepiej spędź w domu i pilnuj się, by nie rozpętać burzy w gronie najbliższych. Nie możesz teraz liczyć na ich wyrozumiałość.

SKORPION

Nadeszła pora na ożywione kontakty towarzyskie. Odezwać się znajomi sprzed lat. W planach pomyśl o rewizycie. Po niedzieli będziesz w słabszej formie fizycznej. W środę kondycja znacznie rośnie i na zdrowie nie będziesz mógł narzekać.

STRZELEC

Nie przekładaj niczego na następny tydzień. Jeśli chcesz postawić na swoim, uda ci się to w niedzielę. Nawet opornego partnera przekonasz lub namówisz do swojego pomysłu. We wtorek plany mogą się pokrzyżować, sytuacja się skomplikuje.

KOZIOROŻEC

Zapowiada się tydzień trudnych, zdecydowanych rozmów. Gwiazdy udzielają ci wsparcia. Masz teraz dużo energii, determinację i jednocześnie jesteś skłonny do kompromisu. Wynik rozmów będzie pozytywny, zakończy się sukcesem lub ugodą.

WODNIK

W nowym tygodniu będą nowe obowiązki, ograniczenia samodzielności, niespodziewane wydatki lub straty. Szef może postawić przed tobą dodatkowe zadania, a przyjazd krewnych zmieni rytm życia. Nie popadaj w skrajności, twoje oceny nie są teraz obiektywne.

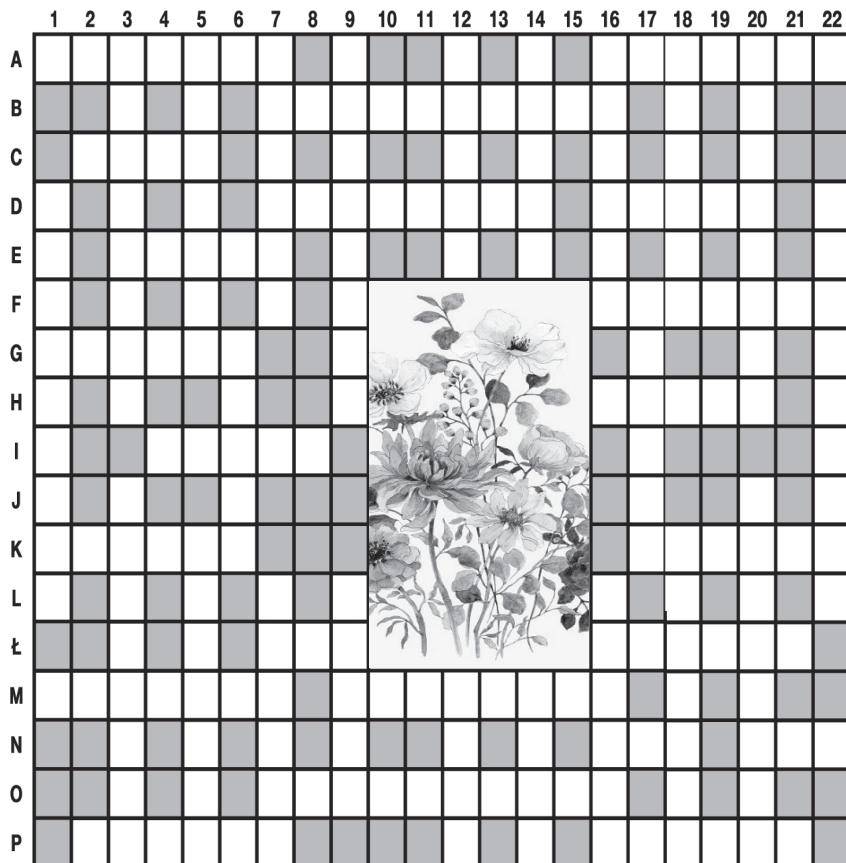
RYBY

Słońce podsyła ci przyjazne promienie, nastrój masz dobry, ufasz w swoje siły. Nie wchodź teraz w tzw. dobre interesy. Te obietnice to błąd, wiążą się z dużym ryzykiem lub są na granicy prawa. Podczas weekendu trudno ci będzie dogadać się z rodziną. Odtóż wszystkie ważne decyzje do środy.

Pręgiern jak łasica Przewód w piecu	▼	Włoski samochód wyscigowy	▼	Wiekowy staruszek	▼	12 tuzinów „Tosca”	▼	Mały cwaniak	
								Stała posada	Część splaty
►				Pojazd cyklisty	►				
Osoba dotknięta neuropatią	16			2			15		
►				Z B. Boru- sewiczem	4			23	
... Dedecius						Hayworth			
Z powieści Karola Maya	Carcino- ma	►			1	Kamizelka ratunkowa			
►				Wąż u Kiplinga				Reprezen- tacyjna sala wy- kładowa	Pierwotny, ciepły ocean
Kojarzy małżeń- stwa						Kozioł			
Dziedzic	7			21	5	Altarz do składania ofiar			
►				Lwi szpon				24	19
Bokser- ki zwód		Obok brzoskwini	►						
		Cudowny korzeń	Sąsiad Iranu			10			
►				Podstawo- wy składnik czekolady					26
11				22					
Remi- brydż									
Ustalanie ceny	►								
►				Żądłaca błon- kówka					8
Matka Zygmunta II Augusta									
Noga kurczaka				20					
Wypływa z niego Nil Błękitny	Duży bal- kon z ba- lustradą			Rekruta- cja do szkoły	18				
Tam zmarł Mi- loszević	►								Tuhaj- bejowicz
►									
Robotnik fizyczny						Thomas ... „Czarodziejska góra” Główna immuno- globulina wydzielin		Rodzina mająca wspólnego prodka	
Lud, nacja									
►									
Starohisz- pański taniec									

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14
15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28

Krzyżówka z przymrużeniem oka



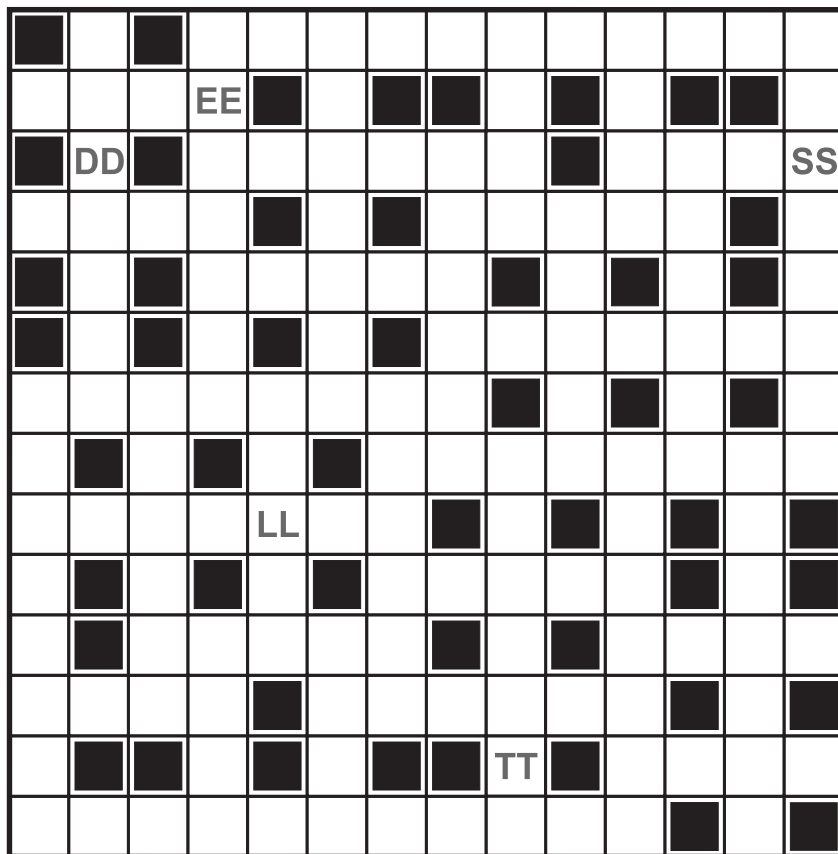
POZIOMO:

- A1 projektodawca zmian
 A16 sukmana w rosyjskiej chacie
 B7 partyjna władza wykonawcza
 C2 producent rzepów
 D7 psi półwysep
 D16 ślepa uliczka w negocjacjach
 E3 koło ratunkowe dla oskarżonego
 F16 męskie okrycie ze... zjawą?
 G1 fermentacyjna kultura
 H16 okrągły, a jednak ma strony
 I4 ziółko z procą
 K1 kuchnia w domu z tropikiem
 K17 rozrabiają nad Sekwaną
 Ł7 kosmetyczny kolor
 Ł16 krążownikowa bogini
 M1 ziemia ojczysta dla poety
 M9 dla Hawajów porzucił swój kraj
 N16 zadowolony metal
 N20 chłopak zamieszkały... między płatkami
 O7 zjadliwość złośliwca
 P2 przyjaciel na metry
 P16 czarownik... tańczący z duchami?

PIONOWO:

- 1D niedojrzały paż królowej
 3A opiekunka rodzinnego ciepła
 3J dawanie nogi
 5A gruba żyła
 5K wiezie na rozkaz pod rozkazami
 6G zlot biskupów ze wszech stron
 7A „uziemiają” fantastę
 7L suchy odgłos
 9A wzory z tych utartych
 9L korozyjne wgłębienia
 12A lanie trzypięciominutowe
 12M koszulowy front
 14A 5 i 0, ale nie 50
 14M atak zamieniony w papierzyska
 16A truteń, ale kogut też
 16L żołnierz na Potiomkinie
 17F zbyt wysoki próg dla nóg
 18A do samolubnego skrobienia
 18K naśladowanie z ośmieszaniem
 20A wyjście z bloków... Filipa z konopi
 20J nimi wpada powietrze do płuc
 22D biały, a na ekranie może być czarny

Jolka



Znaczenia wyrazów w zmienionej kolejności

- roślina znana jako modrak
- film pełen napięcia; dreszczowiec
- budynek z ołtarzem i chrzcielnicą
- zakuwano w nie więźniów
- podwyższenie dla występującego artysty
- słodki przysmak wschodni
- porywczy, gwałtowny człowiek
- masa nagromadzonego zwiru
- cienka warstewka pleśni na serze
- człowiek o niebywałej sile
- wierzy w reinkarnację i nirwanę
- holenderskie miasto leżące nieopodal Utrechtu
- Kevin, aktor („Tańczący z wilkami”)
- utwory o komicznie przejawianych elementach
- temat, którego się nie porusza
- czule do pani Banaszak, piosenkarki
- zebranie produkcyjne w firmie
- buty dla primabaleriny
- ponowne wydanie dzieła
- kobieta popędliwa i skłonna do kłótni
- Benito, założyciel ruchu faszystowskiego
- miejsce do chowania na odpowiednią chwilę
- włoski producent drukarek i innych urządzeń biurowych
- twierdzenie wymagające dowodu
- bliska astrom
- gumowy korek zatrzymujący wodę w wannie
- ptaństwo na wiejskim podwórku
- zniżki przysługujące podatnikom
- ... Springfield, nieżyjąca już brytyjska piosenkarka popowa
- Günter, pisarz niemiecki („Błaszany bębenek”)
- odgłos klucza przekręcanego w zamku
- bywa jednostajnie przyspieszony
- żołnierz lekkiej kawalerii
- siąpi, pada, czasem leje
- jedno z najśłynniejszych miast Teksasu
- potrawa z ugniecionych na miazgę kartofli



KSIAŻKA
 – PEGAZ
 – DANIELLE STEEL

10,90 euro

Telefon: 02174 8941155

Wojna, która zmieniła życie. Historia miłosna, która odbija się echem na przestrzeni pokoleń. U progu drugiej wojny światowej w Europie Nicolas i Alex, dwaj odwołali mężczyźni, wiodą szczęśliwe, spokojne życie w swoich bawarskich posiadłościach, samotnie wychowując dzieci. Jednak na jaw wychodzi skrywana tajemnica pochodzenia Nicolasa, zagrażając bezpieczeństwu jego rodziny. Razem z synami musi opuścić Niemcy i szukać schronienia w Ameryce. Zabierają ze sobą osiem koni czystej krwi, prezenty od Alexa, w tym dwa olśniewające lipicany. Okażą się one przepustką do nowego życia, zapewniając Nicolasowi pracę w słynnym cyrku braci Ringling. Biały ogier Pegaz i jego pan staną się największą atrakcją pokazu, a piękna, młoda akrobatka wkrótce skradnie serce mężczyzny. Podczas gdy Nicolas z trudem przystosowuje się do nowego życia, Alex i jego córka mierzą się z wyzwaniami wojny w Europie. Jak potoczą się losy obu rodzin?

www.sklep.de

e-mail: kundenservice@sklep.de

Prawo a zdrowy rozsądek

Wylanie psa z kąpielą

Rozmowa z dr BARBARĄ WOJTASIK
z Wydziału Biologii Uniwersytetu Gdańskiego



Fot. Piotr Kamionka/Angora

– Po długich bojach Sejm uchwalil tzw. ustawę łańcuchową, która według jej autorów ma definitywnie poprawić los psów. Wiele przepisów tej ustawy budzi pani zastrzeżenia. Czy to znaczy, że nie jest pani jej zwolenniczką?

– Jestem zwolenniczką zdrowego rozsądku. Oczywiście to dobrze, że psy, przynajmniej teoretycznie, nie będą trzymane na łańcuchach. Ale czy to znaczy, że nie powinny być na miękkiej uwięzi, w szelkach, które zapewniają im o wiele więcej swobody niż trzymanie w klatkach.

– W zależności od wielkości psa klatki powinny mieć od 10 do 20 metrów kwadratu, nie licząc budy, co w polskich warunkach wydaje się mało realne.

– Ale nawet gdyby było realne, nie jest to dobre rozwiązanie. Pies trzymany w klatce nie ma właściwej więzi z człowiekiem, nie wchodzi w interakcje ze zwierzętami gospodarskimi, które powinien chronić przed kunami czy lisami, bo do tego był szkolony przez tysiące lat. Nie spełnia więc swojej roli i to negatywnie wpływa na jego psychikę, co prowadzi do wzmożonej agresji albo apatii. Pies trzymany w klatce źle to znosi. Zgodnie z przepisami powinien być co najmniej dwa razy z niej wyprowadzony. Ale co to znaczy? Na 5 minut, na 15? Proszę sobie wyobrazić człowieka, który wiele godzin pracuje w gospodarstwie i jeszcze godzinę czy dłużej ma gdzieś biegać

z psem. To mało realne. Oczywiście mówię o psach żyjących na wsi. Są też przypadki, gdy właściciele pozwalają psom biegać swobodnie, także poza terenem swojego gospodarstwa, co czasem doprowadza do tragedii, i wówczas za to powinni ponieść odpowiedzialność karną.

– Niektórzy ludzie także w mieszkaniach trzymają psy i koty w klatkach.

– Tej kwestii w projekcie ustawy nie poruszono. Żeby zwierzę nie chodziło po mieszkaniu, czasem zamyka się go w klatce kennelowej, najczęściej niewielkiej.

– Czytałem w sieci, jak pewien ekspert argumentował, że klatka kennelowa zapewnia psu spokój i możliwości odizolowania się tak, aby miał poczucie bezpieczeństwa.

– Ja oczywiście się z tym nie zgadzam. Klatki kennelowe stosowane w mieszkaniach są często zbyt małe, i to jest poważny problem.

– Osoby, które nie będą przestrzegały przepisów dotyczących trzymania psów na uwięzi, będą karane finansowo.

– Nie ma dokładnych zapisów, ale jeżeli tak będzie, to może to budzić duże zastrzeżenia. Zamiast zmuszać właścicieli, także finansowo, do polepszenia warunków życia zwierzęcia, proponuje się, żeby pieniądze z ewentualnych kar trafiały do schronisk i różnych organizacji, co otworzy drzwi do nadużyć. To nic innego jak monetyzacja zwierząt. Jest oczywiste, że wielu działaczy

tych organizacji będzie chciało jak najbardziej restrykcyjnego traktowania właścicieli zwierząt, żeby mieć z tego zysk.

– W niedalekiej przyszłości ustawodawca zajmie się też kotami i chociaż za projektami stoją organizacje, które w nazwie przedstawiają się jako miłośnicy zwierząt, to chcą zgutować kotom straszny los.

– Zacytuję jedną z aktywistek, której organizacja pracowała nad społecznym projektem kolejnej „przewierającej” ustawy: nam chodzi o to, żeby nie było ani jednego wolno żyjącego kota.

– Czy to w praktyce oznacza „zwierzobójstwo”?

– Ci ludzie nie mają pojęcia, do jakich nieszczęść mogą doprowadzić ich głupie i szkodliwe pomysły. Nie tylko dla kotów, ale i dla ludzi.

– Podobno koty zabijają rocznie ogromne ilości ptaków. Naukowcy z poważnych uczelni oszacowali liczbę ptaków zabitych przez koty na 144 mln rocznie. Nie wiem, jak to liczili, dlatego nie wymienię nazwisk naukowców ani nawet nazw reprezentowanych przez nich uczelni.

– Nie wiem, czy czytaliśmy tę samą publikację. W tej, z którą się zapoznałam, napisano, że koty zabijają rocznie około 135 mln ptaków, gdy podobno w kraju mamy 94 mln par lęgowych. Jak z tego wynika, w ciągu niewielu lat koty powinny zabić wszystkie żyjące w Polsce ptaki. To absurd. W tym samym artykule podano,

że koty zabijają rocznie około 600 mln drobnych ssaków. Mam nadzieję, że w tych szacunkach autorzy już się nie pomylili, bo w ogromnej większości to myszy albo szczury. To najlepszy argument za pozostawieniem w spokoju kotów wolno żyjących.

– Uważa pani, że koty powinny żyć na wolności?

– Oczywiście, bo to one od tysięcy lat chronią nas przed szczurami i myszami. Nie jest przypadkiem, że w krajach o cieplejszym klimacie, gdzie szczurom żyje się jeszcze lepiej niż na naszej szerokości geograficznej, ludzie powszechnie dokarmiają koty. Tak jest w Stambule, Teheranie i innych wielkich aglomeracjach, a pamiętajmy, że ludzie w tamtym kręgu kulturowym podobno nie kochają zwierząt tak jak Europejczycy czy mieszkańcy Stanów Zjednoczonych.

– Na Bliskim Wschodzie ludzie lubią koty, gdyż cenil je Mahomet. Miał nawet swoją ukochaną kotkę Muezzę. W Polsce podobno wolno żyjących kotów jest 700 tys., ale chyba nie radzą sobie dobrze, bo szczurów przybywa i jest już ich około 20 milionów.

– Szczurów jest na pewno znacznie więcej, gdyż kilka lat temu szacowano, że tylko w samym Wrocławiu żyje ich ok. 5 mln. Liczba szczurów zwiększa się wraz ze zmniejszaniem się liczby kotów wolno żyjących i myślę, że podana przez pana liczba kotów jest zawyżona, co potwierdzają dane z niektórych miast, np. Krakowa. Widać wyraźnie, że każdego roku kotów jest mniej. Nie chodzi tylko o to, żeby koty łapały gryzonie. Szczury to inteligentne zwierzęta i jeżeli widzą, że w pobliżu ich legowisk żyją koty, to nie rodzą tam młodych, tylko przenoszą się w bezpieczniejsze dla nich miejsca, najczęściej dalej od ludzkich siedlisk. Chyba też zapominamy, że szczury przenoszą wiele bardzo groźnych chorób. Jeżeli do tego dodamy, że gospodarka odpadami praktycznie nie istnieje, a zdegradowana jest znaczna część naszego środowiska naturalnego, widać wyraźnie, że propozycja zlikwidowania wolno żyjących kotów mogła powstać tylko w głowach tych, którzy nie mają wiedzy, są fanatykami swoich chorych idei albo i jedno, i drugie. Nie zapominajmy, że gdy nie ma kotów i przybywa szczurów, to stosuje się wiele szkodliwych dla środowiska środków chemicznych, które często zamiast szczurów uśmiercają ptaki czy psy i mogą być groźne dla człowieka, zwłaszcza dla dzieci.

– Niektórzy działacze to osoby o lewicowych poglądach. Powinni więc wiedzieć, co się stało w Chinach, gdy Mao – w ramach „Wielkiego Skoku Naprzód” i „Walki z czterema plagami”

– w latach 1958 – 1962 kazał zabić ponad miliard wróbli, które rzekomo zjadały plony rolników.

– Pojawiła się wówczas plaga owadów.

– I 30 milionów Chińczyków umarło z głodu. Ale wróćmy do kotów. Chce pani, żeby te wolno żyjące rozmnażały się w nieskończoność?

– Nie popadajmy ze skrajności w skrajność. Najpierw trzeba rozpoznać populację, zasoby genetyczne, a potem odpowiedzieć na pytanie, jakiej liczby kotów potrzebujemy na danym obszarze.

– Sejm przyjął też ustawę o wygaszeniu, a finalnie zakazie hodowli zwierząt futerkowych. Przeciwnicy twierdzą, że Polska straci wiele miliardów złotych, zwolennicy powołują się na kwestie humanitarne. Według nich hodowla zwierząt futerkowych generuje przychody na poziomie zaledwie 2 mld zł.

– Na temat tej ustawy nie chcę się wypowiadać. Nie widzę sensu jej uchwalenia, jeżeli nadal będzie można bez ograniczeń importować futra.

– Czekają nas jeszcze zakończenie prac nad obywatelskim projektem ustawy o ochronie zwierząt.

– Nie mamy tyle czasu, żeby szczegółowo się nad nią pochylić, ale przymusowa kastracja wszystkich psów, poza trzymanymi w hodowlach, nie tylko spowoduje degenerację całej populacji, ale w czasie kilku pokoleń (psy żyją kilka razy krócej niż ludzie), a kto wie, może nawet jednego psiego pokolenia, może doprowadzić do wyginięcia przede wszystkim zdrowych i inteligentnych kundli, które w dużym stopniu stanowią odmienną populację od kundli z innych krajów.

Najgorsze, że takie pomysły zrodziły się w głowach ludzi, którzy oficjalnie uchodzą za obrońców zwierząt i często zarabiają na tym pieniądze. Jeżeli uda się im zamienić te chore pomysły w prawo, to za kilkanaście, może kilkadziesiąt lat zamiast psów i kotów na naszych ulicach będziemy widzieć szczury i myszy. Mogą się pojawić choroby niewidziane od pokoleń, oby nie dżuma.

Zgodnie z oczekiwaniami wielu ekspertów prezydent Karol Nawrocki zawetował tzw. ustawę łańcuchową. – Choć intencja, ochrona zwierząt, jest słuszna i szlachetna, to sama ustawa była źle napisana – stwierdził prezydent. – To prawo było oderwane od rzeczywistości. Martwe prawo jest gorsze niż brak prawa. Nie będę sankcjonował przepisów, których nie da się wykonać, a państwo nie da rady ich egzekwować.

KRZYSZTOF RÓŻYCKI
Angora 50/2025

Sat-Rudek Polska telewizja satelitarna
TV-Sat- & Antennentechnik

- z umową lub bez umowy
Doładowanie kart NC+, TNK
Szeroka oferta dekodowników, moduły CI
Sprawdź ofertę na stronie:
www.sat-rudek.de Tel. 05031 9585207
0176 6259 68 61
GWARANCJA NISKICH CEN I PEŁNEGO SERWISU!



Tłumacz przysięgły

- polski ● rosyjski
- angielski ● niemiecki

Tel. 0174 / 479 22 04
info@dolmetscher-frankfurt.com

Damian Ballon
Rechtsanwalt

Alt-Griesheim 18
65933 Frankfurt

Tel. 069-67739093
www.adwokat-frankfurt.pl



KANCELARIA ADWOKACKA

 **DIPL.-JUR. MARKUS G. MATUSCHCZYK**
RECHTSANWALT

ADWOKAT • TŁUMACZ PRZYSIĘGŁY

- porady prawne w języku polskim i niemieckim dla firm i osób prywatnych
- reprezentacja przed urzędami i sądami w Niemczech i w Polsce
- wszystkie dziedziny prawa

Kommandanturstr. 8
30169 **HANNOVER**
tel.: +49 (0) 511 – 35 779 888
e-mail: info@matuschczyk.com



GESUNDHEIT IST EIN MENSCHENRECHT

Deshalb hilft ÄRZTE OHNE GRENZEN in rund 60 Ländern Menschen in Not – ungeachtet ihrer Hautfarbe, Religion oder politischen Überzeugung.

ÄRZTE OHNE GRENZEN e.V. • Am Köllnischen Park 1
10179 Berlin • www.aerzte-ohne-grenzen.de

Spendenkonto 97 097
Bank für Sozialwirtschaft
BLZ 370 205 00



MEDECINS SANS FRONTIERES
ÄRZTE OHNE GRENZEN e.V.

Hurt i kolportaż polskiej prasy

T. 02174-8941155
F. 02174-8941156

Schütze, was du liebst. Mit deiner Spende.

FÖRDERVEREIN
NRW-STIFTUNG
NATUR • HEIMAT • KULTUR
Ein Teil von dir.
www.schuetze-was-du-liebst.de



Dr. Andrzej Remin
adwokat/Rechtsanwalt
FACHANWALT für ERBRECHT

(adwokat - specjalista od prawa spadkowego)
tłumacz przysięgły języka niemieckiego
kancelarie adwokackie w Niemczech, Polsce i Austrii

obsługa w języku polskim
postępowania spadkowe, zachowek, testamenty,
dziedziczenie ustawowe
w **Niemczech** i w **Polsce**
sprawy rodzinne (rozwody, alimenty)
obrońca w sprawach karnych

50672 KÖLN
Hohenzollernring 1-3

Telefon: 0221.925.37.56
Telefax: 0221.925.37.58
komórka: 0172.290.22.13
www.remin.de
e-mail: remin@t-online.de

Gruchel

- pomoc w zakładaniu firm
- kompleksowa obsługa biurowa
- rozliczenia finansowe firm oraz osób prywatnych

Finanzwirt
Marian Gruchel
Lise-Meitner-Str.-1-3, 42119 Wuppertal
Tel.: 0202-60933172
finanzwirt@gruchel.com

SKUP nieruchomości oraz udziałów w Polsce. Mogą być z lokatorem, zadłużone, spadkowe lub z problemami prawnymi.

Tel. 0048-884-308 046
www.solidnyskup.pl



solidnyskup.pl
Kupimy Twoją nieruchomość za gotówkę

Polski Sklep w Gevelsberg cieszący się dobrą opinią i zatowarowaniem! 300 m kw. na sklepie, zaplecze 100 m kw., chłodnia podzielona na trzy komory tzn. wędliny, mięso, warzywa, kompletnie wyposażony.

Cena do negocjacji. Proszę o kontakt pod tym numerem na WhatsApp
Tel. 0176-43482673

CENTRUM DENTYSTYCZNE
Dr. Prośniak

Usługi dentystyczne
Wszystkie specjalności
Na miejscu Labor i RTG

Katowice ul. Zbożowa 20
Katowice ul. Dębowa 4
Tel. 0048 32 202 90 95
www.centrumdentystyczne.pl
biurop@centrumdentystyczne.pl



Rechtsanwaltskanzlei
Gregor Matuszczyk
Springestraße 8
45894 Gelsenkirchen - Buer

Tel.: 0209 / 318 22 30 (Sekretärin)
Tel.: 0209 / 318 22 22 (direkt)
Fax: 0209 / 318 22 12
Mobil: 0172 / 56 74 289
e-mail: info@ra-matuszczyk.de
Porady prawne w języku polskim i niemieckim
Bürozeiten: Mo.-Fr. 9-12:30 und 15-18 Uhr
Termine nach tel. Vereinbarung

Rechtsanwälte
uprawnieni do występowania przed wszystkimi sądami w Niemczech

Markus Hüsches
Fachlehrgang Arbeitsrecht

Dierk Bernhardt
(ausgeschieden zum 31.12.2019)

Marlies Ziemer

Herbert Ziemer †

Max Ziemer
zugleich Fachanwalt für Miet- & WEG-Recht
zugleich Fachanwalt für Strafrecht

Dr. Monika Everschor
Fachanwältin für Verkehrsrecht

Mirka Johanna Ziemer
Fachanwältin für Familienrecht
Rechtsberatung auch in polnischer Sprache

Rechtsanwältin
Mirka Johanna Ziemer
(geb. Barski)
Fachanwältin für Familienrecht
Specialistka prawa rodzinnego

Porady i obsługi w języku niemieckim i polskim we wszystkich dziedzinach prawa

Öffnungszeiten: montags bis freitags von 08.00 Uhr - 18.00 Uhr
- Sprechstunden nach Vereinbarung -

Anschrift: Römerstr. 32, 53840 Troisdorf
(pomiędzy Köln i Bonn / naprzeciwko Burg Wissen)

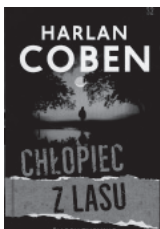
Tel: 02241/75001 - Fax: 02241 / 79690
Email: info@bzwh.de



Książki - Kryminały - Thrillery

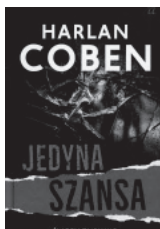
Wysyłka
z Niemiec

Zamówienia telefoniczne: **02174 8964480** Więcej na: **www.sklep.de**



Chłopiec z lasu

W lesie znaleziono dziecko. Brudne, odziane w łachmany i... kompletnie dzikie. Chłopiec rozumie po angielsku, lecz nie nie mówi. Nikt nie zgłaszał zaginięcia. Nikt nie wie, jak udało mu się przetrwać. Mężczyzna o tajemniczej przeszłości musi znaleźć zaginioną nastolatkę.



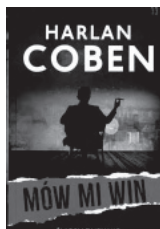
Jedyna szansa

Kiedy pierwsza kula trafia go w pierś, pomyślał o córce... Marc Seidman budzi się w szpitalu ze śpiączki. Jego życie wziętego chirurga plastycznego to przeszłość. Ktoś porwał mu dziecko, zabił żonę, a jego ciężko ranił i zostawił na pewną śmierć...



Krótka piłka

Myron Bolitar prowadzi śledztwo w sprawie głośnego morderstwa. Mecz US Open zostaje przerwany przez odgłos strzału. Ofiarą okazuje się tenisistka, Valerie Simpson. Planowała wrócić do sportu po złamaniu nerwowym, a jako swojego agenta zaangażować Bolitara.



Mów mi Win

Znaleziono ciało mężczyzny. Oprócz zwłok uwagę policji przykuwają płótno Vermeera i walizeczka z inicjałami WHL3. Win Lockwood zna te przedmioty z skradziono jego rodzinie. Kiedy FBI odkrywa, że martwy mężczyzna był powiązany z aktami terroryzmu...



O krok za daleko

Simon Greene żyje na krawędzi obłądu. Od miesięcy szuka swojej córki, Paige. Kiedy wreszcie trafia na jej ślad – namierza ją w Central Parku, gdzie ćpuni grają dla pieniędzy przy pomniku Lennona – na jego drodze staje Aaron, człowiek, przez którego ucieka. A Paige znowu znika.



Sześć lat później

Jake Fisher na własne oczy widział Natalie składającą przysięgę małżeńską – po tym, jak go porzuciła, prosiła tylko o jedno: żeby zostawił ją i jej męża w spokoju. Przez sześć lat dotrzymywał jej obietnicy, ale gdy przypadkiem trafia na nekrolog męża Natalie, jedzie na pogrzeb.



Tęsknię za tobą

Detektyw nowojorskiej policji, której dziwnym zbiegiem okoliczności nadarza się okazja, żeby wyjaśnić i zamknąć dwie sprawy. Obie dotyczą najważniejszych mężczyzn w jej życiu – narzeczonego, który porzucił ją dawno temu, i ojca, zamordowanego przed kilkunastu laty policjanta.



Zaginiona

Myron nie może odmówić, kiedy nad ranem odbiera telefon i słyszy słowa "Przyjedź do Paryża" wypowiedziane przez dawną ukochaną. Ale czy obietnica namigniętego weekendu jest bezinteresowna, skoro Terese jest podejrzewana o zamordowanie byłego męża?

Tytuły	Cena
Behawiorysta - Remigiusz Mróz tw.opr.	8,90
Bez śladu - Harlan Coben tw.opr.	9,90
Błękitna krew - Harlan Coben tw.opr.	9,90
Brakujący element - Harlan Coben tw.opr.	9,90
Chłopiec z lasu - Harlan Coben tw.opr.	9,90
Czarna Madonna - Remigiusz Mróz tw.opr.	8,90
Czerwony terror - Max Czornyj	9,90
Deniwelacja - Remigiusz Mróz tw.opr.	8,90
Ekspozycja - Remigiusz Mróz tw.opr.	8,90
Ekstradycja - Remigiusz Mróz	9,90
Ekstremista - Remigiusz Mróz	9,90
Fabrykantka aniołków - Camilla Läckberg tw.opr.	9,90
Farma lalek - Wojciech Chmielarz	10,90
Głosy z zaświatów - Remigiusz Mróz	9,90
Gniew matki - T.R. Ragan	10,90
Hashtag - Remigiusz Mróz tw.opr.	8,90
Immunitet - Remigiusz Mróz tw.opr.	8,90
Incognito - Paulina Świst	9,90
Inwigilacja - Remigiusz Mróz tw.opr.	8,90
Jeden fałszywy ruch - Harlan Coben tw.opr.	9,90
Jedyna szansa - Harlan Coben tw.opr.	9,90
Już mnie nie oszukasz - Harlan Coben tw.opr.	9,90
Kadry niedogaszonych wspomnień - Remigiusz Mróz	10,90
Kasprowy - Remigiusz Mróz	11,90
Kilka sekund od śmierci - Harlan Coben tw.opr.	9,90
Klinika śmierci - Harlan Coben tw.opr.	9,90
Koniec świata w Breslau - Marek Krajewski tw.opr.	5,90
Krótka piłka - Harlan Coben tw.opr.	9,90
Liczyby Charona - Marek Krajewski tw.opr.	5,90
Listy zza grobu - Remigiusz Mróz	10,90
Mistyfikacja - Harlan Coben tw.opr.	9,90
Mock. Ludzkie ZOO - Marek Krajewski tw.opr.	5,90
Mock. Pojedynek - Marek Krajewski tw.opr.	5,90
Mów mi Win - Harlan Coben tw.opr.	9,90
Na gorącym uczynku - Harlan Coben tw.opr.	9,90
Na krawędzi ciemności - Ian Rankin	7,90
Na skraju złamania - B.A. Paris	8,90
Najczarniejszy strach - Harlan Coben tw.opr.	9,90
Najsłabsze ogniwo - Robert Małecki	9,90
Nie ufaj mu - Remigiusz Mróz	12,90
Nieodgadniona - Remigiusz Mróz tw.opr.	8,90
Nieodnaleziona - Remigiusz Mróz tw.opr.	8,90
Niewinne ofiary - Katarzyna Wolwicz	14,90
Niewinny - Harlan Coben tw.opr.	9,90
Niewybaczalne - Izabela Janiszewska	9,90
Nieznamy - Harlan Coben tw.opr.	9,90
O krok za daleko - Harlan Coben tw.opr.	9,90
Obiecay mi - Harlan Coben tw.opr.	9,90
Obrazy z przeszłości - Remigiusz Mróz	10,90
Odnaleziony - Harlan Coben tw.opr.	9,90
Oskarżenie - Remigiusz Mróz tw.opr.	8,90

Tytuły	Cena
Ostatni szczegół - Harlan Coben tw.opr.	9,90
Ostatnia chowa klucz - Alben Grabowska	10,90
Parabellum. Głębia osobiwości cz.1 - Remigiusz Mróz tw.opr.	8,90
Parabellum. Głębia osobiwości cz.2 - Remigiusz Mróz tw.opr.	8,90
Parabellum. Horyzont zdarzeń - Remigiusz Mróz tw.opr.	8,90
Parabellum. Prędkość ucieczki - Remigiusz Mróz tw.opr.	8,90
Pogromca lwów - Camilla Läckberg tw.opr.	9,90
Poirot prowadzi śledztwo - Agatha Christie tw.opr.	5,50
Prawo krwi - Tess Gerritsen	8,90
Prawo matki - Przemysław Piotrowski	10,90
Przewieszenie - Remigiusz Mróz tw.opr.	8,90
Rewizja cz.1 - Remigiusz Mróz tw.opr.	8,90
Rewizja cz.2 - Remigiusz Mróz tw.opr.	8,90
Rozdarta zasłona - Maryla Szymczkowska tw.opr.	5,90
Rzeka zimna - Magdalena Kawka	9,90
Rzeki Hadesu - Marek Krajewski tw.opr.	5,90
Schronienie - Harlan Coben tw.opr.	9,90
Seans w Domu Egipskim - Maryla Szymczkowska tw.opr.	5,90
Sezon drugi - Max Czornyj	9,90
Sfora - Przemysław Piotrowski	10,90
Skaza - Robert Małecki	10,90
Skaza - Zbigniew Zborowski tw.opr.	5,90
Stojąc w cudzym grobie - Ian Rankin	7,90
Szepty spoza nicości - Remigiusz Mróz	9,90
Sześć lat później - Harlan Coben tw.opr.	9,90
Ścigana - Tess Gerritsen	9,90
Śladem zbrodni - Tess Gerritsen	9,90
Śmierć w Breslau - Marek Krajewski tw.opr.	5,90
Śmiertelna rozpacz - T.R. Ragan	10,90
Świt, który nie nadejdzie - Remigiusz Mróz tw.opr.	8,90
Tajemnica Domu Helców - Maryla Szymczkowska tw.opr.	5,90
Ted Bundy. Umysł mordercy - Max Czornyj	10,90
Telefon po północy - Tess Gerritsen	9,90
Tęsknię za tobą - Harlan Coben tw.opr.	9,90
Trawers cz.1 - Remigiusz Mróz tw.opr.	8,90
Trawers cz.2 - Remigiusz Mróz tw.opr.	8,90
Tylko jedno spojrzenie - Harlan Coben tw.opr.	9,90
Tysiąc cz.1 - Dagmara Andryka	6,50
Tysiąc cz.2 - Dagmara Andryka	6,50
Umorzenie - Remigiusz Mróz	9,90
W domu - Harlan Coben tw.opr.	9,90
W głębi lasu - Harlan Coben tw.opr.	9,90
Wada - Robert Małecki	9,90
Widmo Brockenau - Remigiusz Mróz	12,90
Większość bezwzględna - Remigiusz Mróz tw.opr.	8,90
Władza absolutna - Remigiusz Mróz tw.opr.	8,90
Wotum nieufności cz.1 - Remigiusz Mróz tw.opr.	8,90
Wotum nieufności cz.2 - Remigiusz Mróz tw.opr.	8,90
Wszyscy mamy tajemnice - Harlan Coben tw.opr.	9,90
Wybaczam ci - Remigiusz Mróz	9,90
Wyrwa - Wojciech Chmielarz	11,90
Z zimną krwią - Tess Gerritsen	9,90
Za wszelką cenę - Harlan Coben tw.opr.	9,90
Zachowaj spokój - Harlan Coben tw.opr.	9,90
Zaginiecie - Remigiusz Mróz tw.opr.	8,90
Zaginiona - Harlan Coben tw.opr.	9,90
Zbędni - Wojciech Chmielarz	10,90
Zbrodnia w szkarłacie - Katarzyna Kwiatkowska tw.opr.	5,90
Zerwa cz.1 - Remigiusz Mróz tw.opr.	8,90
Zerwa cz.2 - Remigiusz Mróz tw.opr.	8,90
Zmora - Robert Małecki	9,90
Zostań przy mnie - Harlan Coben tw.opr.	9,90
Zostań w domu - Agnieszka Pietrzyk	10,90
Żalobnica - Robert Małecki	9,90



Zaginienie

Trzyletnia dziewczynka znika bez śladu z domku letniskowego bogatych rodziców. Alarm przez całą noc był włączony, a okna i drzwi zamknięte. Śledczy nie odnajdują żadnych poszlak świadczących o porwaniu i podejrzewają, że dziecko nie żyje.



Oskarżenie

Od serii brutalnych morderstw pod Warszawą minęły cztery lata. Sprawcę ujęto, skazano, a potem osadzono w więzieniu. Dowody wskazujące na dawną legendę "Solidarności" były nie do podważenia. Mimo to pewnego dnia mecenas Joanna Chyłka otrzymuje list...



Deniwelacja

Gdzie jest Wiktor Forst? To pytanie zadają sobie zakopiańscy śledczy, gdy topniejący w Tatrach śnieg odsłania makabryczny widok na zboczach Giewontu. Na zachodnim stoku góry znalezione zostają zwłoki grupy kobiet, których na życia nic ze sobą nie łączyło.



Parabellum. Horyzont zdarzeń

Kontynuacja losów braci Zaniewskich w niczym nie ustępuje pierwszej części cyklu. Ta powieść to kolejna, potężna dawka emocji i zaskakujących zwrotów akcji. Wiele tomów napisano już, by pokazać piekło II Wojny Światowej.

Remigiusz Mróz - najpopularniejszy polski pisarz, doktor nauk prawnych. Urodzony 15 stycznia 1987 roku w Opolu, ukończył z wyróżnieniem Akademię Leona Koźmińskiego w Warszawie, gdzie doktoryzował się z prawa konstytucyjnego. Jego książki rozeszły się w Polsce w kilku milionach egzemplarzy, został także uhonorowany szeregiem nagród literackich oraz kulturalnych. W swoich książkach często łączy wątki fabularne z komentarzem społeczno-politycznym, jest także ambasadorem kampanii przeciwko przemocy wobec kobiet "Kocham. Szanuję".



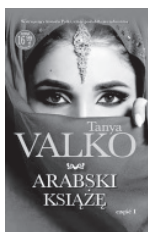
Książki - Powieści

Więcej na: www.sklep.de

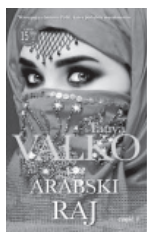
Wysyłka
z Niemiec

Zamówienia telefoniczne: **02174 8964480**

Zamówienia pisemne: **Verlag Matuszczyk KG, Luisental 2, 51399 Burscheid**



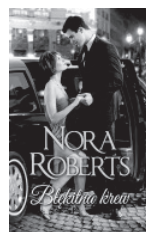
Tanya Valko
Arabski książę
Czy można polubić życie w złotej klatce, tak że nie chce się jej opuścić i wrócić do M-5?



Tanya Valko
Arabski raj
Wstrząsająca historia Polki, która poślubiła Araba i Arabki, która pokochała Polaka. Gdzie jeszcze można znaleźć prawdziwą krainę szczęśliwości?



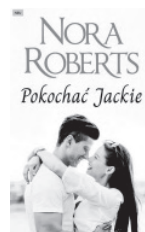
Tanya Valko
Arabski syn
Dlaczego najbardziej pokrzywdzone podczas wojny są kobiety i dzieci? Czy synowie arabskiej ziemi zawsze działają na korzyść swoich krajów?



Nora Roberts
Błękitna krew
Księżniczka de Cordina, zmęczona życiem na świeczniku, postanawia uciec na kilka tygodni. Zasywa się w odludnej chacie, która należy do przystojnego, ale wyjątkowo niesympatycznego archeologa...



Ewelina Słotała
Kochanki Konstancina
Czym się różnią kochanki od żon? Jaką cenę muszą zapłacić za swoją pozycję na szczycie piramidy żywieniowej i kto tak naprawdę kieruje tym stadem?



Nora Roberts
Pokochać Jackie
Był pedantem, dlatego też od razu zauważył drobne zmiany. Uznał, że to sprawa gospośi. Jednak nie mógł zlekceważyć tego, co zastał w łazience. W jego własnej wannie wylegiwała się nieznajoma...



Nora Roberts
Pomyślne wiatry
Nate Fury już pierwszego dnia postanawia poznać Megan bliżej, ale napotyka tylko niechęć i opór. Jednak łatwo nie rezygnuje, a jako marynarz potrafi wytrwale walczyć z niejednym żywiołem...

Tytuły	Cena
25 lat niewinności. Sprawa Tomka Komendy - Grzegorz Głuszak	12,90
Agencja Złamanych Serc cz.1 - Grażyna Jeromin-Gałuska	5,90
Agencja Złamanych Serc cz.2 - Grażyna Jeromin-Gałuska	5,90
Antolka - Magdalena Kordel	6,90
Arabski książę cz.1 - Tanya Valko	4,90
Arabski książę cz.2 - Tanya Valko	4,90
Arabski raj cz.1 - Tanya Valko	4,90
Arabski raj cz.2 - Tanya Valko	4,90
Arabski syn cz.1 - Tanya Valko	4,90
Arabski syn cz.2 - Tanya Valko	4,90
Błękitna krew - Nora Roberts	8,90
Cieszę się, że moja mama umarła - Jennette McCurdy	9,90
Dom po drugiej stronie - M. Salska-Bünsch	3,00
Drugi brzeg - Joanna Jax	9,90
Drugi przekręt Natalii - Olga Rudnicka	10,90
Drugie spojrzenie - Jodi Picoult tw.opr.	7,90
Duma i gniew. Spisek - Joanna Jax	10,90
Duma i gniew. Uciekinierzy - Joanna Jax	10,90
Dziękuję i zapraszam ponownie - Agata Majchrzak	6,90
Dziewice, do boju! - Monika Szwaja	7,90
I wciąż ją kocham - Nicholas Sparks tw.opr.	8,90
Jej portret - Anna H. Niemczynow	6,90
Jesień cudów cz.1 - Jodi Picoult tw.opr.	7,90
Jesień cudów cz.2 - Jodi Picoult tw.opr.	7,90
Jesienna miłość - Nicholas Sparks tw.opr.	8,90
Kamerdyner - Danielle Steel	10,90
Kaprys milionera - Izabella Frączyk, Jagna Rolska	8,90
Kiedy Cię spotkałam - Krystyna Mirek	9,90
Kiedy odszedłeś - Jojo Moyes	11,90
Kobiety z ulicy Grodzkiej. Matylda - Lucyna Olejniczak	9,90
Kobiety z ulicy Grodzkiej. Weronika - Lucyna Olejniczak	9,90
Kobiety z ulicy Grodzkiej. Wiktoria - Lucyna Olejniczak	9,90
Kochanki Konstancina - Ewelina Słotała	9,90
Kolejne 365 dni - Blanka Lipińska	10,90
Król - Szczepan Twardoch	12,90
Latające Anioły - Danielle Steel	10,90
Lilah - Nora Roberts	8,90
List w butelce - Nicholas Sparks tw.opr.	8,90
Luksus arabskich pałaców - Marcin Margielewski	9,90
Luksus arabskich pałaców. Tom II - Marcin Margielewski	9,90

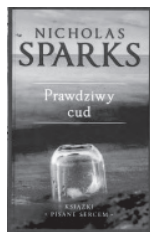


Dywany w stajni, perfumowana woda w basenie.
W świecie, w którym miliony ludzi nie mogą zaspokoić podstawowych potrzeb życiowych, istnieją tacy, co mają tony tego, co zbędne. Mieszkają w luksusach, złotych klatkach z włoskiego marmuru, udając szczęście... Bogate Arabki uwielbiają robić zakupy w drogich butikach i urządzić z przepychem wnętrza swoich rezydencji, ale często nie robią tego wyłącznie z próżności, a z naturalnej dla każdego potrzeby wolności. To zwykle jedyne decyzje, które mogą podejmować bez udziału męża. Jakie tajemnice kryją arabskie pałace?

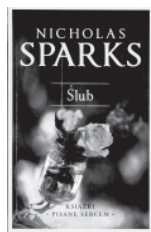
Ławeczka księżnej Daisy - Gabriela Anna Kańtor tw.opr.	10,90
Matka wszystkich lalek - Monika Szwaja	7,90
Miłość 44. 44 prawdziwe historie powstańczej miłości - Agnieszka Cudała	8,90
Miłość i wojna - Max Czornyj	10,90
Moje serce wraca do życia - Srebrna miłość, zdarzyło się naprawdę	2,00
Morfina - Szczepan Twardoch	13,90
Na ratunek - Nicholas Sparks tw.opr.	8,90
Na zakręcie - Nicholas Sparks tw.opr.	8,90
Nagroda - Danielle Steel	10,90
Najdłuższa podróż - Nicholas Sparks tw.opr.	8,90
Niegrzeczny szef - Whitney G.	7,90



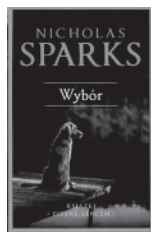
Nicholas Sparks
Na zakręcie
Opowieść o dwojgu ludzi, którzy na nowo nauczyli się kochać i cieszyć życiem. Czy namigietnej miłości uda się przetrwać największą próbę związaną z tajemnicami z dawnych lat?



Nicholas Sparks
Prawdziwy cud
Specyficzna atmosfera małej miejscowości, w której wszyscy się znają i wiedzą o sobie wszystko, absorbująca tajemnica oraz atrakcyjna kobieta sprawiają, że Marsh przeżyje pierwszy cud...



Nicholas Sparks
Ślub
Nigdy nie jest za późno, by walczyć o miłość. Po prawie trzydziestu latach małżeństwa Wilson Lewis, zięć Allie i Noaha Calhounów, niezapomnianych bohaterów Pamiętnika.



Nicholas Sparks
Wybór
Powieścią, którą można rozpatrywać na dwóch poziomach. Jest to jednocześnie romantyczna historia miłosna, a także pełna zagadek układanka psychologiczna...

Tytuły	Cena
Niewinni i cała reszta - Dana Spiotta	8,90
Niežnośny urok PRL - Janusz Rolicki	9,90
Noce w Rodanthe - Nicholas Sparks tw.opr.	8,90
Nowe życie Vivien - William Babington Maxwell, tw.opr.	9,90
Od pierwszego wejrzenia - Nicholas Sparks tw.opr.	8,90
Oddaj albo giń! - Olga Rudnicka	10,90
Odkąd Cię poznałem - Iwona Sobolewska	12,90
Ostatnia piosenka - Nicholas Sparks tw.opr.	8,90
Pamiętnik - Nicholas Sparks tw.opr.	8,90
Pegaz - Danielle Steel	10,90
Perfekcjonistka - Iwona Sobolewska	9,90
Perfumeria na rozstaju dróg - Magdalena Witkiewicz	11,90
Podejrzani - Danielle Steel	10,90
Pokochać Jackie - Nora Roberts	8,90
Pomyślne wiatry - Nora Roberts	8,90
Portret damy cz.1 - Henry James tw.opr.	4,20
Portret damy cz.2 - Henry James tw.opr.	4,20
Powiedz życiu tak, Lili - Anna H. Niemczynow	6,90
Prawdziwy cud - Nicholas Sparks tw.opr.	8,90
Przełęcz snów - Anna Olszewska	10,90
Przesilenie - Dawid Ś. Adrian	9,90
Przesilenie tom 2 - Dawid Ś. Adrian	10,90
Przetrwaj w czasie - Hanna Maria Kasperska	6,90
Północ i południe tom 1 - Elizabeth Gaskell, tw.opr.	9,90
Północ i południe tom 2 - Elizabeth Gaskell, tw.opr.	9,90
Rączka rączkę myje - Olga Rudnicka	10,90
Recepta na szczęście - Po prostu miłość, zdarzyło się naprawdę	2,00
Rzeki płyną jak chcą - Alben Grabowska	10,90
Skandaliczne życie modelek - Monika Goździalska	9,90
Smak wolności - Joanna Jax	9,90
Spójrz na mnie - Nicholas Sparks tw.opr.	8,90
Srebrna łyżeczka - Magdalena Witkiewicz	9,90
Srebrna Zatoka - Jojo Moyes	10,90
Szczęściarz - Nicholas Sparks tw.opr.	8,90
Szofer arabskich bogaczy - Marcin Margielewski	9,90
Światło w środku nocy - Jojo Moyes	11,90
Taka jak Ty - Gabriela Gargaś	6,90
Tam gdzie ty - Jodi Picoult tw.opr.	7,90
To jedno lato - Dorota Milli	6,90
To nie jest mój mąż - Olga Rudnicka	10,90
Tysiąc cz.2 - Dagmara Andryka	6,50
Ubierałam arabskie księżniczki - Eva Minge	10,90
Umorzenie - Remigiusz Mróz	9,90
Urodziłam dziecko szejka - Marcin Margielewski	8,90
We dwoje - Nicholas Sparks tw.opr.	8,90
We władzy szejka - Igor Kaczmarczyk	9,90
Współlokatorzy - Beth O'Leary	7,90
Wybór - Nicholas Sparks tw.opr.	8,90
Wyspa wspomnień - Dorota Milli	6,90
Z grubsza Wenus - Anna Fryczkowska	5,90
Z każdym oddechem - Nicholas Sparks tw.opr.	8,90
Zaginione arabskie księżniczki - Marcin Margielewski	8,90
Zaginiony arabski książę - Marcin Margielewski	8,90
Zhańbiona żona szejka - Laila Shukri	9,90
Zielarnia pod starym dębem - Magdalena Witkiewicz	11,90
Zima w Małej Przytulnej - Magdalena Witkiewicz	11,90
Zupa z ryby fugu - Monika Szwaja	7,90
Zwycięstwo Vivien - William Babington Maxwell, tw.opr.	9,90
Życie Cię kocha, Lili - Anna H. Niemczynow	6,90

Kolekcja Nicholas Sparks. Książki pisane sercem

Jedyna w swoim rodzaju kolekcja powieści, które rozgrzeją wasze serca!

20 niezapomnianych historii miłosnych w wyjątkowych wydaniach w twardej oprawie. „List w butelce”, „Pamiętnik”, „Z każdym oddechem” i inne historie autora ukochanego przez miliony czytelników na całym świecie! Tak pisać potrafi tylko on Nicholas Sparks, autor jednego z najsłynniejszych romanów wszech czasów, „Pamiętnika”. Miłość, rozłąka, przebaczenie, odnajdowanie radości w prostych rzeczach i jak to niejednokrotnie bywa w życiu śmierć. Sparks na uczuciach zna się jak nikt inny i wie, jak poruszyć najczulsze struny w naszych sercach. Zachwyćcie się historiami miłosnymi, które stały się inspiracją do nakręcenia waszych ulubionych filmów, i zobaczcie, co to znaczy czytać książki, które zostały napisane sercem...



Myć albo nie myć



Idą święta – brudna pięta

W 2016 roku badacze zadali grupie Polaków pytanie: „Ile dni nosi pan bieliznę – majtki, zanim je pan upierze?”. 79 proc. respondentów odpowiedziało, że jeden dzień, 13 proc. – dwa dni, 4 proc. – trzy dni, 2 proc. – cztery dni. Najbardziej intrygującą była jednak grupa 2 proc. respondentów – ci wybrali odpowiedź „trudno powiedzieć”.

Jedno jest pewne, jeszcze nie tak dawno proporcje odpowiedzi na podobne pytanie byłyby zgoła odwrotne. Możliwość częstej zmiany bielizny i kąpiele były przez wieki dostępne dla nielicznych. Sprawę komplikowały dodatkowo kuriozalne z naszej perspektywy opinie wielu lekarzy na temat mycia. „Kąpiel, poza celem medycznym w pilnej potrzebie, jest nie tylko szkodliwa (...), niszczy ciało, napełniając je wodą, czyni podatnym na negatywne oddziaływanie powietrza. Napełnia głowę oparami” – ostrzegał w 1655 roku francuski medyk Théophrastus Renaudot. „Monsieur Renaudot był pupilem kardynała Richelieu, lekarzem Ludwika XIII oraz kronikarzem Ludwika XIV. Rosyjski poseł wysłany w tym czasie do Paryża stwierdził, że Król Słońce „czuchnął niczym dziki zwierzę”. Trzeba zauważyć, że kronikarz francuski nie pozostał dłużny i opisał jedno z poselstw carskich jako „brodatych i owłosionych mężczyzn, ubranych z barbarzyńskim i niechlujnym przepychem, noszących futra w środku lata”. Co się działo w paryskim upale przyzwyczajonym do chłódów Północy rosyjskim ciałem, pozostawiamy wyobraźni czytelnika. Czy zatem na francuskim czy angielskim dworze nie dbano

zupełnie o sprawy ciała? Na swój sposób dbano, choć normy higieniczne definiowano inaczej, niż robimy to współcześnie. Traktat de Courtina „Uprzejmość, którą się praktykuje we Francji” z 1671 roku definiuje higienę jako konieczność częstej zmiany lniałej bielizny, dbanie o wygląd głowy, oczu i zębów oraz obcinanie paznokci. Istotne było zatem „pielęgnowanie” tego, co jest widoczne dla innych – niekoniecznie połączone z myciem, jakie znamy dzisiaj. Ludwik XIV stosował się do zaleceń medyków i wodę zastąpił suchą kąpielą. Władcę wycierano z sebum i brudu, używając wilgotnych tkanin. Gdy król leżał po przebudzeniu w łóżku, „pierwszy pokojowy, trzymając w prawej ręce flakon z alkoholem, oblewał nim ręce jego królewskiej mości, pod którymi trzymał czerwony talerz”. Co ciekawe, władca nakazał budowę apartamentu kąpielowego z wielką wanną, ale z niego nie korzystał.

Siedem lat po śmierci Ludwika XIV, w 1722 roku, na tronie zasiadł jego prawnuk – Ludwik XV. Za jego panowania Wersal zyskał sporo urządzeń higienicznych. Nie zmieniło to jednak diametralnie stosunku władcy i większości dworu do kwestii kąpiele. Sam król miał spore kłopoty z nieświeżym oddechem

i jego nadworny dentysta Edme François Botot opracował w 1755 roku dla 45-letniego już władcy recepturę płynu do płukania zębów. Z pewnością ucieszyło to żonę króla, naszą rodaczkę Marię Leszczyńską, oraz liczne kochanki jego królewskiej mości. Zawsze do świątecznego stołu czysty i pachnący zasiadał natomiast Napoleon Bonaparte. Przyszły cesarz Francuzów bardzo lubił się kąpać, wylewał na siebie flakony wody kolońskiej. Szczególną uwagę przywiązywał do higieny zębów. Można domniemywać, że dbanie o świeży chuch i częste mycie ciała wynikały z zamięłowania Korsykańczyka do płci pięknej.

Po drugiej stronie kanału

Choć cech hydraulików na Wyspach Brytyjskich powołano w 1365 roku, to wiele miast miało już wcześniej rozbudowaną sieć rur i kanałów do dystrybucji świeżej wody. Posiadanie dostępu do wody i jej używanie do mycia to jednak dwie różne kwestie. Sir Tomas Elyot – czuwający między innymi nad zdrowiem samego Thomasa Cromwella – w dziele „Castel of Helthe” z 1543 roku zalecał, by poranna higiena obejmowała pocieranie ciała tkaniną lnianą, tak by skóra się zaczerwieniła. Takie praktyki miały pomóc w usuwaniu toksyn. Lekarz Thomas Moulton w swoim dziele z 1545 roku odradzał kąpiele, a szczególnie ostrzegał przed ciepłą wodą: „Nie zlewaj się zbyt mocno, bo to otwiera pory ciała i sprawia, że jadowite powietrze wchodzi i krew zaraża”. Owe mity to silnie utrwalone odbicie lęków z okresu

czarnej śmierci i późniejszych epidemii. O dziwo, Henryk VIII zdawał się iść pod prąd tym opiniom, bo w pałacu zainstalował kosztowny system podgrzewania wody i brał nawet kąpiele ziołowe, choć złośliwi twierdzą, że król korzystał z wanny nie więcej niż kilka razy w roku. Natomiast o jego córce Elżbiecie wiadomo, że kąpała się raz na kilka tygodni.

Po drugiej stronie oceanu

Jerzy Waszyngton lubił za młodu kąpać się w rzece. Przez całe życie został mu nawyk przemycania rąk i twarzy kilka razy w ciągu dnia. Niestety, przez zamięłowanie do słodczy pan Jerzy szybko stracił zęby. Thomas Jefferson uważał, że mycie się w ciepłej wodzie jest nieprzyjemne i niezdrowe. Wierzył, że kąpiel w ciepłych źródłach powoduje wrzody. Każdego ranka opłukiwał ręce, twarz i stopy. Preferował wodę źródłaną. Jefferson na swoje szczęście nie doczekał systemu bojlerów do podgrzewania wody w Białym Domu, nie doczekał tam też bieżącej zimnej wody. Prezydenci mogli korzystać z niej dopiero od lat 30. XIX wieku. Inżynier Robert Leckie zbudował wówczas system zbiorników, pierwotnie pełniących funkcję przeciwpożarową. W skrzydle wschodnim zainstalowano jednak szybko łaźnię z wanną, prysznicem oraz kotły miedziane ogrzewane węglem. Wodę przepompowywano ręcznie.

Dzień wolny na kąpiel

Mao Zedong, wzorem Ludwika XIV, preferował wycieranie ciała ciepłymi mokrymi ręcznikami. Nigdy nie mył zębów – plukał je zieloną herbatą. Nie unikał natomiast pływania. Takie podejście do higieny nie do końca licowało

z tradycjami imperium. Za rządów dynastii Han oferowano bowiem urzędnikom co pięć dni dzień wolny specjalnie na mycie. Zwyczaj ten utrzymał się i później, choć już za dynastii Tang urlop taki przypadał co dziesięć dni. W Kraju Środka znany jest romans cesarza Xuanzonga z dynastii Tang i pięknej Yang Guifei, którego tłem były wspólne kąpiele w czynnych do dziś ciepłych źródłach. Nikt nie wątpi, że była to gorąca relacja, bo woda w basenach ma 43 stopnie przez cały rok.

Watykańskie ablucje

Choć papież Grzegorz Wielki (ok. 540 – 604 r.) zalecał tylko niedzielne kąpiele i ostrzegał, by nie stały się one „luksusem marnującym czas”, to zasiadający na Tronie Piotrowym nie unikali wody. Termy w Viterbo gościły niejednego papieża i koily skolatane głowy Kościoła. Pierwsza znana nam prywatna papieska łazienka powstała 900 lat po zaleceniu Grzegorza Wielkiego – za pontyfikatu Leona X. Niewielkie pomieszczenie w Pałacu Apostolskim było bogato udekorowane i wyposażone w wannę. Łazienka istnieje do dziś i nosi nazwę Stufetta del Bibbiena.

Co jeszcze wypłynie?

Współcześnie sprawa higieny przywódców państw to pilnie strzeżona tajemnica. Informacje o tym, jak wielcy tego świata dbają o czystość, to evergreen plotkarstwa. Gdy światło dzienne ujrzwały wspomnienia jednego z lekarzy Mao Zedonga, świat rzucił się na opasłe tomszyskie, by wyczytać w nim pikantne szczegóły także na temat osobliwych przyzwyczajajeń przewodniczącego. Jest nadzieja, że dowiemy się pewnego dnia, jak dbali o czystość architekci rysującego się właśnie nowego porządku i dlaczego nikt nie zmył im głów na czas.

PIOTR RAJCZYK

Na podst.: M. Seydoux, *Cahiers du Monde russe et soviétique*, Li Zhisui, *Prywatne życie przewodniczącego Mao*, Larry Holzwarth, *The Unique Hygiene Habits of Our Founding Fathers*

Angora 52/2025

